

GŁOS POMORZA

Cena 5000 zł (z dodatkiem TELE MAGAZYN)

SŁUPSK

Nr indeksu 350248 PL ISSN 0137-9526

Namiot cyrkowy na „piwnym poligonie”

W dniu 6 lipca w Mielnie uroczyste otwierano największą chyba pijalnię piwa w Europie Wschodniej: 900 metrów kwadratowych, 500 miejsc siedzących — marzenie wielu spragnionych piwoszy zostało zrealizowane.

* * *

Na długo przed zachodem słońca grupki młodych ludzi podążają w kierunku przystani jachtowej nad Jamnem. Rok temu, dwa i wcześniej młodzi szli raczej na spacer w kierunku morza. Na plaży spędzali wieczory przy ogniskach, z gitarą i śpiewem. Dziś tylko nieliczni, ci bardziej romantyczni, wybierają piasek i szum morza. Większość przebywających na wypoczynku w Mielnie i okolicach tłumnie udaje się do namiotu „BROK-a”. To bez wątpienia — obok słońca i wody — największa atrakcja nadmorskiej miejscowości. Tu trzeba być.

CO ORGANIZATOR WIEDZIEĆ POWINIEN?!

Lista grzechów głównych orga-

nizatorów imprezy jest spora. Okazało się raz jeszcze, że rozbieżności między ideą a jej realizacją są ogromne.

Kierownik Działu Higieny Żywności i Żywnienia WSSE w Koszalinie Tomasz Izydorek podkreśla, że namiot cyrkowy w Mielnie postawił ich przed faktem dokonanym. — Spółka „Timex” pominęła wszelkie procedury i uzgodnienia przewidziane w przypadku otwierania lokalu gastronomicznego.

(dokończenie na str. 3)



Z pomocą Rwandzie

Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża w Słupsku ogłosił apel o pomoc ludziom z Rwandy. Przy największej nawet biedzie w kraju, najmniejsze datki pieniężne, pomoc rzeczowa, zebrane razem, mogą uratować wiele istnień ludzkich.

Na własnej skórze przekonujemy się co znaczy susza, co znaczy upał. W olbrzymim obozowisku w Gomie w Zairze na wypalonych słońcem skałach, bez jakichkolwiek środków do życia, koczują jeszcze około dwóch milionów ludzi.

Apelujemy do zakładów pracy, osób fizycznych o pomoc i wpłatę środków pieniężnych na konto Zarządu Wojewódzkiego PCK w Słupsku, Nr PBKS O/Słupsk 367608-1443-132 z dopiskiem „Pomoc Rwandzie” lub osobiście w placówkach terenowych PCK w Bytowie, Człuchowie, Lęborku, Miastku, Stawnie.

Solidaryzując się z organizacjami humanitarnymi i rządami niosącymi pomoc Rwandzie, centrala Polskiego Czerwonego Krzyża przekazała już na konto Międzynarodowej Federacji Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycza tysiąc dolarów. Jest to jednak kropla w morzu potrzeb. (a)

Na słupskich drogach

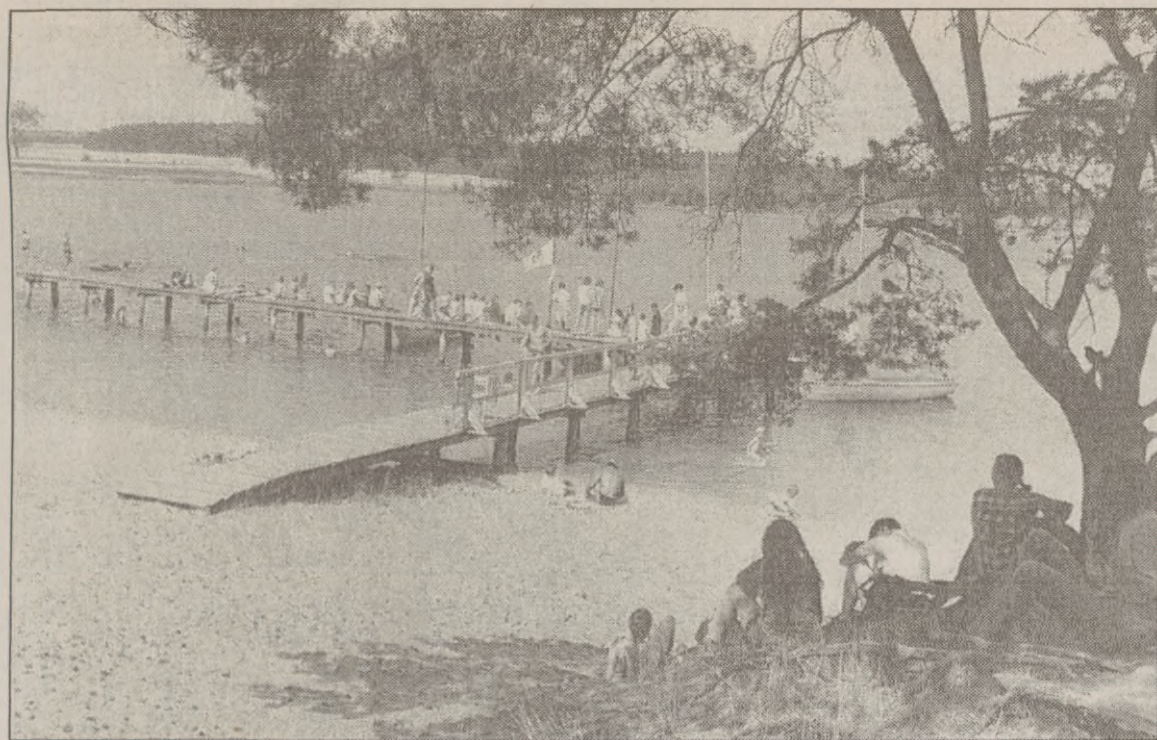
Czarny lipiec, sierpień też ponury

W lipcu ubiegłego roku, na obszarze działania Komendy Rejonowej Policji w Słupsku, nie było ani jednego śmiertelnego wypadku drogowego. Natomiast w ubiegłym miesiącu w 13 wypadkach zginęło 7 osób, a 21 zostało rannych. Statystycznie wypadło więc ponad dwie ofiary (osoby ranne lub zabite) na jedno zdarzenie drogowe. Zdaniem nadkomisarza Leona Szymańskiego, naczelnika Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Rejonowej Policji w Słupsku, to bardzo niepokojące zjawisko, z którego powinni zdać sobie sprawę nie tylko kierujący, ale także piesi.

Ci ostatni, być może wskutek męczących upałów, a w niektórych przypadkach przedawkowania napojów

alkoholowych, mają fatalny udział w zdarzeniach drogowych tego miesiąca. W minioną środę zmarł w szpitalu pieszy, który poprzedniego dnia będąc w stanie upojenia alkoholowego wtargnął na ul. Kowalskiej w Słupsku pod koła forda sierra. Wstępnie rozpoznano u niego złamanie nogi i uraz klatki piersiowej.

W miniony czwartek na słupskich ulicach doszło do kolejnych niebezpieczeństw: pod fiata uno wtargnęła 77-letnia kobieta, która z licznymi obrażeniami ciała została odwieziona do szpitala. Na ulicy Tuwima kobieta kierująca polonezem potrafiła mężczyznę, powodując u niego złamanie nogi i stłuczenia głowy. Zaobserwowaliśmy też w ostatnich dniach, że refleks kierowców uratował wielu nieostrożnych pieszych. (wir)



Jezioro Dymno w Koczale należy do najczystszych w kraju. Nic więc dziwnego, że od wielu lat spędzają tu wakacje obozowicze — młodzi adepci żeglarskiego, a także harcerstwa. (kor)

Fot. Jan Maziejuk

Emocje wokół jezior

Wśród jezior w województwie słupskim aż 48 (najwięcej na Pomorzu) jest zaliczanych do akwenów oligotroficzných, w których występuje między innymi niezwykle rzadka roślina lobelia dortmanna podlegająca całkowitej ochronie. (Stąd nazwa jezior — lobeliowe). Roślina ta rozwija się jedynie w czystej wodzie. Niektóre z tych akwenów ustanowiono rezerwatami wodnymi, w pozostałych, użytkowanych w większości przez Państwowe Gospodarstwo Rybackie, obowiązywały zasady gospodarki ochronnej w stosunku do roślinności (np. prawo używania sieci tylko raz w roku — zimą).

Na potrzebę ochrony przyrody jezior (zwłaszcza lobeliowych) zwrócił ostatnio uwagę Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Zasobów Naturalnych i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego Stanisław Januchta. Agencji (na wszelki wypadek) dostarczono wykaz tych 48 jezior, z zaznaczeniem również, które są rezerwatami. Poinformowano, iż jest wskazane wstrzymanie się z przetargami dzierżawczymi, bowiem przygotowuje się rozwiązania prawne umożliwiające przekazanie niektórych jezior Lasom Pań-

stwowym, samorządom gminnym, parkom.

W procesie przeobrażeń gospodarczych kraju najszybciej (przed dwoma laty) sprawy w swoje ręce wzięła załoga PGRyb. w Miastku. Jeziora wydzielili z zakładowi fachowcy-ichtiolodzy. Oni wygrali. Agencja, jak nam powiedziała specjalistka Maria Zduniewicz, jest za przedłużeniem tym fachowym dzierżawcom umów. Pozostają akweny dawnego PGRyb. Bytów i Słupsk. Ich tymczasowo zarządy sporządzają programy restrukturyzacji. Być może powstanie jednoosobowa spółka

Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa.

Do siedmiu jezior (na Kaszubach) zgłosili zastrzeżenia dawni właściciele i ich spadkobiercy. Niestety, na razie nie ma ustawy restrykcyjnej, toteż trzeba czekać. Część jezior będzie wystawiona do przetargu, ale z uwzględnieniem priorytetów zastrzeganych przez organy ochrony środowiska.

Na razie instytucje odpowiedzialne za ochronę jezior (także administracje lokalne) będą przyglądać się metodom gospodarowania w tych akwenach. (joj)

NR 181 (13030)
SOBOTA — NIEDZIELA
6 — 7 sierpnia 1994 r.
16 STRON
TELE MAGAZYN

POGODA

dziś: Sławy, Jakuba

6
7

jutro: Konrada, Kajetana

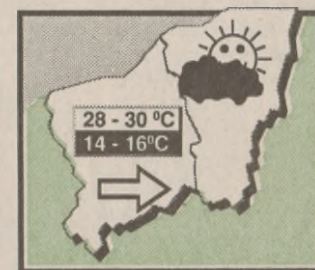
Zachmurzenie małe. Weekend zapowiada się ciepły i słoneczny. Wiatr słaby, zachodni.

Wschód słońca: Słupsk — 5.11, Koszalin — 5.16

Zachód słońca: Słupsk — 20.43, Koszalin — 20.46

„Wartości są abstrakcyjne, ceny są konkretne”.

(G. Laub)



KURSY WALUT

Słupsk

dolar USA: 22400/22600
marka RFN: 14180/14440
funt bryt.: 34360/34610

Notowania według PKO BP w Słupsku, 5 sierpnia 1994 r.

Tabele kursów walut zamieszczamy na str. 13.

W KOSZALIŃSKIM

OKAZUJE SIĘ, że w czasie upałów „roztopiają” się nawet lodówki. Wysokie temperatury są niebezpieczne nie tylko dla ludzi, ale także dla urządzeń mechanicznych. Według naszych informacji w ostatnim czasie 9 z 10 sygnalizowanych awarii dotyczy sprzętu chłodzącego.

„POŁCZYNIANKA” jest na wagę złota. Mimo tego, że trzy linie produkcyjne pracują „pełną parą”, to 250 tysięcy produkowanych butelek zaspokaja jedynie w jednej czwartej zapotrzebowanie rynkowe. Rozlewnia pracuje dwadzieścia godzin na dobę i produkuje czterokrotnie wody więcej niż zwykle.

WOJSKO JEST biedne i zdziwione — pytaniem, czy znalazłoby się choćby jedno mieszkanie dla polskiej rodziny z Kazachstanu. Okazało się, że mity o tym, iż w wojsku jest dobrze, nie sprawdzają się. Problem mieszkaniowy w wojsku jest coraz trudniej rozwiązać.

KONTROLE sanepidu skupiają się na zakładach produkujących i sprzedających to, co podczas upałów „idzie” nałepiej: lodach, napojach gazowych i gammażerce. W ciągu dwóch ostatnich tygodni zamknięto 12 placówek produkcyjnych i handlowych. (ces)

Jednak gdzieś pada!

Okazuje się, że ulewa nad Kościerzyną nie była największa. Tego samego dnia, czyli w środę, nad niedaleką wsią Radostowo oberwała się chmura. Rezultat: w krótkim czasie przeciętnie 40 wader wody na metr kwadratowy! Łafo również w nocy z 3 na 4 bm w Łupawie. W Słupsku i najbliższej okolicy nadal sucho. Wczoraj o godz. 14 przy Oddziale IMGW o godz. 14 zanotowano 32,4 st. C.

Słupski Oddział IMGW przystępuje do akcji „Susza”. (tm)

Oczywiście!

HALO
931
TAXI
KOSZALIN

CAŁĄ DOBĘ

Już od
1-31 VIII 1994 r. kupisz

20%
TANIEJ

„Telimena” Koszalin,
ul. 1 Maja 2

G-27900

Minał dzień

KRAJ

STAN prac rządu nad dokumentem „Strategia dla Polski” przedstawia w liście do marszałka Sejmu minister finansów Grzegorz Kołodko. W piśmie tym znalazły się także 24 ustawy, których uchwalenie, jeszcze w tym roku, jest podstawowym warunkiem powodzenia „Strategii”. W liście znajdują się sugestie dotyczące rozważenia, ile niezbędnego czasu potrzeba dla przeprowadzenia ustaw, a także niezbędnych procedur legislacyjnych tego pakietu. Wykaz ustaw, dołączonych do listu, nie obejmuje ustawy budżetowej oraz ustaw pokrewnych. Zdaniem ministra finansów niezbędnymi do realizacji „Strategii dla Polski” jest zatwierdzenie m.in. nowelizacji Kodeksu pracy, dołączonych wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej, o zaopatrzeniu emerytalnym, zasiłkach rodzinnych i pielęgnacyjnych, o ubezpieczeniach społecznych, o zatrudnieniu i bezrobociu, o prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych.

OBCHODY Powstania Warszawskiego odbyły się szerokim echem na całym świecie. Relację z obchodów przekazywało 800 akredytowanych dziennikarzy. Koszt obchodów organizatorzy wyliczyli na 25 mld zł. Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Belweder podkreślali podobny ton przemówień prezydentów Polski i Niemiec jako najistotniejszy element procesu pojednania. Nieobecność prezydenta Jelcyna i przemówienie jego specjalnego wysłannika wzbudziło w kołach dyplomatycznych sporo kontrowersji i niedosytu.

PRZECZ cały weekend restauracje na Starym Rynku w Warszawie mają być nieczynne. Zdecydowali o tym wszyscy właściciele lokali. W ten sposób chcą zaprzestować przeciwko bierności policji wobec pobierania od nich haraczu za „ochronę” przez mafie wołomińską. (ces)

ŚWIAT

PO ZERWANIU PRZECZ BELGRAD stosunków politycznych i gospodarczych z Republiką Serbską przywódca bośniackich Serbów Radovan Karadžić zapowiedział, że jego ludzie będą kontynuować walkę. Belgrad zerwał stosunki z bośniackimi Serbami po odrzuceniu przez nich międzynarodowego planu pokojowego. Tymczasem do polskiego batalionu sił ONZ, blokowanego przez mieszkańców Krajiny, dotarł pierwszy od miesiąca transport żywności. Od początku lipca 200 tysięcy uchodźców chorwackich blokowało przejście na granicy Chorwacji i Krajiny nie przepuszczając konwojów dla stacjonujących tam żołnierzy m.in. Polaków. Po dwutygodniowej przerwie, spowodowanej atakami na ONZ-owskie samoloty Narody Zjednoczone wznowiły loty z pomocą humanitarną dla Sarajewa.

ZBLIŻAJĄCA SIĘ PORA DESZCZOWA w Ruandzie może utrudnić dostawy pomocy humanitarnej. Już teraz Amerykanie wydzielili organizację charytatywną 50 pojazdów do gąsienicowych do zapewnienia dostaw żywności i lekarstw. Przed nadejściem pory deszczowej w pośpiechu naprawiana jest 160 km droga z zairskiego miasta Goma do stolicy Ruandy — Kigali. W obozach uchodźców ruandyjskich nadal utrzymuje się wysoka śmiertelność. W rejonie miasta Goma umiera codziennie prawie 2000 osób.

STANY ZJEDNOCZONE i Korea Północna rozpoczęły rozmowy w Genewie w sprawie uregulowania kontrowersji dotyczących północnokoreańskiego programu nuklearnego.

Rozmowy genewskie trwać będą tygodni. Mają doprowadzić do zamrożenia północnokoreańskiego, wojskowego programu atomowego. Waszyngton podejrzewa, że Phenian dąży do produkcji bomb jądrowych w oparciu o pluton otrzymywany z prętów grafitowych. Stany Zjednoczone są gotowe udzielić pomocy, by Korea Północna zamieniła swoje reaktory z prętami grafitowymi na instalacje nowocześniejsze.

47 OSÓB zginęło w katastrofie rosyjskiego samolotu wojskowego, który rozbił się na Syberii. Dotychczas nie są znane okoliczności wypadku. (ika)

Redaktor wydania:
Stanisław Kiełb

Po losowaniu w Słupsku

„Kantor” otwiera kasę

W miniony piątek w siedzibie słupskiej redakcji „Głosu Pomorza” odbyło się losowanie zwycięzców czwartej i już ostatniej edycji naszego konkursu „Kantor”. Do rozlosowania była kwota około 4,2 mln zł — równowartość 186 USD. Dziewięcioletni Przemek Pawłowski ze Słupska, któremu powierzono obowiązek publicznego wyciągania kuponów, miał szczęśliwą rękę dla jednej słupszczanki i dwóch koszalinian. Wygrali: Urszula Kozioł, zamieszkała w

Słupsku przy ul. Konopnickiej 20/1 oraz mieszkańcy Koszalina: Mirosław Pytlak (ul. Moniuszki 8e/2) i Stanisław Czoeh (ul. Struga 3b/3). Gratulujemy i liczymy na... udział w następnych naszych konkursach.

Przypominamy, że po odbiór wygranych można się zgłaszać od najbliższego poniedziałku do piątku (w godzinach od 9 do 14) w kasie Koncernu Wydawniczego „Forum” w Koszalinie przy ul. Zwycięstwa 137/139 na dziesiątym piętrze. (wir)

Kobięcy pluton wchodzi do akcji

Od tygodnia w ramach jednej z kompanii Szkoły Policji w Słupsku działa pluton kobiety.

30 pań, w wieku od 20 do 25 lat, uczestniczy w podoficerskim kursie dla dzielnicowych. Przyjechały tu na pół roku z całej Polski.

Młode policjantki uczą się w Słupsku jak prowadzić dochodzenia, pozna-

ją technikę interwencji, strzelania i metody obezwładniania przestępców. Dziś — ćwiczenia praktyczne. Pluton kobiety, wyposażony w środki bezpośredniego przymusu, będzie zabezpieczał wybory Miss Lata w Uście. (mb)

ZAKAZ

...wstępu do lasu obowiązuje już od dawna w całym kraju. W Słupskiem lasów mamy wiele, pożarów też nie brakuje. Co ruz o nich piszemy. Szczególnie niefrasobliwi są kierowcy-palacze wyrzucający niedopałki przez okno.

To zdjęcie samochodów, zaparkowanych w lesie w Krzynie, stanowi dowód nieprzestrzegania zakazu uwidocznionego na tablicy. Jest wiele takich miejsc, gdzie tabliczek brakuje, a mimo to kierowcy respektują powszechnie znane zarządzenie.

Obok kapieliska w Krzynie jest miejsce do parkowania. Wystarczyłoby dobrać wola w przestrzeganiu ogólnie ustalonych norm społecznego współżycia.

w interesie nas wszystkich, aby fotoreporter nie miał powodu wykonywać takich zdjęć. (joj)

Jak nas poinformował Komendant Rejonowy Państwowej Straży Pożarnej w Słupsku brygadier Zdzisław Sołtwin, ostatnio strażacy gasili płonący młotnik (1 ha) w Biecinie koło Darnicy a także pozycie łaki torfowej koło Objadzy.

Fot. Ireneusz Wojtkiewicz



ZDARZENIA i wypadki

POLICJA BYŁA SZYBSZA

W piątek rano, o godzinie 3, w Kołobrzegu przy ulicy Wolskiej czterech dwudziestoletnich młodzieńców próbowało uruchomić volkswagena. Cudzego. Młodym bydgoszczanom udało się dostać do środka, gdy jednak

próbowali uruchomić auto, złapali ich policjanci.

LUBI KONIAK

W nocy z piątku na sobotę w sklepie Mini Hurt, mieszczącym się w Koszalinie przy ulicy Morskiej, amator koniaku wybił otwór w szybie. Przez niego wyciągnął ze sklepu cztery butelki mader, wartości miliona stu tysięcy złotych. Złodziej zadowolony się trunkami i poszedł sobie...

SZEDŁ PO TORACH

Pięćdziesięcioletni mężczyzna szedł w piątek rano, około godziny 7.30 torami kolejowymi wiodącymi z Ustki do Słupska. W pewnym momencie usłyszał zapewne zbliżający się pociąg i zszedł na lewo po czym... zdecydował się jednak przejść na drugą stronę. Uderzyła go lokomotywa. Ze złamaną nogą i miednicą znalazł się w szpitalu. (kis)

SZTYWNE ŁĄCZE

☎ 00-599-6442

Tylko dla DOROSŁYCH!

Nienasycone kobiety

00-599-6440

Pięprzna spowiedź

00-599-6443

SEX-PARTY

00-599-6447

♥♥♥♥♥

TAS. Antyle, opłata za telefon wg. aktualnej taryfy

• Kto strzelał w Jarocinie? • Policjant trafiony brukiem • Straszanie przy ulicy św. Ducha • „Wniebowzięci” liżą rany

Festiwal się udał

Wszystko widziałem! — mówi Irek D., który w piątek rano wrócił do Kołobrzegu z Festiwalu Muzyków Rockowych w Jarocinie. Dzień wcześniej przyglądał się zamieszkom pomiędzy tłumem a policją. Mały też informację biura prasowego festiwalu oraz kaliskiej policji.

Brakuje zgodności w doniesieniach. Irek D. widział policjanta bez oka i jednego z widzów ze złamanym kręgosłupem, niesionego na noszach nieprzytomnego, Mirosław Bryła — rzecznik prasowy komendanta wojewódzkiego policji w Kaliszu zaprzecza tym informacjom. Z 44 hospitalizowanych policjantów (dane biura prasowego) jeden ma ciężki uraz klatki piersiowej po uderzeniu płytą chodnikową. W kaliskim szpitalu powiedziano, że z dwóch pacjentów jednym zajął się chirurg szpitalny. Dwie osoby doznały ran postrzałowych, a dwóch innych poszkodowanych uciekło ze szpitala.

Mirosław Bryła nie wie jeszcze, kto strzelał. — Ktoś z tłumy, nie policja — twierdzi. Na podstawie ran lekarze starają się ustalić czy użyto broni strzałowej, czy ostrej amunicji...

Jak doszło do zamieszek? Rzecznik prasowy ustalił, że początkiem było zgłoszenie patrolowi przez jednego z uczestników kradzieży karnetu. Do tego

samemu radiowozu podszedł za chwilę zakrawiony mężczyzna, twierdząc, że został pobity. Wtedy do policjantów zaczęła zbliżać się grupa wojowniczo nastawionej młodzieży. Funkcjonariusze poprosili o pomoc, meldując też, że grozi im niebezpieczeństwo. Do nadchodzących posiłków z oddziałów prewencji około 400 osób zaczęło natychmiast rzucić kamieniami, drągami, butelkami po winie i płytami chodnikowymi.

Dwunastu policjantów ma potłamszczone palce, ręce i nogi, czyli poważniejsze obrażenia. W ruch poszły pałki. Agresywni uczestnicy festiwalu zaczęli budować barykadę z nysy, forda transita i małego fiata, uszkadzając te samochody. „Rozebrano” ponadto 30 metrów krawężników i rozbito okna w domach przy ulicy św. Ducha. Irek D. widział płaczącego mieszkańca, którego zniszczono okna i żaluzje. Rzecznik policji powiedział nam, że szybko wybito w domach na 30-40 metrach tej

ulicy. Ktoś zaczął strzelać, trafiając jedną osobę w ramię, a drugą — w klatkę piersiową.

Po godzinie 18.15 rozruchy ustały. Zatrzymano dwie osoby wskazane jako prowodyrów zająć. PZU wyceniło straty na 30 milionów złotych. Członek Zarządu Miasta w Jarocinie powiedział biurowi prasowemu, że szkody zostaną wkrótce naprawione. Festiwal nie został przerwany. Występy odbywały się dalej zgodnie z programem. Nie wystąpił zespół „Wniebowzięci”, gdyż jego członek Michał Grymuza został pobity wieczorem. Jeszcze w piątek — jak powiedział nam podkomisarz M. Bryła — nie było całkiem spokojnie. Zbito szybę wystawową, dokonano „zuchwałej kradzieży” i punki pobity metalowymi rękami kilka osób.

W długim spisie nagród nie przewidziano wyróżnień dla policji. Perkusiści dostaną na przykład blachy kute firmy Zildjian za 12 milionów złotych, a widzowie 50 kompletów jeansowych po 400 tysięcy. Trudno to nazwać rynsztunkiem, ale jak się ktoś uprze...

Irek D. uznaje festiwal za udany.

PIOTR PASIKOWSKI

Złodzieje rowerów

W pierwszym półroczu br. dokonano w Szczecinku szeregu włamań do piwnic. Złodzieje zdecydowali się przy tym na bardzo wąską specjalizację — rowery górskie. Są one bowiem ostatnio w modzie, a najtańsze modele kosztują około 6 milionów złotych.

Policja od początku podejrzewała, że ma do czynienia ze zorganizowaną grupą. Śledztwo utrudniał przy tym fakt, że niektórzy poszkodowani nie potrafili określić jakiej marki był rower, nie pamiętali charakterystycznych szczegó-

łów. Zdarzyło się także, że jednemu z okradzionych zaproponowano odkupienie jego własności, na co przystał i nie pofatygował się powiadomić policji.

Sprawcami kradzieży okazali się młodzi mieszkańcy Szczecinka, prze-

ważnie z rodzin, w których nie brakowało na chleb. Jednoślady upłyniali za 20 lub 30 procent ceny paserowi, ten zaś sprzedawał je w okolicznych gminach. Dotychczas aresztowano jedną osobę, a w najbliższym czasie za kratki trafią również następne. Udało się także ustalić, kto nabył kradziony sprzęt.

Policjanci podkreślali, że sporo osób kupując „okazyjnie” różne rzeczy, po cenach o wiele niższych od rynkowych, musi sobie zdawać sprawę, iż nie pochodzą one z legalnego źródła. Taka „oszczędność” może się w perspektywie nie opłacić. (ram)

Pilot zamiast młotka

W nawiązaniu do wczorajszego artykułu pod tym samym tytułem informujemy, zgodnie z prośbą Jarosława Loosa, dyrektora Koszalińskiej Izby Przemysłowo Handlowej, że pełna nazwa II Koszalińskiej Akcji Charytatywnej brzmi II Koszalińska Akcja Charytatywna Ex Animo. (Song)

Gdzie jest Paweł S.?

We wtorek (26 lipca) rano, 17-letni uczeń, Paweł S. spakował tobołek i wyruszył w świat. Rodzinę pozostawił w przekonaniu, że udaje się na pielgrzymkę do Częstochowy. Po kilku dniach okazało się, że nie było go na liście pielgrzymów. Zaniepokojony ojciec zgłosił zaginięcie syna policji.

Gdzie jest Paweł S.? Wszyscy zachodzą w głowę. Ustalono, że w ostatnich dniach lipca towarzyszył wyznawcom Hare Krishna, którzy w liczbie ponad stu osób przebywali kilkakrotnie na usteckiej promenadzie. Uczestniczył także w zorganizowanej przez nich degustacji potraw wegetariańskich w usteckim Domu Kultury. Mówił, że bardzo mu smakowały. Być może zainspirowany religią Wschodu zdecydował się także zmienić fryzurę.

— A może wybrał się w Polskę z kolegami? — zastanawiają się policjanci w usteckim komisariacie. Najgorsze, że już od tygodnia nie daje znaku życia.

Zaginięcia w rejonie działania usteckiej policji należą do rzadkości. W tym roku zanotowano tylko jeden podobny przypadek: w maju zniknęła młoda mieszkanka Rowów, w ósmym miesiącu ciąży. Odnalazła się... w innym mieście, w Domu Samotnej Matki. (mb)

SUPER ekspresowe

NISSAN primera combi 2.0D (1991) sprzedam. Słupsk, 437-439.

TOYOTA corolla 1.8 diesel (1989) sprzedam. Słupsk, 435-219.

TOYOTA carina II (1985) tanio sprzedam. Słupsk, 239-58.

IBM 286 5.5 mln sprzedam. Słupsk, 295-48.

KACZKI piżmowe sprzedam. Dębica Kaszubska, tel. 225.

GOLFA I po wypadku kupię. Słupsk, 441-800, 10-15.

KUPIĘ silnik passata (1990) diesel, benzyna. Ustka, 146-413.

BMW 524 turbodiesel (1986) sprzedam. Słupsk, 434-816.

FORD sierra 2.3D (1989) sprzedam. Słupsk, 236-96, 434-931.

FORD transit 2.5D (1991) długi, podwyższony, na bliźniakach sprzedam. Słupsk, 44-32-16.

FORD transit bus (1993) 2.5D sprzedam. Słupsk, 437-742, 437-439.

SPRZEDAM 126p (1991) tanio. Słupsk, 436-274.

KAMAZ wywrotka (1988) stan b. dobry sprzedam. Słupsk, 435-762.

NISSAN sunny 1.4 (1989) sprzedam. Słupsk, 11-27-56.

FIRMA zatrudni blacharzy i lakierników samochodowych. Słupsk, 233-82.

ZATRUDNIĘ sezonowo kalkulatorkę żywienia, pomoc kuchenną, kelnerkę. Ustka, 145-251.

KUPIĘ koparkę do drewna. Darłowo, 26-04.

GARAŻ w Darłowie, osiedle Wypiańskiego, sprzedam, tel. 60-35.

ZATRUDNIĘ pracownika do robót blacharskich — lakierniczych. Nowe Bielice, tel. 163-460.

JACEK JURGIELENIĘC specjalista chorób wewnętrznych przyjmuje w poniedziałki 18-19.30 i piątki 15.30-17. Koszalin, ul. Szczecińska 30. Wizyty domowe Koszalin 43-06-15

EMERYTOWANĄ pielęgniarkę zatrudnię do starszej chorej. Koszalin, 45-78-78.

POLONEZ (1982) etylina + gaz sprzedam. Słupsk, 250-10.

FIATA ducato sprzedam. Słupsk, 231-05.

W dniu 3 sierpnia 1994 roku, zmarł
lekarz weterynarii

MICHAŁ WIWAT

długoletni pracownik Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Słupsku.

Wyrazy serdecznego współczucia Rodzinie składają:

WZWet. w Słupsku, NSZZ pracowników WZWet. w Słupsku oraz Kaszubsko — Pomorska Izba Lekarska — Weterynaryjna w Gdańsku.

G-2850

p.o. redaktora naczelnego:
ELŻBIETA SZWACZKO



telefon 42-51-40
telex 0532275 telefax 42-33-09

ADRES REDAKCJI: ul. Zwycięstwa 137-139, 75-604 Koszalin, centrala telefoniczna 42-44-75; redaktor naczelny — 42-51-40, zastępcy redaktora naczelnego Ludwik Loos i Mirosław Węglewicz — 42-42-08, sekretarze redakcji: Roman Wojcieszak — 42-42-08, Leszek Figas — 42-51-14; dział depeszy — 42-44-75; dział reporterski, kierownik Jolanta Stempowska — 42-24-95, 42-44-10; dział publicystyczny 42-42-08; redaktor sportowy — 42-51-14.

ODDZIAŁ REDAKCJI W SŁUPSKU: al. Sienkiewicza 20, 76-201 Słupsk, zastępca redaktora naczelnego, kierownik oddziału Zbigniew Majerowski — 251-95, sekretarz redakcji Ireneusz Wojtkiewicz — 251-95; dziennikarze: 224-56, 251-95, 243-81, 275-91, 239-12; telex — 582213, telefax 251-95.

ODDZIAŁ REDAKCJI W KOŁOBRZEGU: ul. Ratuszowa 1, pok. 12, 78-100 Kołobrzeg, Piotr Pasikowski — 278-55, lub centrala 240-21 w. 260 (w godz. 9-16).

ODDZIAŁ REDAKCJI W MIASKTU: ul. Dworcowa 29, Konrad Remelski — 35-72

ODDZIAŁ REDAKCJI W SZCZECINKU: ul. Wyszyńskiego 36, (hol PZU), Robert Małolepszy, tel./fax — 403-11 (9-16).

ODDZIAŁ REDAKCJI W LĘBORKU: ul. Armii Krajowej 16, Wiesław Baniak — tel./fax 625-588.

DZIAŁ ŁĄCZNOŚCI Z CZYTELNIKAMI, kierownik Maryla Wronowska przyjmuje interesantów (z obu województw) w godz. 9.30-16 w siedzibie redakcji (parter, pok. 1), także telefonicznie pod numerem 42-50-05.

PRAWNIK udziela porad w poniedziałki i czwartki w godz. 13-15 w redakcji (pokój 003, piętro techniczne) — wyłącznie osobiste. W oddziale redakcji w Słupsku — w poniedziałki i czwartki, godz. 15-17 (p. 107, I piętro). Porady udzielane są bezpłatnie.

WYDAWCA: Koncern Wydawniczy „Forum” Spółka z o.o., ul. Zwycięstwa 137-139, 75-604 Koszalin, dyrektor wydawnictwa Zdzisław Stadnik, tel. 42-51-40, centrala telefoniczna 42-79-21, telex 0532275, telefax 42-33-09.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne, Spółka z o.o. w Koszalinie, ul. A. Lampego 18/20, dyrektor Lech Borowski. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania i redakcyjnego opracowywania tekstów nie zamówionych.

Z prawa i lewa

Ku Najjaśniejszej...

— Król jest prawdziwym ojcem duchowym narodu i gospodarzem kraju — przekonuje wielki książę Leszek Wierchowski, regent Polskiego Ruchu Monarchistycznego. — Utrzymanie dworu kosztuje 60 procent taniej niż kancelarii prezydenckiej...

Tylko czy Wachowski wciśnie się w strój paza?

Dyskryminacja

„W obecnej sytuacji klimatycznej politycznej Eskimosi są w Polsce prześladowani... — alarmuje w piśmie skierowanym do premiera Waldemara Pawlaka zarząd Kongresu Eskimosów Polskich, postulując „wyrównanie praw Eskimosów stosownie do finansowych możliwości Rady Ministrów”.

Jeśli odwołują się do finansowych możliwości Rady Ministrów, skończy się chyba na instrukcji budowy igloo.

Męczennik na wizji

Po rezygnacji z funkcji przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Ryszard Bender zwierzył się:

— Z trudem udawało mi się forsować Radio Maryja przy wrzaskach kolegi Dymarskiego, że powinienem pójść do szpitala psychiatrycznego.

I co, niezbadane są zrządzienia losu?

Obtępki

— Rozmawiając z każdą dziennikarką, zawsze ją obgłaszczę, obściska — poskarżyła się na ministra pracy Leszka Millera indagująca go przedstawicielka Radia Wolna Europa. — Gdy próbuje tego człowiek, którego znam i nie chcę z nim być w takich stosunkach, to jest to głęboko niesmaczne. Z drugiej strony głupio dać ministrowi po łapach...

Tak to w komucha szponach i Wolna Europa skona?

Zagrywki

„W Polsce niewiele otrzymuje czołowy zawodnik. Kary muszą więc być niższe” — postuluje sprawozdawca „Głosu Wybrzeża”, podsumowując rezultaty ostatniego międzynarodowego turnieju tenisowego w Sopocie:

Vuk Jovanović (Jugosławia) za okrzyk: „picka, jebem ti mater”

(k...jego mać) utracił 25 dolarów. Składany, rodzimy wywód „j... k...mać” kosztował Polaka Beniamina Budziaka też 25 „papierów”. Najwięcej, bo 100 dolarów (z 800 zarobionych) zapłacił — jak na zwycięzcę przystało — Bartłomiej Dąbrowski. Maltretował rakietę, narzekając głośno: „k... mać, pier... Korty!”

Ech, ten tenis, k... jego mać!

JET

Cokolwiek zostanie tu powiedziane, będzie niczym w porównaniu z tym, jakich wrażeń doznają konsumenci tego lokalu. Wspaniała zabawa; feeria humoru; policja nie rości sobie jakichkolwiek pretensji — ochrona namiotu potrafi utrzymać spokój; wójt gminy jest zadowolony. Sielanka... w której znajduje zatrudnienie 45 osób — młodych i chcących pracować.

(dokończenie ze str. 1)

To jest przedsięwzięcie nowatorskie i wręcz eksperymentalne w skali co najmniej kraju — stwierdzają właściciele. Cały czas się uczymy i poprawiamy mankamenty, które zauważają inspektorzy sanepidu — podkreślają. Wydaje się jednak, że organizatorzy mieli sporo czasu na naukę.

Rok temu podobny namiot miał stać w Koszalinie na terenach podżywnych. Niestety — nie wyszło. Dwanaście miesięcy na dopracowanie formuły funkcjonowania... Dużo czy mało? W tym czasie dzieci uczyć się pisać i czytać...

* * *

Namiot jest duży, choć z ulicy tego nie widać. Wchodząc do niego po raz pierwszy wczasowicz przede wszystkim dziwi się. Ogromem. Przestrzenią. I tłumem. Już po chwili nawiedza go jednak refleksja: skoro normalnie pod tym niebieskim przykryciem ustawiona jest arena cyrkowa, na której swobodnie poruszają się nawet słonie, wokół mieszczą się ławki dla widzów, podium dla orkiestry, to zdziwienie musi ustąpić miejsca podziwowi. Podziwowi dla ludzkiego umysłu i pomysłu. Ktoś przecież wpadł na koncept, żeby cyrkowy namiot wykorzystać. Zrobić z niego wielką pijalnię piwa. I leje się złoty płyn.

„BROK” ZA ROK

O przedsięwzięciu władze sanitarne dowiedziały się pod koniec czerwca tego roku. Zarówno organizatorzy jak i sanepid nie bardzo wiedzieli, jakim kryteriom powinien sprostać tego typu obiekt. Było już „za pięć dwunasta”.

— Wiedzieliśmy, że trzeba będzie zastosować odmienne kryteria niż w przypadku stałych obiektów gastronomicznych. Normalny tok uzgodnień też tu nie pasował — zastanawiali się inspektorzy.

Jak to wygląda w świetle dotychczasowej praktyki? Najpierw uzgodnienia się lokalizację, potem projekt techniczno-technologiczny. Następnie weryfikację przyjęte rozwiązania techniczne i sanitarne, po czym akceptuje się projekt. Dopiero wtedy można go zrealizować.

Zdaniem pracowników sanepidu wystarczyło wystąpić do Terenowej Stacji tegoż o lokalizację i uzgodnienia — nie zrobiono jednak tego. Nie dostarczono również projektu techniczno-technologicznego obejmującego między innymi szczegółowy zakres działalności i urządzeń. Ponadto sanepid winien być powiadomiony o otwarciu i przeprowadzić odbiór, który zweryfikowałby wykonanie projektu. Brak znajomości podstawowych zasad administracyjno-prawnych czy też ich lekceważenie?

CZAS WSPÓLNEJ NAUKI

Organizatorzy imprezy, która reklamuje wyrób „BROK-a”, zapewniają mnie, że nie chodzi tu ani o jedno, ani o drugie. Są pionierami — nikt



Namiot cyrkowy na „piwnym poligonie”

tę przed nimi nie robił. I to jest źródłem nieporozumień i problemów.

— Mamy dużo dobrej woli. Najlepiej świadczy o tym fakt, że wszelkie wnioski pokontrolne sanepidu natychmiast staraliśmy się realizować. Wszelkie nieporozumienia wynikały z braku doświadczenia w branży gastronomicznej — stwierdzili przedstawiciele spółki.

Trzeba przyznać, że organizatorzy tego — jak sami to nazywają — festynu, uczą się niebawem szybko. Wszelkie uchybienia sanitarne likwidowano natychmiast. Brak wyparzcza, doprowadzenia bieżącej wody, niedostateczna ilość sanitariatów — okazały się dla przedstawicieli spółki problemami nad wyraz łatwymi do załatwienia. Natychmiast, zgodnie z zaleceniami dokonano niezbędnych poprawek sanitarno-higienicznych. Działło się to jednak poniekąd w biegu — namiot działał, pieniądze płynęły, zaś wczasowicze uczestniczyli w poligonowych zmaganiach spółki „Timex” z władzami sanitarnymi...

Według spółki „Timex” nawet sanepid stwierdził, że to spektakularne przedsięwzięcie będzie wspólnym eksperymentem. — Będziemy z wami współpracować — stwierdzono. Na dowód tego, że i sanepidowi zabrakło doświadczenia, przytoczono fakt zaistnienia pod kegi (pojemnikami z piwem) płyt, które pękały, nie wytrzymując ciężaru. — Rzeczywiście to nie jest rozwiązanie — pokajał się sanepid.

Delegacja „Holstena”, która odwiedziła namiot w Mielenie stwierdziła to po obejrzeniu, że potrafimy się bawić i to w sposób ciekawszy i bardziej kulturalny niż Niemcy. Pogratulowano prezesowi „BROK-a” pomysłu i realizacji.

* * *

Przy stoliku siedzi grupa młodych ludzi ze Śląska.

Chłopcy mają zawiązane na głowach kolorowe chusty. Taka moda. Co roku przyjeżdżają nad morze. Do Katowic, Sosnowca i Tych wracają opaleni i pełni wrażeń.

— Skóra powinna być jak najbardziej brązowa. Dopiero wtedy można pokazać się znajomym, pozostałym w domu — mówi przypominająca mularkę Anka.

— Całe szczęście, że pogoda w tym roku dopisała. Słońce pali non stop — dorzuca Jola, która siedzi na kolanach Darka. Jedną ręką obejmuje chłopaka, a w drugiej trzyma kufel piwa. W połowie już opróżniony.

— Chodź, potańczymy — chłopak zaprasza dziewczynę. I rozpoczynają zabawę na środku namiotu tuż przy małej fontannie. Bawi się tam już wiele osób. Z głośników dobiega się znana piosenka Lombarda. Wszyscy śpiewają: „Przeżyj to sam, przeżyj to sam”...

Radość, młodość, zabawa, beztros-

ka i zadowolenie, a przede wszystkim brak kłopotów i zmartwień charakteryzuje bawiących się. Trwają wakacje.

ZAMKNIĘTE — OTWARTE

W środę, 3 sierpnia zamknięto namiot. Inspekcja sanepidu po raz kolejny stwierdziła, że działalność tego lokalu oparta jest na zasadzie niemalże „recydywy sanitarnej”. Tydzień wcześniej stwierdzono nie-



dociągnięcia — podczas tej wizyty wnioski pokrywały się z tymi, które postawiono siedem dni wcześniej. Zdecydowano się po raz kolejny zamknąć lokal. Spisano protokół, kierownik otrzymał karny mandat — 500 tysięcy złotych. Lokal mógł być ponownie otwarty jedynie w obecności sanepidowskich inspektorów. Tymczasem kilka godzin po ich wizycie w namiocie ponownie zaczęło się lać piwo. Dlaczego? Niedopatrznie właściciele spółki, brak właściwego nadzoru nad obsługą namiotu, indolencja kierownika...

* * *

Do namiotu przychodzą całe rodziny. Młodzi rodzice z dziećmi. Małuchy tańczą wokół fontanny. Precz konwenanse! Wszyscy są na wakacjach. Możesz siedzieć za stołem, na ziemi, stać, tańczyć, śpiewać, rozmawiać. Jedyne co obowiązuje, to luz. Nie liczy się, kto jakim samochodem przyjechał i kim jest w codziennym życiu. To wszystko pozostaje poza namiotem. Sambor podawany w kufelkach łączy i zrównuje wszystkich.

W kolejce do dziesięciu dystrybutorów z zimnym piwem czekać musi każdy: i biznesmen z Warszawy, dziewczyna z mieleńskiego pola namiotowego i grupka chłopaków z Koszalina, którzy nerwowo przestępują z nogi na nogę. Chcą jeszcze wypić kufelka, a o dwudziestą drugą pięćdziesiąt odjeżdża przecież ostatnia „jedyńka”...

Zabawa trwać będzie także po ich wyjściu. Namiot codziennie otwarty jest do wpół do czwartej. Dopóki więc gra muzyka, trzeba się bawić.

Zwłaszcza, że wejście na tę „wielką dyskotekę” jest darmowe. Tańczą więc do upadłego.

WĘŻEL GORDYJSKI PRZECIĘTY

Jedynym obecnie, i od początku najwłaściwszym rozwiązaniem okazała się sprzedaż piwa w plastikowych kubkach. Niestety nie zrobiono tego wcześniej.

Nie patrzymy na to przez pryzmat ekonomii (jeden kubek kosztuje około tysiąca złotych — dop. CS i SK). Raczej z punktu widzenia ludzi, którzy się tam bawią. Wcześniej nie zdecydowaliśmy się na to, ponieważ piwosmak piwa czuje dopiero w kufku. Dlatego też, mimo, iż ginie ich dziennie kilkadziesiąt (czasami jeszcze więcej), zdecydowano się na sprzedaż piwa w szklanych pojemnikach. Do strat finansowych, wynikających z kupowania ciągle nowych kufli, dołączyła się konieczność uzupełniania wyposażenia. Kolejnym wydatkiem okazał się wyparacz (ten niefortunny, napełniony brudną wodą w dniu kontroli — 3 sierpnia br.).

* * *

W namiocie króluje polska muzyka rockowa. Głównie ta z lat osiemdziesiątych, ale od czasu do czasu słychać i „Czerwone Gitary” i „Brekau”. Hitem jest jednak piosenka o „BROK-u”. Puszczana jest co kilkanaście minut.

Śpiewa wtedy cały namiot: „BROK, BROK, BROK — dobry przez cały rok. Latem ochłodzi, zimą nie szkodzi, BROK, BROK, BROK”.

Dwie są przyczyny, dla których namiot cieszy się aż taką popularnością: piwo „BROK-a” przyciąga smakoszy, a panujący tu luz wszystkich wczasowiczów.

Słońce i morze — to mieleński dzień, piwo w namiocie — to mieleński wieczór. Obowiązuje już coś na kształt mody: w namiocie t r z e b a b y ć.

SUKCES !?

Ryzyko ekonomiczne przedsięwzięcia było duże. Okazało się jednak, że warto było je podjąć. Pomysł chwycił. Można by rzec przewrotnie, że to Mielenie jest wokół namiotu, a nie namiot w Mielenie. Dokonano rzeczy niespotykanej. Szkoda, żeby przez „parę brudnych kufli” zamknięto na dłużej ten największy na naszym wybrzeżu lokal...

CEZARY SOŁOWIJSKI
STANISŁAW KIEŁB
Zdjęcia: Izabela Oleś

PS. W czwartek namiot był zamknięty. W piątek od godziny piętnastej wczasowicze mogli już raczyć się złocistym płynem. Piwo podawane było w jednorazowych kubeczkach.

Zułów, a nie Żułów...

...jest miejscowością rodzinną marszałka Józefa Piłsudskiego. Przepraszamy Czytelników za błąd w tytule zamieszczonej wczoraj informacji ze zdjęciem.

Redakcja

Przegląd Tygodnia

ŚWIAT

W MINIONĄ SOBOTĘ prezes rosyjskiej spółki MMM stwierdził, że zawiesza obrót swoimi akcjami. Okazało się to początkiem wielkiego skandalu finansowego. Spółka posiada około 10 milionów akcjonariuszy. Przez kilka ostatnich miesięcy spółka prowadziła agresywną kampanię reklamową, na którą „złapało się” wiele milionów Rosjan. Śledztwo w tej sprawie prowadzić będzie Federalna Służba Kontrwywiadu i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

AMERYKANIE wprowadzają procedurę handlową, która ma usprawnić walkę z korporacjami japońskimi, eksportującymi swoje towary do USA. Artykuł 301 amerykańskiego kodeksu handlowego pozwoli na wprowadzenie od 30 września poważnych sankcji wobec Japończyków.

WTOREK był dniem, kiedy gmachem włoskiego parlamentu wstrząsnęła dyskusja dotycząca problemu piastowania przez Silvio Berlusconi urzędu premiera i jednocześnie posiadania największego w Europie koncernu prasowo-telewizyjnego. Osoba premiera zamieszana jest w ostatni skandal łapówkarski holdingu Fininvest.

KRAJ

W PONIEDZIAŁEK obchodzono 50. rocznicę Powstania Warszawskiego. W godzinę „W”, o siedemnastej, w całej Warszawie zawyły syreny. Przy powstańczych mogiłach na Powązkach zebrał się komitety. Na obchodach obecne były oficjalne delegacje: Niemiec — z prezydentem Romanem Herzogiem i Rosji — z Siergiejem Filitowem, wysłannikiem prezydenta Borysa Jelcyna. Należy w milczeniu skłonić głowę przed rozmiarem poświęcenia, jakie tamto pokolenie przed 50 laty zapłaciło za niepodległość ojczyzny — napisał w przemówieniu do powstańców Jan Paweł II.

3 SIERPIENIA zakończyły się wakacje sejmowe — rozpoczęły prace komisje poselskie. Na rozpatrzenie przez posłów czeka 97 projektów ustaw.

POD „solidarnościowym” projektem konstytucji widnieje już 150 tysięcy podpisów. Zdaniem związkowców do połowy miesiąca powinno być już drugie tyle.

PRZED SADEM WOJEWÓDZKIM w Warszawie toczy się spór dwóch partii chłopskich o prawo do posługiwania się nazwą „Polskie Stronnictwo Ludowe” oraz używanie historycznego symbolu: zielonej czterolistnej koniczyny.

REGION

W KOBYLNICY (woj. śląskie) doszło do spektakularnej akcji tak zwanej bojówki „Samoobrony”. Przedstawiciele tego związku wychłostali i ostrzygli zarządcę komisyjnego, którego do zadłużonego gospodarstwa ogrodniczego wprowadził sąd. Wcześniej właściciel protestował przeciwko temu, podejmując głodówkę. Do akcji wkroczyła jednak „Samoobrona”. Rola Leppera, właściciela gospodarstwa i „sekcji antygazekucyjnej” w drastycznym zająciu ma zająć się prokuratura. Tego typu akcji „Samoobrony” na terenie całego kraju można wymienić kilkadziesiąt. (ces)

T-shirty

oraz konfekcję z jeansu, bawełny i jedwabiu poleca

Hurtownia Odzieżowa
Koszalin,
ul. Wojska Polskiego 34
(dojazd od ul. Piaskowej).

(1-2723-0)

GORĄCY SEX

☎ 00-599-6440

Tylko dla DOROSŁYCH!

Hotel pełen grzechu

00-599-6445

Dziewczyny w akcji

00-599-6443

Dzika orgia!

00-599-6447

♥♥♥♥♥

Tłum. Aneta, opłata za telefon wg. aktualnej taryfy



Pamięć i przebaczenie

Prezydent Roman Herzog stanął przed trudnym, kto wie czy nie najtrudniejszym zadaniem w swej politycznej karierze. Miał przemówić do kilku tysięcy ludzi, którzy od 50 lat, a więc przez całe dorosłe życie, nosili w sercu żal do Niemców. Herzog miał do nich przemówić po niemiecku.

Do wykonania tego gestu zaprosił go Lech Wałęsa. I Herzog podjął wyzwanie. Jego słowa o odpowiedzialności i wstydzie Niemców, jego prośba o przebaczenie, zabrzmiały bardzo mocno. Chyba nawet mocniej, niż oczekiwaliśmy.

Dokonując rozrachunku z przeszłością, uczestnicy uroczystości upamiętniających rocznicę Powstania Warszawskiego kładli jednak przede wszystkim podwaliny pod nową przyszłość. Nawet na powściągliwe słowa wystąpienia Rosji Siergieja Filatowa trzeba patrzeć w tym kontekście. Można oczywiście zastanowić się, czy nie mógł przybyć do Warszawy sam Jelcyń (wszak samolot z Moskwy leci tylko dwie godziny). Ale może nie wymagamy zbyt wiele. Po latach komunistycznego załgania, Rosjanie muszą przyznać się do zbyt wielu zbrodni i grzechów. Do Katynia, do stworzenia systemów łagrów, do milionów ofiar głodu na Ukrainie, do masowych represji w republikach bałtyckich... Lista rosyjskich „przynań do winy” jest tragicznie długa. I polityk rządzący tym krajem musi brać pod uwagę granice wytrzymałości społecznej.

Mimo to Rosjanie też odpowiedzieli na zaproszenie Wałęsy, i choć powściągliwie, przyznali się do jeszcze jednej winy.

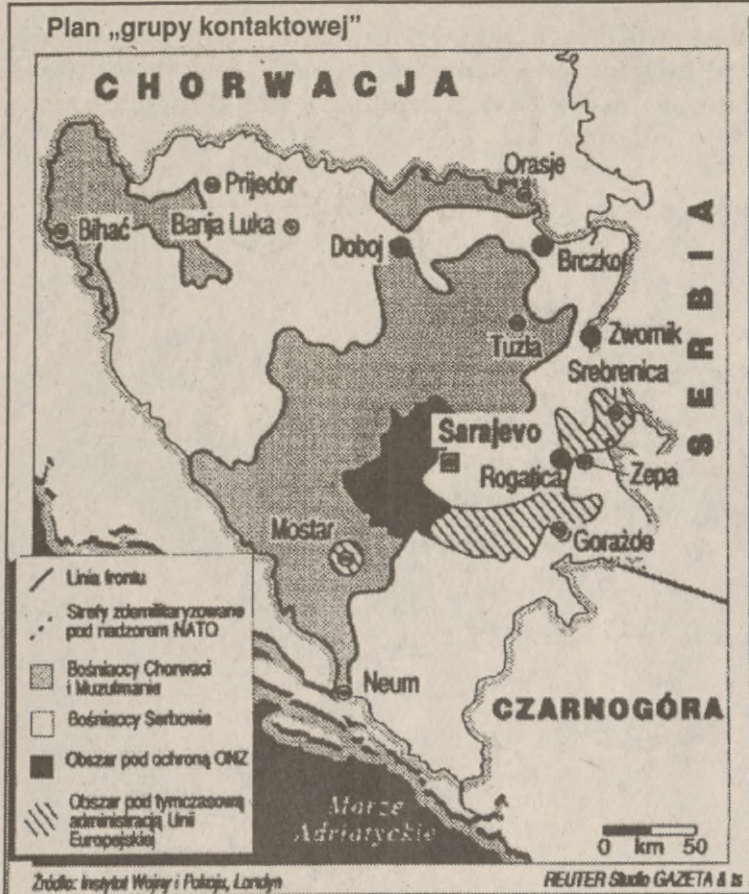
Byłoby największym błędem, gdybyśmy teraz zaczęli oceniać stopień zaangażowania różnych narodów w przeproszenie Polaków. Przeproszenie to bowiem jeden, chwilowy gest, taki jak otwarcie drzwi. Ważne jest to, co stanie się dalej.

Roman Herzog, John Major, Rene Monory mówili w Warszawie o woli włączenia Polski do Unii Europejskiej. I to jest cel do zrealizowania. Tylko wejście do mocnych, stabilnych instytucji europejskich daje pewne gwarancje bezpieczeństwa na przyszłość. Po tym, co wydarzyło się 1 sierpnia 1994 r. w Warszawie, można chyba być pewnym niemieckiego poparcia w naszych dążeniach do Europy. Gdyby tak się stało, można będzie powiedzieć, bez uciekania się do patriotyczno-moralnych racji, że Powstanie Warszawskie naprawdę zakończyło się zwycięstwem. Bo przecież chodziło w nim o zapewnienie Polsce wolności i prawa do zachowania własnej tożsamości w bezpiecznym świecie.

Jeśli wielu powstańców zdobyło się na oklaski dla prezydenta dzisiejszych Niemiec, to udowodnili, jak wielki dokonuje się przełom w świadomości społecznej Polaków. Jego symptomy widać było już wcześniej, wystarczy wspomnieć o wynikach sondaży. W rankingu najpopularniejszych w Polsce polityków zagranicznych na trzecim miejscu uplasował się Helmut Kohl.

Również w Niemczech stopniowo zmienia się wizerunek Polaka, znika stereotyp *polnischer Wirtschaft*. Sąsiedzi zza Odry widzą w nas coraz częściej ludzi przedsiębiorczych i zaradnych, biznesmeni — partnerów do interesów. To ważne, bowiem żadne słowa, nawet te najbardziej poruszające, nie zastąpią konkretnych — powiązań gospodarczych, kontaktów międzykulturowych, wspólnych działań w instytucjach europejskich. Na sąsiedztwie z Niemcami wiele traciłmy, ale też wiele zyskaliśmy. Przecież nie bez powodu najlepiej zorganizowane, rozwinięte są te regiony, które z Niemcami sąsiadowały — Wielkopolska, Pomorze, Zyskiwać — wzajemnie — możemy nadal. Drzwi zostały otwarte. (PAI)

ANDRZEJ MIKORSKI



Bośniaccy Serbowie osamotnieni

Odrzucony pokój

Parlament Bośniackich Serbów zdecydował w środę, że o przyjęciu planu pokojowego tzw. „grupy kontaktowej” (USA, Rosja, RFN, Wielka Brytania i Francja) zdecydować referendum, które ma być przeprowadzone 27-28 sierpnia. Obserwatorzy zagraniczni uznali to za faktyczne odrzucenie planu pokojowego.

Wspomniany plan zakłada podział Bośni (patrz: mapka). Według przygotowanej przez zachodnie państwa mapy z nowymi granicami republiki Bośni — Serbowie dostaliby 49 procent terytorium tego kraju. 51 procent przypadłoby sprzymierzonym z sobą Chorwatom i Muzułmanom.

Bośniaccy Serbowie, kierowani przez Radovana Karadžića, kontrolują obecnie około 70 procent terytorium Serbii. Nie chcą oddać zajętych ziem i faktycznie odrzucają ten plan, choć nie mówią „nie”.

Postawa bośniackich Serbów, którzy jako jedyni nie zaakceptowali planu, zrywała ostatecznie ich dotychczasowych sojuszników: Serbię i Czarnogórę (tzw. Nowa Jugostawia) oraz Rosję. Prezydent Serbii Slobodan Milošević zapowiadał już rok temu ukaranie krnąbrnych Bośniaków. W czwartek belgradzkie władze spełniły swoją groźbę i zerwały wszelkie kontakty polityczne i ekonomiczne z samozwańczą republiką bośniackich Serbów. W liście do Karadžića Milošević stwierdził, iż odrzucenie planu to „zbrodnia przeciwko własnemu narodowi”. Po zerwaniu kontaktów Serbowie w Bośni nie mogą liczyć na pomoc militarną i ekonomiczną. Do Bośni kierowane będą tylko transporty żywności, lekarstw i ubrań.

Rosja natomiast — po niepowodzeniu swoich ostatnich prób mediacji w wojnie w Bośni — oziębia stosunki z Serbią. Jelcyń poparł decyzję Zachodu zdając sobie sprawę, że oznacza to utratę części wpływów na Bałkanach. Rosyjska próba ratowania pokoju na Bałkanach zakończyła się klęską rosyjskiej dyplomacji. „Tak, czy tak przegraliśmy” — twierdzą przedstawiciele rosyjskiego MSZ. — Teraz chodzi o to, by straty były jak najmniejsze”.

Czy Zachód poceka na wynik referendum? Raczej tak, choć jego wynik jest wiadomy. Zaostrezenie sankcji wobec nowej Jugostawii za odrzucenie planu zapowiadano od dawna. Mało kto wierzył jednak w interwencję wojskową NATO lub ONZ w Bośni. (ms)

Uwaga rolnicy

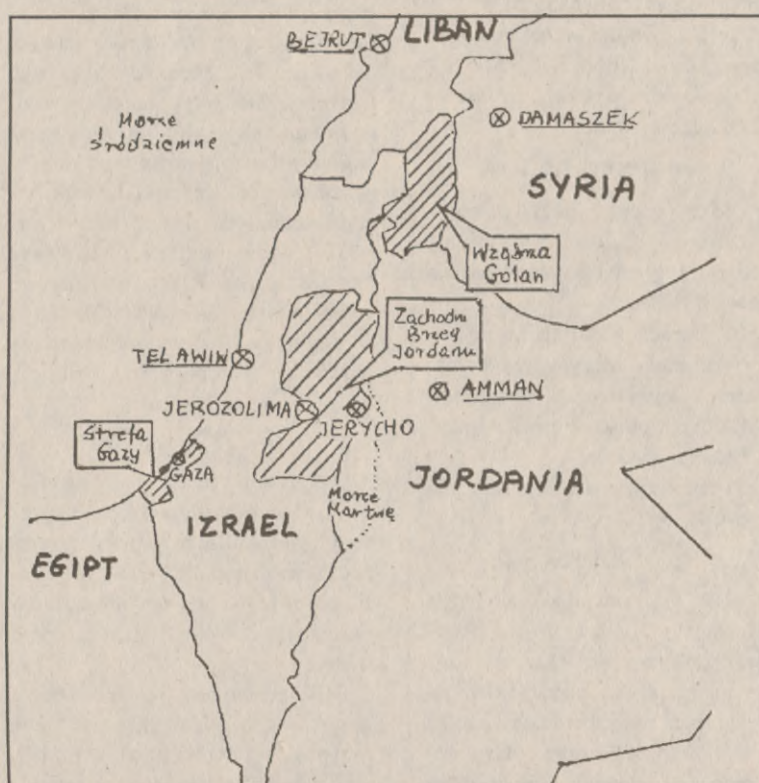
Przedsiębiorstwo Zbożowo-Młynarskie „PZZ” w Stośławiu zawiadamia wszystkich producentów zbóż, że w magazynach naszego przedsiębiorstwa - w Stośławiu, Koszalinie, Darłowie, Redle i Bobolicach prowadzony jest

skup zbóż

Należność za dostarczony towar jest płatna w całości w ciągu 14 dni od daty dostawy.

Zapraszamy do współpracy.

Informacji udziela Dział Surowcowy Przedsiębiorstwa, telefon 42-78-91 wewn. 280.



CZAS NA SYRIĘ?

Pokój z Izraelem

Od momentu powstania w 1948 roku państwo żydowskie toczyło pięć wojen ze swoimi arabskimi sąsiadami. 25 bm. Izrael zawarł pokój z Jordanią. Czy kolejny będzie z Syrią?

Jako pierwsze lody nienawiści zostały przełamane z Egiptem. W marcu 1979 roku egipski prezydent Anwar Sadat i izraelski premier Menachem Begin podpisali w Camp David traktat pokojowy. Po tej „zdradzie” Egipt był przez wiele lat bojkotowany przez pozostałe kraje arabskie.

Przełomem w kontaktach izraelsko-arabskich stała się konferencja pokojowa w Madrycie (październik 1991). Wtedy to Izrael rozmawiał po raz pierwszy z przedstawicielami krajów arabskich i Palestyńczyków. We wrześniu 1993 roku premier Izraela Icchak Rabin i przewodniczący Organizacji Wy-

zwolenia Palestyny Jasir Arafat podpisali w Waszyngtonie porozumienie o palestyńskiej autonomii w Jerychu i Strefie Gazy (patrz: mapka), okupowanych przez Żydów od 1967 roku (tzw. wojna sześciodniowa).

Teraz na drodze pokoju z Izraelem wesła Jordania. Kolejny układ zawarty będzie najprawdopodobniej z Syrią. Podstawowym warunkiem jest jednak — jak ciągle podkreśla prezydent Syrii Hafez Asad — zwrot okupowanych od 1967 roku strategicznych Wzgórz Golan. Izraelskie propozycje pokojowe przewidują zwrot tych terenów w ciągu trzech lat. Syria chce je natychmiast.

Gdy dojdzie do układu Syria-Izrael do całkowitego pokoju na Bliskim Wschodzie brakować będzie tylko porozumienia izraelsko-libańskiego. (ms)

Czy USA zaatakują Haiti...

JUNTA SZYKUJE SIĘ DO OBRONY

31 lipca Rada Bezpieczeństwa ONZ wyraziła zgodę na interwencję wojskową na Haiti międzynarodowych wojsk pod kierownictwem USA. Rządząca tą wyspą junta wojskowa ogłosiła stan oblężenia.



We wrześniu 1991 roku wojsko obaliło prezydenta Haiti Jean-Bertranda Aristide'a. Ten katolicki duchowny zrobił szybką karierę polityczną, ukoronowaniem której było wygranie wyborów prezydenckich. Wojskowi uważają go za nieodpowiedniego kandydata, gdyż „świat wypowiedział Haiti wojnę. Świat jest niemoralny”.

Junta wojskowa, kierowana przez generała Raoula Cedrasa, zatwierdziła na tymczasowego prezydenta 81-letniego Emile Jonassainta. Po decyzji ONZ wezwał on naród do zwarcia szeregów, gdyż „świat wypowiedział Haiti wojnę. Świat jest niemoralny”.

Amerikanie chcą odsunąć od władzy juntę głównie za jej powiązania z kolumbijskimi kartelami narkotykowymi. FBI ocenia, że na Haiti przebywa obecnie ponad 1000 kolumbijskich mafiosów, oślanających transporty kokainy. FBI twierdzi, że rocznie przez Haiti przemycane są do USA narkotyki wartości ponad 500 milionów dolarów. Z tego haitańscy wojskowi mają dostawać 100 mln dol.

Intwencja USA na Haiti (inne kraje nie kwapią się do tego) spodziewana jest najwcześniej pod koniec sierpnia. Choć nie wszyscy haitańscy, a zwłaszcza junta, wierzą w realność amerykańskich groźb i zapowiedzi.

HAITI. Republika w Ameryce Środkowej. Powierzchnia: 27,8 tys. km kw. Ludność: 5,4 mln. Są to w większości Murzyni, Europejczycy, Kreole. Stolica: Port-au-Prince. Słabo rozwinięty kraj gospodarczy, główne uprawy: kawa, kukurydza, trzcina cukrowa, banany.

Historia: Od końca XV wieku Haiti było posiadłością hiszpańską, w XVII wieku opanowali wyspę Francuzi. Od 1804 roku — niepodległe państwo. 1957-1986 dyktatorskie rządy rodziny Duvalier. W latach 1988-1990 rządy gen. Avril. Od 1991 prezydentem był (po wyborach) J. B. Aristide. (ms)

RADIO KOSZALIN

SOBOTA

Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.00, 13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 24.00

Skrót wiadomości: 7.30, 8.30, 9.30, 11.30

Serwis dla kierowców: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00

Pogoda na morzu: 9.05, 13.05, 19.05, 21.05

5.00 — 9.00 Studio Bałtyk; 5.45 Kronika policyjna; 6.20 Prognoza pogody dla regionu środkowo-pomorskiego; 7.45 Wiadomości sportowe; 8.50 Propozycje kulturalne; 9.00 — 13.00 Lato na gorąco, w nim: 9.50 ENGLISH STEP BY STEP — kurs języka ang. dla początkujących (lekcja 32); 10.30 „Florida story” — odc. 32 pow. K. Nepomuckiej; 11.03 Serwis dla obywateli; 11.10 Przegląd prasy ogólnopolskiej; 11.50 Wiersz dla Ciebie; oraz codzienne relacje reportażowe z miejscowości wypoczynkowych w regionie; 13.05 Rock Express — aud. muzyczna „Nieustraszone Łowców Dźwięków”; 14.00 — 16.00 Popołudnie z nami, w nim: 15.45

ENGLISH STEP BY STEP (powt. lekcji 32); 16.05 Przegląd muzyczny — aud. M. Słowik-Tworke; 17.05 Piosenki na życzenie — aud. S. Podgórskiego; 18.05 Sportowy weekend; 20.05 Lista Przebojów Radia Koszalin — aud. P. Mroczka; 22.00 BBC; 23.00 — 3.00 Radio Koszalin nocą — aud. S. Podgórskiego; 3.00 — 6.00 Muzyka nocą

NIEDZIELA

Wiadomości: 6.05, 7.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.00, 13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 24.00

Serwis dla kierowców: 6.05, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00

Pogoda na morzu: 9.05, 13.05, 19.05

6.00 — 8.00 Studio Bałtyk; 7.45 Wiadomości sportowe; 8.00 Audycja Redakcji Ekumenicznej z pr. IV Polskiego Radia; 9.00 — 13.00 Radio Giełda; 13.05 Muzyczne wędrowki; 14.00 — 17.00 Popołudnie z nami, w nim: 14.30 Kącik melomana; 17.05 Amerykańska Lista Przebojów Country cz. II; 19.05 Aktorzy na antenie — aud. Cz. Kuriaty; 19.35 Koncert muzyki polskiej; 20.05 Jazz Club — audycja D. Prgowskiej; 21.00 Wiadomości sportowe; 21.20 Rozmowy o kościele; 21.30 Wieczorna serenada; 22.00 BBC; 23.00 — 3.00 Radio Koszalin nocą, w nim: 2.00 Amerykańska Lista Przebojów Country cz. III; 3.00 — 5.00 Muzyka nocą

NIEZWYKŁY SEKS

00-599-2706



Zabraknie ci powietrza !
00-599-2707

Moje tajne nagrania
00-599-2702

Seks-nagrania z hotelowego sejfów
00-599-2743

Opłata telefoniczna do Antyli wg obowiązującej taryfy

Lasso

Herbicyd firmy Monsanto

w rzepaku

Sprawdzony

NAJTAŃSZY ZE SKUTECZNYCH

Zwalczając szerokie spektrum chwastów jedno- i dwuliściennych.

pomaga zwiększyć plony.

Herbicyd Lasso jest bezpieczny dla upraw następnych.

THE AGRICULTURAL GROUP

LASSO®-zarejestrowany znak handlowy MONSANTO

KAZACHSTAN — od 1991 roku niepodległe państwo. Obszar 2 717 300 km kwadratowych, ludność 17 milionów. Stolica Ałma Ata. Ustrój: republika parlamentarna. Parlament jednoizbowy. Władza wykonawcza w rękach prezydenta wybieralnego w wyborach powszechnych na pięć lat. Religia — islam.

Stepy, niziny, wysokie góry. Klimat ciepły kontynentalny, na południu pustynny. Rolnictwo — hodowla, uprawa zbóż, ważny region rolniczy w byłym ZSRR. W gospodarce — przemysł ciężki. Wydobycie węgla, ropy naftowej, rud żelaza, metali nieżelaznych.

Historia — liczne podboje mongolskie, tureckie, później rosyjskie i sowieckie. Od 1920 Kirgiska Socjalistyczna Republika Radziecka, od 1936 roku Kazachska Socjalistyczna Republika Radziecka.

Kultura islamska. Tradycja pasterska koczowniczych plemion.

Trzydziestu siedmiu naszych rodaków z Kazachstanu, z którymi rozmawiałam niedawno w Koszalinie, chce mieszkać w Polsce. Skłania do tego nie tylko zła sytuacja ekonomiczna azjatyckiego kraju. Kiedy ich dziadkowie w 1936 roku zostali brutalnie wywiezieni ze swoich domów w stepy — oznaczało to radziecką okupację. Obecne odrodzenie się państwa kazaskiego stwarza sytuację, którą odczuwają jako niekorzystną. Czują się zagrożeni. Tymczasem, choć w większości nie mówią po polsku, w głębi duszy czują się Polakami.

Kazaską Polonię na Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych reprezentował zespół „Stepowe Kwiaty”. Nasi rodacy w większości w Polsce byli po raz pierwszy. Dla nich Polska to Koszalin i to, co zobaczyli z okien autobusu czy pociągu. Ze swojego miasta w północnym Kazachstanie jechali do nas pięć dni, by spędzić tu czas od 20 do 31 lipca. Żeby przyjechać, musieli uciuć 5 tysięcy tenge. Przy zarobkach wynoszących 300 tenge miesięcznie i minimum socjalnym 1335 tenge, wysiłek to nie lada.

Program pobytu w Koszalinie był tak napięty, że niełatwo było z nimi się spotkać. Odbiliśmy dwie kilgodzinne rozmowy. A były to typowe „nocne Polaków rozmowy”, choć może nie „po duszom”.

Najpierw po osiemnastej spotkaliśmy się w klubie „budowlanki” w Koszalinie. Z przeszło dwudziestoosobowej grupy „Kazachów”, jak ich tu w Polsce bez złego zamiaru nazywano, tylko dwie osoby umiały mówić po polsku. Ich językiem jest rosyjski. Spodziewałam się starszych ludzi, być może ze skośnymi oczyma, być może o nieco egzotycznej urodzie. Tymczasem spotkałam w większości młodziaków, tak bardzo „naszą”, że mogliby to być uczniowie koszańskiego liceum. Oprócz języka, przynajmniej na pierwszy rzut oka, nie różniło nas nic. Przedstawiali się: Myśliwski, Mackiewicz, Jurczenko, Zwolski. W grupie sporo ludzi miało wyższe wykształcenie. Rozmawiałam z 46-letnim nauczycielem muzyki, z młodą nauczycielką niemieckiego i angielskiego w szkole średniej, z dużo od niej starszą nauczycielką literatury i języka rosyjskiego w liceum, z plastykiem, lekarzem i jej mężem — inżynierem budownictwa. Thumaczem była bardzo sympatyczna, młoda telefonistka i nauczycielka języka polskiego. Nasi rodacy mówili chętnie. O sytuacji ekonomicznej, społecznej, o obyczajach Kazachów i o nich samych. O swoich babkach i dziadkach, którzy naturalnie mówią po polsku i tęsknią do wszystkiego co, nie jest stepem.

Spod Żytomierza i Chmielnickiego

Wszyscy Polacy, którzy w lipcu przyjechali z Kazachstanu wywodzą się



... i w przerwie próby

spod Żytomierza i Chmielnickiego. Dziś to Ukraina. Przez jakiś czas, do drugiego rozbioru — ziemie polskie. Najdłużej władzą nimi imperiały rosyjski i sowiecki.

W 1936 roku Stalin dokonał „eksperymentu narodowościowego” właśnie na zamieszkałych tam Polakach. Całe rodziny wysiedlił w stepy Kazachstanu. Dlaczego? Bo byli „wrogami ludu”. Bo

od wsi i osiedla. Poważnie ograniczane były także ich inne prawa. Prześlony Polaków nie objęła żadna powojenna umowa repatriacyjna, gdyż w 1936 roku byli oni już obywatelami radzieckimi. Żaden polski rząd, aż do 1989 roku, nie upomniał się o ich prawa, nie zadbał o zmianę ich statusu i poprawę warunków życia”.



„Stepowe Kwiaty” na scenie koszańskiego amfiteatru...

reszczenko publicznie rozważał możliwość odebrania emerytur tym, którzy mają dzieci. Emeryci bezdzietni mieli by dostać skromne zapomogi.

— Ja sobie poradzę — mówi Włodzimierz Myśliwski. — Jestem silny i młody.

Najgorsza jest sytuacja ludzi starych i kobiet z małymi dziećmi. Jednym nie

jęciu na wyższe studia preferuje się Kazachów. Pozostali muszą płacić 450 dolarów za rok — informuje Helena Jurczenko, która skończyła Akademię Ekonomiczną w Karagandzie, ale jest bez pracy. — My może byśmy zostali, przywykliśmy do tamtejszego życia — rozważają Antonina i Aleksander Zwolski. — My sobie poradzimy, mamy pra-

jednak wspominają przyjęcie przez sybiraków. Trudno się dziwić — łączy ich wspólna przeszłość.

Jednak wojewoda koszański Jerzy Mokrzycki nie spotkał się z polskimi Kazachami wyłącznie po to by rozmawiać o możliwości ewentualnej repatriacji. Także żaden gospodarz gminy czy miasta nie zaproponował im powrotu. Oczywiście, nie jest to sprawa prosta. Poza tym, dla wszystkich od wojewody zaczynając na wójtach kończąc, dyżurnym argumentem odmowy repatriacji jest koszańska bieda i jeden z najwyższych wskaźników bezrobocia w kraju. Czy jednak rzeczywiście zastanowiono się nad problemem? Czy każdy gospodarz gminy rozważył ewentualność sprowadzenia na swój teren jednej rodziny z Kazachstanu? Może więc szkoda, z punktu widzenia kazaskiej Polonii, że Festiwal miał miejsce w Koszalinie, a nie innym mieście, gdzie być może repatriacja choćby jednej rodziny zainteresowałaby władze.

Pocieszające jest jednak to, że część polskiej opinii publicznej jest poruszona losom naszych rodaków w Kazachstanie, że na ich rzecz działa Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Edukacji Narodowej i „Wspólnota Polska”. Obecnie wakacje na koloniach w Polsce spędza 350 dzieci z Kazachstanu. W przyszłym roku akademickim planuje się przyznanie siedemdziesięciu stypendiów dla kazaskich Polaków na studia w naszym kraju. Obecnie studiują ich w Polsce trzynaście.

W Kazachstanie, w rejonach większych skupisk Polaków, uczy trzydziestu trzech polskich nauczycieli. Tamtejszej Polonii nie brakuje polskich księzek i podręczników: jest w końcu polska ambasada w Ałma Acie.

„Wspólnota Polska” zorganizowała również pomoc materialną dla Polaków z Kazachstanu od Polonii w Kanadzie i Australii.

Jest to jednak pomoc niewystarczająca. Kazascy Polacy mają święte prawo wrócić do Polski, a obowiązkiem zorganizowania repatriacji ciąży na rządzie polskim, ale w kategoriach moralnych także na każdym z nas. Najciekawsza wydaje się idea wzięcia jednej rodziny do każdej polskiej gminy. Pierwszy Polak z Kazachstanu osiedlił się już w Olsztyńskim. W ślad za tym pójdą i inne regiony w Polsce. Ciekawe, która gmina w województwie koszańskim weźmie pierwszych kazaskich repatriantów? I czy weźmie?

Do Polskiego z Kazachstanu

EWA SONG

wyróżniali się przywiązaniem do języka, do tradycji i kultury polskiej. Bo ponawiali wnioski o zezwolenie na wyjazd do Polski. Bo byli „kułakami”, to znaczy nie chcieli dać się skolektywizować w kółchozach. Zapłacili wielką cenę za polskość właśnie.

Zostali porzuceni nierzadko pod gołym niebem, w stepach. Tam, gdzie temperatura w zimie dochodziła do minus 40 stopni. Gołymi rękoma budowali ziemianki. Nikt nie wie, ilu zginęło, skoro do dziś nie udało się ustalić liczby Polaków deportowanych do Kazachstanu.

Jak podaje Eugeniusz Jabłoński, w latach 1989-1994 sekretarz naszej ambasady w Moskwie: „Polacy aż do 1956 roku znajdowali się pod specjalnym nadzorem służb bezpieczeństwa. Nie mogli wyjeżdżać dalej niż dwa kilometry

Kokczetaw to miasto wielkości Koszalina. Zamieszkuje je 2,5 tysiąca Polaków. W samym obwodzie kokczetawskim, który jest niewiele mniejszy od Polski, żyje 26 tysięcy naszych rodaków. Jak twierdzą goście z Kazachstanu, w państwie tym jest przeszło 100 tysięcy Polaków.

Ci, z którymi rozmawiałam, to drugie i trzecie pokolenie po zesłaniach. Z Kokczetawu blisko na Syberię, choćby do Omska. Przez Sybir i Kazachstan przepływają te same rzeki. Na przykład Irtysz, który łączy się z wielką syberyjską rzeką Ob. Jeśli w stepach Kazachstanu zamierzali na śmierć Polacy z Ukrainy, to Syberia pochłaniała deportowanych przez Stalina Polaków z Białorusi. Świeciły im te same gwiazdy, paliło to samo słońce. Dziś, gdy się słyszy opowieści „o eksperymentach narodowym”, nie tylko cierpienie skóra. Nie chce się wierzyć, że ma się przed sobą prawników tych ludzi.

Antonina Zwolska przypomina sobie opowieści babki. Dziadkowie mieli gospodarstwo, konie, pasiekę. Na pytanie, czy rzeczywiście byli bogaci, czy można było zaliczyć ich do „kułaków” odpowiada — Nie byli bogaci — kto pracował, ten miał.

Bardzo energiczna pani w średnim wieku, która przewodniczy grupie i dobrze mówi po polsku, informuje, że przez wiele lat jedynym pisany źródłem języka polskiego były sfatygowane modlitewniki, które ich matki i babki przywoziły ze sobą. — To był inny język — mówi. Teraz jednak polska ludność zamieszkująca miasta w Kazachstanie nie mówi po polsku. Jeśli naszą nazwę język — to raczej na wsiach.

Inflacja i bezrobocie

Nowe państwo kazaskie, odłączone od systemu ekonomicznego byłego imperium, przeżywa ogromne trudności. — Jest bardzo ciężko, ale nie strzelają — charakteryzuje sytuację Włodzimierz Myśliwski. W Kokczetawie pracuje dwadzieścia procent zakładów. — Co tydzień podwyższają ceny na mięso, masło, chleb. Moja czteroosobowa rodzina utrzymuje się z zarobków męża, które wynoszą 1200 tenge miesięcznie, czyli 25 dolarów — opowiada Halina Wałujewa-Mackiewicz.

Wodę i prąd w domach mieszkańcy Kokczetawu mają przez cztery godziny dziennie. Zimą, przy minus czterdziestu stopniach, spędzili bez opatu. Spali w ubraniach, w temperaturze 10 stopni. Nie ma też zasiłków na dzieci i niektórzy nie dostają od marca pensji i emerytur. Premier Kazachstanu Siergiej Tie-

wyplaca się emerytur, drugie pozbawia pracy.

Ponieważ bardzo drogi jest pogrzeb, wielu ludzi latami składa nań pieniądze. — Teraz za te oszczędności mogą kupić dziesięć bochenków chleba. — To o inflacji, która dotknęła jego rodziców, mówi Aleksander Zwolski.

Inżynier Zwolski ma 34 lata. Jego dziadkowie w 1992 roku otrzymali od władz kazaskich dokument rehabilitacji. Mieli dostać pieniądze rekompensatę, jak zapowiadał prezydent Nursułtan Nazarbajew. Nic nie wskazuje na to, że tak się stanie.

Największą zmartową gospodarki jest galopująca inflacja. Z informacji przybyśszów wynika, że proces prywatyzacji jest szczytkowy. — Tu macie Europę — z zaskoczeniem mówi o nas Zwolski.

Boją się przyszłości

Rozmówcy proszą, by nie łączyć polityki wyższych kazaskich urzędników i nastawienia prostych ludzi. To dwie różne sprawy — nacjonalizm kazaski i zwykli ludzie. O tych ostatnich mówią bardzo dobrze. Według ich opinii w Kazachstanie do niedawna żyło 39 procent Kazachów, głównie na wsiach. Do chwili uzyskania niepodległości co dziesiąty mieszkaniec miasta był Kazachem. Reszta to Rosjanie, Niemcy, Polacy. — W Kazachstanie wszystko trzymało się na Niemcach, Polakach i Rosjanach — mówili członkowie zespołu „Stepowe Kwiaty”. Po uzyskaniu niepodległości „cudzoziemcy” zaczęli wyjeżdżać. Rosjanie wracają do Rosji, Niemcy do Niemiec, Żydzi do Izraela, a Grecy do Grecji. Niektórzy Polacy wyjechali do Rosji. Wyjeżdżają również Czełecy. Wynikałoby z tego, że w najgorszej sytuacji są Polacy, nie mają gdzie wyjechać.

Powodem kolejnego exodusu narodów jest „kazachizacja życia”. Językiem urzędowym stał się język kazaski, części mieszkańców byłej republiki nieznany. Z wyższych stanowisk po cichu usuwa się nie-Kazachów. Zastępują ich Kazachowie. Także ci, którzy wracają do swej ojczyzny z Mongolii, Chin, Pakistanu. Tu czeka na nich praca, dom, stosunkowo wysokie pensje i dodatki. Zajmują mieszkania i stanowiska po Rosjanach i Niemcach, którzy wyjechali do siebie. Polaków usuwa się ze stanowisk kierowniczych.

— Dzieci uczą się historii Kazachstanu. To cieniutka książeczka, bo historia tego narodu jest krótka — mówi lekarka Antonina Zwolska. — W przy-

cię. Ale co będzie z naszymi dziećmi? Jak je wykształcimy? Czy mają zostać Kazachami?

Co prawda w szkołach podstawowych, choć nie wszędzie uczy się polskiego, ale są to tylko dwie godziny tygodniowo. Niemcy, których pozostało dziesięć procent, poświęcają na to sześć godzin w tygodniu.

Zwolski wiedzą jedno: bez pomocy rządu polskiego nie są w stanie wrócić. — Powiedział nam pewien mułta, że my tam niepotrzebni — mówią.

Koszalin, czyli Polska

Polska podoba im się. Klimat, krajobraz, ludzie. — Polacy są bardzo mili — słyszę. — Kiedy w pewnym sklepie powiedzieliśmy, że jesteśmy z Kazachstanu, jakaś kobieta rozplakała się. Przyjeżdżacie do nas, dlaczego nie przyjeżdżacie? — mówią.

Dla nich Polska to „wysoka kultura” i Europa.

Zwolski zwrócił uwagę, że wojewoda koszański zachowywał się, jak normalny człowiek, to znaczy wystąpił bez ochrony i mówił bez kartki. Najlepiej



KRONIKA
KULTURALNA

ŚWIAT

* **LIZBONA** była pierwszym miastem na koncertowej trasie zespołu Pink Floyd, odbywającego swe europejskie tournée. Poprzedziła je promocja najnowszej płyty „The Division Bell” na terenie Stanów Zjednoczonych. Najbliższe koncerty odbędą się w Hiszpanii, Francji i Holandii, a zakończy występ w londyńskim Earls Court.

* **W WILNIE OTWAROŁA SKA KSIĘGARNIĘ**, usytuowaną niedaleko Ostrzej Bramy. Jej właścicielem jest Stanisław Korczyński, przewodniczący Związku Polaków na Litwie.

* **„JEDERMAN” HUGO VON HOFFMANNSTHALA**, wystawiony przed katedrą w Salzburgu, rozpoczął wielki festiwal teatralny w tym mieście.

* **ZMARE KEDAR NATH**, jeden z najwybitniejszych anglojęzycznych pisarzy hinduskich, w 1993 laureat prestiżowej włoskiej nagrody Salgari, autor między innymi „Trzeciego oka Boga Shivy”.

* **ORGANIZATORZY DWÓCH KONKURENCYJNYCH KONCERTÓW** zorganizowanych dla upamiętnienia 25. rocznicy festiwalu w Woodstock zawarli ugodę sądową. Promotorem wielkiego koncertu, uprawnionym do używania historycznej już nazwy, jest firma Woodstock Ventures.

KRAJ

* **LAUREATAMI POZNAŃSKIEGO PRZEGŁĄDU NOWOŚCI WYDAWNICZYCH „KSIĄŻKA LATA 94”** zostali: Wydawnictwo Editions-Spotkania za „Monarchię pierwszych Piastów”, Wydawnictwo Naukowe PWN za drugi tom „Dziejów Poznania”, oraz Grzegorz Musiał za przekład wierszy zebrane w zbiorze „Ameryka, Ameryka”.

* **TRWA XXI IŃSKIE LATO FILMOWE**. Rozpoczął je przedpremierowy pokaz filmu Feliksa Falka „Lato miłości”, przewidziano projekcję „Mięsa” Piotra Szulkina, „Polskiej śmierci” Waldemara Krzystka, „Miasta prywatnego” Jacka Skalskiego.

* **W GALERII PREZYDENTA WARSZAWY W PALACU BRANICKICH** otwarto wystawę obrazów Stanisława Soszyńskiego „Impresje”. Autor przez wiele lat był naczelnym architektem Warszawy.

* **XII MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL COUNTRY W MRAGOWIE** otworzył ambasador Irlandii Richard O'Brian. Gwiazdami imprezy byli: kobiecy duet Steethearts Of The Rodeo, Joe Sun oraz Martin Delray z USA, Maire Ni Breathnach, De-Isal, Speranza oraz duet Bob Bales i Joe McHugh z Irlandii.

* **GRUPA THE LIRA SINGERS Z CHICAGO** przyjechała na tournée do Polski. Zespół wystąpił z koncertami w Warszawie, Zamościu, Zakopanem i Krakowie.

* **POLSKY ARCHEOLODY ODKRYLI W JORDANII** grobowce sprzed pięciu tysięcy lat. W ich wnętrzach zachowały się szczerki ludzkie oraz naczyń.

* **W WARSZAWSKIEJ GALERII AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH** czynna jest wystawa jednego z czołowych polskich kolorystów, Eugeniusza Eibischa.

* **W GDAŃSKU OBRADOWAŁ II KONGRES POLONII POMORSKIEJ**. Uczestnicy zwiedzali miejscowości Kaszub i Pomorza, by poznać się z obecnym stanem kultury i gospodarki.

REGION

* **W ŚRODOWYM KONCERCIE ORGANOWYM** w koszarach wystąpili: Józef Serafin i Marek Toporowski.

* **W SZCZECINKU** w ramach cyklu „Lato melomana” koncertowało Trio Smyczkowe koszarlińskiej filharmonii.

* **W SKANSIE SŁOWIŃSKIM W KLUKACH** odbyło się spotkanie artystów ludowych i organizatorów dziesiątego Konkursu Twórczości Ludowej i Pamiątkarstwa z Pomorza.

* **MINAŁ PÓLMETEK DOROCZNYCH** Koncertów Muzyki Organowej i Kameralnej w kościele św. Jakka w Słupsku. W każde czwartkowe popołudnie tego lata w kościele przy zamkowym nad Słupią koncertują wybitni artyści z kraju i zagranicy.

* **MIĘDZYNARODOWE WARSZTATY TEATRALNE** zainicjował Miasteczko Dom Kultury. W ośrodku wypoczynkowym nad jeziorem w Świerżynie spotkały się zespoły teatrów „Klasy” z Białegostoku i „Phoenix” z Berlina. Prezentowały miniatury teatralne, a także przygotowały wspólną „O! Tello”. Podpisano porozumienie o współpracy.

* **TWÓRCZOŚĆ RZĘBIARSKA LEONA KUDŁY** zaprezentowana w Muzeum Zachodnio-Kaszubskim w Bytowie. Kilkadziesiąt prac tego artysty, zaprezentowanych wcześniej w Skansenie Słowińskim w Klukach pochodzi ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego z Warszawy oraz Muzeum Wsi Radomskiej. (ewu, joj)



WIELKI FINAŁ VIII ŚWIATOWEGO
FESTIWALU CHÓRÓW POLONIJNYCH

Koncert na osiemset głosów

MAŁGORZATA KOŁOWSKA

Już po raz trzeci wielką galę w Koszalinie reżyserował gość z Bydgoszczy, Marian Wiśniewski, przygotowanie oprawy plastycznej powierzono Andrzejowi Słowikowi, nad zestrojeniem osiemset głosów śpiewaków, z których duża część spotkała się w Koszalinie po raz pierwszy, pracował adiunkt poznańskiej Akademii Muzycznej, Przemysław Pałka.

Efekt pracy wszystkich wyżej wymienionych, a także koszalińskich filharmoników i ich szefa Szymona Kawali, dzieci z Polonijnej Kolonii Artystycznej, które uczyły się polskich tańców i piosenek pod kierunkiem Eugenii Sulce — choreografa, oraz muzyka — Andrzeja Litwińskiego, a także kołobrzeskich zespołu „Tirlitonki” prowadzonego przez Marię Dudek, poznać można było w ostatni piątek lipca, kiedy to odegraniem hymnu państwowego otwarta została Wielka Gala.

Bez wątpienia w koncercie tym największe wrażenie robiły wszystkie zbiorowo wykonywane pieśni. Osiemset głosów brzmiących w wywołaniu niezwykle rezonansu nie tylko pod dachem amfiteatru, ale i w sercach słuchaczy. Mazur z Moniuszkowskiej „Halki”, wykonany z towarzyszeniem filharmoników koszalińskich, „Marsz Sokółów”, „Hymn do Bałtyku” — to tylko niektóre spośród pieśni, wykonywanych pomiędzy występami poszczególnych chórów. „Perłkami” chórystyki właśnie można nazwać występy chórów z Czech, z najstarszym — czterdziestoletnim — „Hutnikiem” z Trzyńca, „Melodią” z Nawisla, „Collegium Cantorum” z Czeskiego Cieszyńska, wreszcie „Gorol” z Jabłonkowa. Ten ostatni wraz z „Poleskimi Sokółami” z Żytozimy, wybrani zostali ulubieńcami publiczności. Pohukiwania „Goroli” z czeskiego Beskidu i ich pieśni zagrzewały publiczność w tę i tak gorącą noc. Przy-

wdziwy entuzjazm widowni wywołały „Poleskie Sokóły” — zespół złożony z męzczyzn wyłącznie — gdy gruchnęła pieśnią „Hej, sokół”, podchwycaną przez publiczność, a także gdy „Ogniwo” z Irkucka odpiewało „Bradanie”, z ostatnią strofą wykonaną po polsku. Lwowiacy z „Echa” zaśpiewali swą słynną piosenkę o tym, że... tylko we Lwowie, „Stepowe Kwiaty” z Kazachstanu w pięknych, krakowskich strojach zaśpiewały „Kukułeczkę”, rozstawioną w świecie przez „Mazowsze”. Inny przebieg tego wspaniałego zespołu — „Polkę tramblankę” — zaśpiewał chór „Spotkania” z Tomsk, „Lechici” z Grodna z temperamentem wykonali żwawego krakowiaka. „Przybyli ułani pod okienko” — to kolejny hit tego koncertu, zaśpiewany przez „Poleskie Sokóły”, które na tę okoliczność „wypoczyły” z innego zespołu dwie urodziwe i pięknymi głosami obdarzone „Laski”. Współpraca między zaprzyjaźnio-

nymi tu, w Koszalinie, chórami widoczna była na każdym kroku; szczególnie ochoczo swych kolegów wspierała na scenie znakomity chór „Melodia” z Sankt Petersburga.

Sto siedemdziesiąt pięć lat, jakie upłynęły od urodzin Stanisława Moniuszki, dwusetna rocznica powstania kościuszkowskiego i ta najbliższa i najbardziej bolesna — pięćdziesiąta rocznica wybuchu powstania warszawskiego — te wydarzenia stanowiły motyw przewodni koncertu. Powstały warszawskiemu poświęcono całą sekwencję, w której wzruszającym akcentem była wspólnie zaśpiewana przez wszystkie chóry powstańcza pieśń: „Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój”, a później jeszcze „Czerwone maki pod Monte Cassino”.

Jakże porównać „Życzenie” za muzyką Fryderyka Chopina, pięknie zagrane i zaśpiewane przez dzieci z „Grodzińskich Słowików”, i „Przysiężnik” brawurowo zatańczony — przez kołobrzęskie „Tirlitonki”, poloneza i trojaka w wykonaniu polonijnych dzieci, które dopiero poznały kroki polskich tańców. Godzi się wspomnieć pomysłową, pełną humoru melorecytację „Lokomotywy” Juliana Tuwima, w wykonaniu chóru dyrygentkiego „Europa Azja”, który wystąpił pod batutą Macieja Banacha. Jakże też nie wymienić śpiewających czystą polszczyzną (z mówieniem bywało gorzej) gości z Kurtyby? I reprezentację Związku Polaków w Niemczech „Zgoda” z wyraźnie przebijającym głosem jak do „Karliczka” stworzonym?

Punktualnie o godzinie 20.30 rozpoczęło się to pożegnalne spotkanie w uczestnikami VIII Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych, zaś skończyło po dwudziestej trzeciej. Gabriela Cwojdzka, prezes koszalińskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” serdecznie dziękowała realizatorom.

Szczęśliwie uniknięto patosu i oficjalnego tonu, choć przecież chwilami wzruszenie gardło ściszało, gdy połączono męskie głosy zabrzmią „Bogurodzicę”, zaś wszyscy razem, siłą osiemset głosów wypełnili amfiteatr hymnem „Gauze Mater Polonia”.

Bardzo piękny był ten finał, kiedy ustawieni na dachu amfiteatru trębacze zagrali „O Koszalińską Ziemię...”, brzmienie orkiestry i głosy śpiewaków zlały się w jeden, potężny ton.

Szkoda, że reżyser temu pięknemu widowisku nie nadał formy spójnego dzieła z jednego ducha i jednej materii utkanego. Nie do końca też wykorzystano ten wspaniały materiał, który miał do dyspozycji, chwilami idąc w „składankę”, pozwalając na załamania się świetnie budowanego porzez śpiewaków nastroju. O urodzie tego widowiska w dużej mierze zdecydował temperament i wdzięk śpiewaków. Na długo jednak koncert ten pozostanie w pamięci, i tłące się na scenie ognisko, podpalone przez dwie najstarsze uczestniczki festiwalu, Helenę Skalską z Brazylji i Weronikę Tysman z Daugapils na Łotwie — niedysiejszej stolicy polskich historyków. Ale to już historia, tak jak do historii przeszedł już tegoroczny Festiwal Chórów Polonijnych.

Fot. Izabela Oleś

KRZYWICKA W KRZYWYM ZWIERCIADLE

„Byłam kochanką króla”

Umarła Irena Krzywicka, trochę pisarka, trochę lewicowa bojownicza z obskurantyzmem i zakłamaniem mijającego wieku. Nie zaślubiła na sławę, lecz cieszyła się sporym rozgłosem, o który pieczołowicie dbała. Dziś jej boje o uświadomienie seksualne, regulację urodzeń, wszelkie sprawy związane z tak zwanym wyzwoleniem kobiet trącą myszką i skłaniają do pobłażliwego uśmiechu, wtedy jednak miały wielką wagę. Walczyła z rewolucyjnym oddaniem, nie szczędząc przekonujących szczegółów wziętych wprost z własnego życia. Jej pionierskie wysiłki nie zawsze przynosiły oczekiwany skutek, a szukanie przyczyny wyłącznie w powszechnej niewiedzie ciemnocie i wpływach kruchty jest uproszczeniem zbyt daleko idącym.

Odeszła po długim, pełnym wrażeń życiu, urodziła się bowiem w ostatnim roku XIX wieku. Od trzydziestu lat mieszkała w Paryżu, z synem — stypendystą, dokąd wyjechała nieco zrażona do socjalizmu polskiego, który był melodią jej młodości. Jeszcze niedawno wystąpiła w programie poświęconym stuleciu urodzin Jarosława Iwaszkiewicza, i już widać było bardzo wyraźnie, jak wielkie spustoszenie uczynił wiek. O swym — jak powiedziała — przyjacielu Jarosławie, któremu notabene wiele zawdzięczała, rzuciła tylko garść plotek, niesmacznych, nietaktownych, ot takich, jakich nie powtarza się w towarzystwie i to nie z pruderii, lecz dla dobrego smaku.

Przed dwoma laty ukazały się nakładem Czytelnika jej „Wyznania gorszyścielki”, książka na którą od dawna czekano. Zdawkowe i „okragłe” recenzyje łączyły rozczarowanie z szacunkiem dla sędziwej autorki. Ale czytano te wspomnienia, choć zwietrzałe i mało skandalizujące, próbując mimo wszystko odnaleźć w nich skandalistkę i kobietę szaloną. I co widziano? Mieszczkę, która w geście wyzwolenia — zrzuciła gorset i czyta Prousta. Jej drobnomieszczańskie dylematy, jak gościć w jednym życiu męża i kochankę, nie tracąc... reputacji, muszą dziś śmieszyć. Dołądada stara, by zaskakiwać, burzyć konwenanse, czyniła wszystko, by trafiać na usta i łamy prasy. Trzeba wierzyć, że poza tą efekciarską i teatralną postawą rzeczywistość była mądra, wykształcona, choć nie skromną osobą. Jej życie sens nadała — o ironio — męzczyźni:

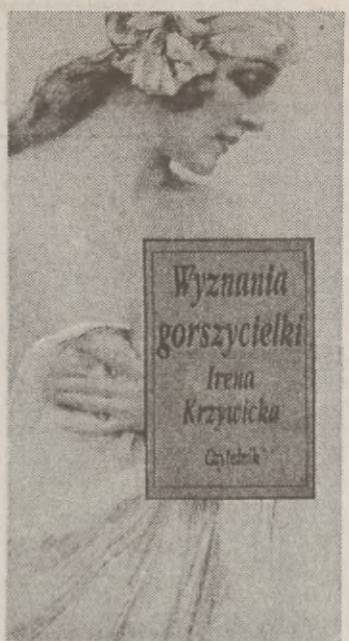
maż Jerzy Krzywicki, syn Ludwika, Tadeusz Boy-Zeleński — kochanek, i niezliczona rzesza epuzurów, wielbiciele tych prawdziwych i tych domniemyanych, w bardzo „mydlanym” stylu. Skandalizujące życie polegało na tym, iż żyła w przyjaźni z mężem, w miłości z kochankiem, w międzyczasie rodziła, za zgodą kochanka, małżeńskie dzieci. I wierzyła, że jest w tym odkrywcza, jedyna, niebanalna.

Jej wspomnienia w najmniejszym stopniu nie są, wbrew tytułowi, gorszące. Są za to nudne, mdłe i mitomańskie. Niesamowite nagromadzenie iście babskich (nie kobiecych!) plotek, w świetle których spotykani męzczyźni byli inteligentni i piękni, a ich żony brzydkie i głupie, ujawnianie niewątpliwych sekretów, wyjawionych być może w chwili zaufania lub słabości, nie pozwala uznać autorki za damę. Jakże okrutnie postąpiła najfurczy odzierając z dyskrecji życie obojga Iwaszkiewiczów!

A przecież wystarczy sięgnąć do współczesnych jej pisarek, a nie bojowniczek, Dąbrowskiej, Nałkowskiej, Kuncewiczowej, których dzienniki są ciekawym, dociekliwym obrazem epoki. Próżno by tych walorów szukać u Krzywickiej.

Dlaczego tak się stało? Czy mit tak dalece przerósł bohaterkę, czy też ona ugrzęzła w tym bagnie, z którym tak walczyła? Bez wątpienia nie jest polską Simone de Beauvoir, ani Kuncewiczową, ani Nałkowską. A zatem kim? A może po prostu nie należy w późnym wieku pisać wspomnień?

EDYTA WNUK



Dwadzieścia lat ze sztuką ludową

Dwadzieścia lat temu Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku zainicjowało konkursy twórczości ludowej i rękodzieła tradycyjnego Pomorza Środkowego. Ich celem było chronienie tradycyjnej sztuki ludowej — i tej, którą wyrażała z miejscowych, najstarszych korzeni, i tej, którą przywieźli z sobą ludzie, wywodzący się z odległych regionów.

Organizowane co dwa lata konkursy stały się magnesem dla twórców. W dotychczasowych dziesięciu konkursach uczestniczyło trzystu twórców, mieszkańców dzisiejszego Słupska, Koszalińskiego, Piłskiego. Z ich rąk wy-

chodziły przepiękne hafty, rzeźby w drewnie, malarstwo, wyroby z gliny i obrabianiane bursztynu, żelaza, małe cuda z korzeni drzew... Choć wielu twórców nie ma już wśród nas, pozostało jednak ich dzieło. Muzeum pozyskało

do swych zbiorów ponad tysiąc dwięć obiektów, a najlepsze prace są obecnie prezentowane w Młynie Zamko-

wym. To tylko część dorobku kaszubskiej, krajeńskiej, jamneńskiej sztuki ludowej.

Dwudziestolecie konkursów podsumowano podczas uroczystości w ostatnią niedzielę lipca w Klukach. Wojewoda słupski Kazimierz Kleina wręczył nagrody za całokształt pracy twórczej Józefie Sitarz (Grand Prix) i sędziemu Piotrowi Saksonowi. Nagrody prezydenta Słupska otrzymali: Jacek Janowski oraz Wacław Poźdźik, Katarzyna Kaliszewska i Stanisław Berberka. Nagrody dyrektora Muzeum Pomorza Środkowego otrzymali: Eugeniusz Michalski i Aniela Janiszewska nagrodę wójta gminy Smołdzino — Zofia Górecka, firmy „Stowinex” — Henryk Jachimiek.

Jednocześnie podsumowano Dziesiąty Konkurs. Zgłosiły się do niego 72 osoby, nadesłano ponadto prace zbiorowe z Domu Pomocy Społecznej w Słupsku. Jury oceniło 486 prac w dziedzinach objętych regulaminem. Nagrody I stopnia otrzymali: Piotr Sakson, Euge-

nusz Michalski, Norbert Gliński, Danuta Petelska, Józefa Sitarz, Wacława Poźdźik, Alicja Łaga i Henryk Jachimiek. Nagrody II stopnia zdobyło siedem autorów, a III stopnia — sześciu. Na uwagę zasługują również pozostałe nagrody: rzeczowe (od organizatorów) — dla Heleny Has i Zofii Michalskiej ze Słupska, nagroda dyrektora Muzeum Okręgowego w Pile — dla Andrzeja Kapelańczyka ze Słupska oraz nagroda ufundowana przez dr inż. arch. Elżbietę Szalewską — dla Sabiny Banach ze Słupska.

Ceremonię uświetnił wielopokoleniowy zespół „Modraki” z Parchowa, pod kierownictwem Waldemara Kapiszki, który grał, śpiewał i tańczył.

Plon Dziesiątego Konkursu oglądać można na wystawie w skansenie w Klukach, a wybór tego, co zgromadzone w minionych dwudziestu latach — w Młynie Zamkowym, czyli siedzibie Działu Etnograficznego słupskiego Muzeum.

Tekst i zdjęcia:
TADEUSZ MARTYCHEWICZ



LUDZKIE LOSY

Byłam „sanitariuszką Małgorzatką”



MARIA KRYSZYNA GRANISZ pseudonim „119”, „Krysia”, „Elżbieta Kamińska”. Warszawianka. Córka Hipolita Wiewiórkowskiego, rewolucjonisty z 1905 roku, członka Polskiej Partii Socjalistycznej, zesłańca na Syberię i Stefani, nauczycielki. Jej rodzice byli dziećmi powstańców z 1863 roku.

W kwietniu 1942 roku, 18-letnia Krystyna wstąpiła do tajnej Narodowej Organizacji Wojskowej — Armia Krajowa. Otrzymała konspiracyjne przeszkolenie sanitarne i organizacyjno-wojskowe.

Na 30 lipca zapowiedziana była mobilizacja, którą nazajutrz odwołano — mówi Krystyna Granisz, „Elżbieta” — lecz utrzymano stan pogotowia. Dokładnie pamiętam wtorek, pierwszego

sierpnia 1944 roku. Rano byłam w pracy. Pracowałam wtedy w warszawskich browarach „Haberbusch i Schiele”. Zwolniłam się wcześniej. Do domu wracałam pieszo. Tam wiadomość: był łącznik z rozkazem zameldowania się na punkcie mobilizacyjnym na Bielanach. Wzięłam torbę sanitarną i białą osobistą na trzy dni. Z siostrą Barbarą, również w konspiracji, zostaliśmy przydzielone na ulicę Freta na Starówce, do patrolu sanitarnego kompanii „Aniela”, batalionu „Gustaw”. Już drugiego sierpnia kompania „Aniela” odeszła na Wole, a my przeszliśmy z siostrą do zgrupowania „Sosna”, oddziału „Barry” — batalionu szturmowego Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa „WKRA”, w którym pozostaliśmy do końca powstania — najpierw na Starówce, potem w Śródmieściu.

Pamiętam moje pierwsze zadanie bojowe: przenosiliśmy z siostrą nosze ze szpitala przy Kopernika na ulicę Freta, pod bokiem krążących patroli niemieckich. Potem organizowaliśmy szpital polowy w prywatnym mieszkaniu. Pamiętam kapłańskie rozgrzeszenie przed walką. Entuzjazm tamtych dni, powiewające białoczerwone flagi. Radość mieszkańców Starówki z wolności. Znosiłam rannych, zakładałam im opatrunki. Byłam też łączniczką.

Oddział, w którym służyłam („Barry”), pełnił podwójną funkcję: bojowo-rozpoznawczą i porządkową — miał pododdziały żandarmerii i ochrony władz cywilnych. Uczestniczył w akcjach bojowych na Pałac Blanka i Ratusz (gdzie do szóstego sierpnia stacjonowali), na Wytwórni Papierów Wartościowych, magazyny przy Stawkach, odbierał nocne zrzuć alianckie. Bronił rezydencji — Kanoniczek, Banku Polskiego, kościoła Matki Boskiej przy ulicy Długiej. Budowano barykady: Długa — Bielańska,

Miodowa — Senatorska, Senatorska — Daniłowiczowska. We wszystkich tych poczynaniach brałam udział.

Szóstego dnia walk opuszczono Ratusz, pod naporem przeważających sił niemieckich i przeszliśmy do Kościoła Garnizonowego przy ulicy Długiej. 21 sierpnia zostałam ciężko ranna w głowę odłamkiem pocisku artylerii kolejowej, który wpadł do piwnicy — kwatery łączniczek. Od odłamka tego pocisku zginęła moja siostra Barbara. Kanałami zostałam ewakuowana do Śródmieścia, gdzie leczyłam się do końca powstańczych dni.

Po kapitulacji, czwartego października, wyszłam o własnych siłach z Warszawy, wtopiona w cywilną rękę ludzi, idących z tłumokami w rękę, albo i bez, na wygnaczą tułaczkę. Pociągiem dojechałam do obozu przejściowego w Pruszkowie. Tu wstępna selekcja na „chorych” i „zdrowych”. Trafiłam do „chorych” — tak też było najbezpieczniej. Noc na betonie bez przykrycia, bez kropli wody. Udało się „zaślubienie” uprzednio zaplanowane oraz znajomość niemieckiego wyniesiona z gimnazjalnej ławy, pomogły w dostaniu się do transportu kolejowego, zakwalifikowanego do Generalnej Guberni. W Piotrkowie Trybunalskim uciekłyśmy z koleżanką — pomagali w tym kolejarze i działkowicze. Tam znalazłam czasowe schronienie.

Dzieciaki, widząc naszą ucieczkę z wagonu, przyniosły zgubione plecaki, w których był skarb tamtych dni — cebula. Otrzymałam nowe ubranie (uciekłam w tramwajarskim uniformie). Zupa kartoflana o cudownym, jedynym pod słońcem, smaku i dużo wody, do picia i mycia. Pierwsza w życiu noc spędzona pod pieczywą.

W pobliskich Radziejowicach rządzeniem losu odnalazłam ku swej radości rodziców, którzy schronili się z młodszym bratem u znajomych, przekonani, że obie córki już nie żyją. W Radziejowicach zostałam wraz z rodzicami do końca wojny, razem z matką uczęszczałyśmy do szkoły — tak zarabiając na życie.

Jaka była ta powstańcza młodzież? Zdolna, ideaowa, kochająca swoją ojczyznę, ofiarna, wychowana w duchu poszanowania godności drugiego człowieka.

Po wojnie, w maju 1945 roku wyjechałam do Gdańska, gdzie pracowałam w browarze jako księgową. W 1948 roku wróciłam do Polski mój przyszły mąż (wojenna sympatia), Stanisław Granisz, również uczestnik powstania, jeniec obozu Murnau VIIA, który po jego wyzwoleniu dostał się do II Korpusu we Włoszech. W Bolonii ukończył, zaczęte w Polsce na tajnym uniwersytecie studia medyczne i po otrzymaniu dyplomu, przez Anglię, wrócił do kraju. Pobraliśmy się tamtego roku. Do Stawna przyjechaliśmy „na trzy miesiące”. Mąż miał zastąpić kolegę, też lekarza, poznanego w Bolonii.

Stanisław Granisz był jednym z pierwszych lekarzy w Sławnie (zmarł w 1971 roku). Właśnie on tworzył podwaliny sławieńskiej służby zdrowia, wraz z Zygmuntem Siedleckim i Aleksandrem Kraszewskim. (dop. red.)

Zajęłam się wychowaniem dzieci i domem. Trójka ich (Krystyna, Roman i Andrzej) otrzymała staranne wychowanie i wyższe wykształcenie. Obdarzyli mnie siódmką wnucząt. Działalam w komitetach rodzicielskich Szkoły Podstawowej nr 3 i Liceum Ogólnokształcącego. Znana jest ze swoich poczynąń czerwonookręskich. Z wielkim pietyzmem przechowuję pamiątki z tamtych lat i o tamtych ludziach. Wychodząc ze zrujnowanej Warszawy wyniosłam, w klamercie od buta, powstańczą, skrawioną legitymację. To ślad po tym, że zostałam ranna. Odniesiono mi Medal Wojska, nadany w Londynie w 1948 roku, który dotarł do mnie „konspiracyjnie” w latach siedemdziesiątych, Krzyżem Armii Krajowej oraz Warszawskim Krzyżem Powstańczym.

Wspominam gazetki powstańcze, improwizowane kuchnie polowe, organizowane przez ludność cywilną w pierwszych dniach powstania, jej pomoc przy budowie barykad, walące się domy, piwnice pełne ludzi, bez wody i jedzenia, pogrzeby kolegów, początkowo z honorami wojskowymi, a później już tylko w nocy, szybko i cicho. Mieliśmy z kim walczyć i o co, ale nie zawsze było czym.

Czym było dla mnie powstanie? Było bojowym zrywem przeciwko znienowioczonemu najeźdźcy. Był to bezmiar zapału, poświęcenia dla Ojczyzny, bohaterstwa, które poszło na stos ofiarny z kwiatem naszego narodu — młodzieżą i stolicą. Z tego wspaniałego zrywu pozostały nie tylko gruzy, popioły i mogiły. Pozostała także wiara, że ta ofiara nie pójdzie na marne, że nie pójdzie w zapomnienie.

Notował:
SŁAWOJ ZAWADA
Zdjęcia: archiwum

Z bronią przy boku (1)

PIOTR URBAN

W jego przypadku los nie minął się z przeznaczeniem, choć obszedł się z nim niełaskawie. Pan Kazimierz i bez wojny trafił do wojska. O żołnierskim powołaniu zdecydowała rodzinna tradycja i wola ojca, który już od najmłodszych lat przygotowywał go do szkoły kadetów, ale... Nastąpił dzień, gdy 14-letni chłopak kończył szkołę podstawową. Kazimierz Doliński, wtedy pewnie Kazik, pierwszy raz został ranny, broniąc polskich wiosek na Wołyniu przed napadem bojówek UPA.

Plutonowy Kazimierz Doliński, wówczas osiemnastoletni dwukrotnie ranny na froncie, po bojach stoczonych w szturmowym batalionie fizylierów i batalionie zwiadu, stał nad Łabą. Sanitariusz z jego kompanii zginął w pierwszym dniu pokoju.

TRADYCJA

Kazimierz Doliński wychował się w rodzinie o tradycjach patriotycznych i niepodległościowych. Kolejne pokolenia chwyciły za broń i walczyły o wyprawę pod Bydgoszczą poszedł do powstania w 1863 roku, zesłany na Syberię po latach dostał zgodę na osiedlenie się na zachodnich rubieżach carskiego imperium. Wybrał Janówkę pod Kowlem. Z sześciu synów pięciu uciekło do legionów. Najmłodszego jako nie nadającego się do walki, związał i porzucił w stodole. Miał tylko 14 lat...

Jego ojciec, 16-letni został w 1920 roku ranny pod Kijowem w potyczce z kozakami Budionnego. W wolnej Rzeczypospolitej służył w Korpusie Ochrony Pogranicza.

A syn? W 1939 roku skończył 11 lat, w 1942 roku wstąpił do partyzanckich oddziałów samobrony. Powstały samorządnie, polska ludność Wołynia organizowała się w obronie przed napadami ukraińskich nacjonalistów. Jego pluton, liczący 37 żołnierzy, bronił rodzinnej Janówki, Zasmyków, Stanisławówki i Batynia.

Swoją pierwszą bitwę stoczył z Ukraińcami w dzień Bożego Narodzenia, 25 grudnia 1943 roku. Był to zmasowany atak na kilka polskich osad obronnych. Pod naciskiem UPA obrońcy musieli się z Batynia cofnąć na Stanisławówkę, wcześniej zaalarmowana ludność cywilna zdążyła się ewakuować. W godzinach popołudniowych przyszła pomoc i Ukraińców odparto. W plutonie pana Kazimierza zginęło trzech ludzi. On sam został ranny.

ROZKAZ: AKCJA „BURZA”

Młodociany Kazimierz niejednego dorosłego przewyższał wiedzą wojskową, znajomością musztry i zasad taktyki. Spójrzmy na jego udział w akcji „Burza” i dalsze losy z punktu widzenia szeregowego żołnierza. Popatrzmy na wojnę oczami kilkunastoletniego, rzetelnego ale bez nadmiernej dbałości o faktograficzną wierność.

Rozkaz przystąpienia do akcji „Burza” został wydany z chwilą przekroczenia przez oddziały Armii Czerwonej przedwojennych granic Rzeczypospolitej. Do zakonspirowanych oddziałów 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK w Kowlu, Łucku, Sarnach, Rożyszcach, Chołobach i innych miejscowościach dotarł między 14 a 16 stycznia 1944 roku. Nakazywał ujawnienie się i ześrodkowanie w dwóch ugrupowaniach. Jedno otrzymało kryptonim „Gromada” i stacjonowało w powiecie kowelskim i łuckim, drugie „Osnowa” miało działać w powiecie włodzimiersko-wołyńskim. Oddziały AK miały uderzyć na wycofujących się Niemców, a administracja działająca równolegle do struktur wojskowych na wyzwolonych terenach miała przejmować władzę, poczynając od sołtysów. Po przeprowadzeniu peł-

nej mobilizacji dywizja osiągnęła stan sześć i pół tysięcy żołnierzy.

PIERWSZE POTYCZKI

Pluton Kazimierza Dolińskiego znalazł się w 2 kompanii batalionu „Siwego”. Pierwszym zadaniem było zdobycie miasteczka Chołoby. Tu 9 marca przyszło przeżyć gorycz pierwszej porażki. Akowskie oddziały miały zaatakować miejscowość z kilku stron. Celem partyzantów było przecięcie linii



KAZIMIERZ DOLIŃSKI, wnuk powstańca z 1863 roku, syn legionisty z 1920, ledwie skończył czternaście lat, z własnym karabinem w ręku poszedł do partyzantki. Przeszedł powstańczy szlak 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Wojnę ukończył jako osiemnastoletnik nad Łabą, w szeregach 2 Dywizji Piechoty I Armii Wojska Polskiego.

kolejowej Łuck-Kowel i zdobycie niemieckich magazynów z bronią. „Niestety nasza grupa spóźniła się. Pod miasteczko podeszliśmy, gdy walki już trwały. Ustawiliśmy się w tyralierę i byliśmy gotowi do uderzenia, ale takiego rozkazu nie otrzymaliśmy — wspomina. Dlaczego? Dowódca batalionu był cichociemnym oficer. W dalszych walkach, w okrzęciu, swoim niezdeterminowaniem doprowadził do rozbicia oddziału, pozostawiając żołnierzy na pastwę wroga.

20 marca batalion „Siwego” wziął udział w zdobyciu miasteczka Turzysk nad rzeką Turia. „Pewnych dat, nazwisk, miejscowości już nigdy nie odzyskam — mówi Kazimierz Doliński. Ale walki o Turzysk, zupełnie niedawno wróciły do mojej pamięci jak żywe. Teraz widzę, jak nasz oddział wychodzi na łąki, dwa kilometry za miasteczkiem. Przed nami płaska równina bez zarośli, poprzecinana melioracyjnymi rowami i uprawnymi polami. Rozsypaliśmy się w długą tyralierę i gdzieś na pięćset metrów przed zabudowaniami otrzymaliśmy ogień z prawej strony. Zaczęliśmy strzelać i skokami posuwać się do przodu. Opór przeciwnika słabł. Potem okazało się, że obok Niemców dostępu do miasteczka broniłi Węgrzy, którzy nie rwali się do walki z nami.”

„NA GIERMANIJU IDIOM”

Po zdobyciu Turzyska batalion Ka-

zimierza Dolińskiego stanął garnizonem. Po tygodniu do miasteczka wkroczyły oddziały Armii Czerwonej. Obie strony musiały się jakoś tolerować. Szeregowi czerwonoarmiści na początku nie mieli uprzedzeń do akowców. Wolałi nawet „O, partyzant, na Giermaniju idiom”. Szybko jednak zaczęły się zmiany, dystans rósł, żołnierzom sowieckim zabroniono rozmów z Polakami. Wspólne zagrożenie tłumilo konflikty. Niemcy za wszelką cenę chcieli utrzymać Kowel, w którym znajdował się ważny węzeł kolejowy, mogli też atakować z północy osłabione po wielkiej ofensywie armie sowieckiej. Zapadła decyzja, że zgrupowanie „Gromada” przeźnie linie komunikacyjne z Kowla, „Osnowa” zaatakuję z przeciwniej strony Włodzimierz Wołyński. 27 Wołyńską Dywizję Piechoty AK wzmocniły dwa pułki Armii Czerwonej z polową artylerią. Czołgi i artyleria ciężka nie mogły wesprzeć ataku, gdyż z powodu roztopów sprzęt po prostu tonął w bagnach.

Niemcy ściągnęli posiłki aż spod Brześcia i Lublina. Dywizja i sowieckie pułki zostały okrażone i zepchnięte do lasów mosurskich. „Walczyłem pod Olekiem na południowym skrzydle kotła. Wermacht użył czołgów i samolotów. Sam widziałem, jak po lewej naszej stronie uderzyły czołgi. Żołnierze nie byli na to przygotowani. Nie mieliśmy żadnej broni przeciwpancernej. Nasze oddziały wycofywały się i przechodziły do natarcia. Nie mogliśmy jednak sprostać tej masie wyszkolonego żołnierza i uzbrojenia. Nasze kółko zaczynało się coraz bardziej kurczyć. Mieliśmy coraz mniejsze pole manewru. Dowództwo na pewno zdawało sobie sprawę z powagi sytuacji. Rozeszła się między nami wieść, że przygotowujemy się do wyjścia z okrzęcia. Zaczęto w różnych kierunkach wysyłać rozpoznawcze patrole. Badano gdzie niemiecki pierścień jest najslabszy. Próba naszych oddziałów i pułków sowieckich skończyła się fiaskiem. Zmieniono więc zamiar i przez Jagodzie mieliśmy przedzielić się na Polesie. Pamiętam jak nocą, cicho podchodziliśmy do kanału i nasypu kolejowego. Mój pluton posuwał się tuż za oddziałem uderzeniowym. Podeszliśmy już do kanału szerokości czterech-pięciu metrów. I właśnie w tej chwili ułożyły się rakietki sygnalizacyjne i odezwał się niemiecki cekaem. Strzelali świetlnymi nabojami, a mnie wydawało się, że przed tym rojem pocisków nie ma ratunku. Saperzy już wcześniej przygotowali kładki nad kanałem i zdążyłem jeszcze przejść suchą nogą, inni musieli skakać do lodowatej wody. To było 20 kwietnia. Po pokonaniu kanału, torów kolejowych i po przebiegnięciu łąki zgromadziliśmy się z plutonem w pobliskim lasu. Okrażenie udało się przerwać tylko oddziałom czołowym i batalionowi „Siwego”. Reszta: tabory, szpitale i grupa osłonna — zostały. Niemcy sprowadzili pociąg pancerny i „rozpiłowali” dywizję. Dowódcy zbierali rozproszonych żołnierzy i następnego dnia znów próbowali wyjść z tego piekła. Ocalało nas chyba około trzech i pół tysiąca. Pozostali kontynuowali opór w okrzęciu, niektórym udało się przejść Bug. Pojedynczy żołnierze zostali wypływani. Jeśli dostawali się w ręce Węgrów — przeżywali, Niemcy rozstrzelali.

Po marszu na Polesie dywizja nieco wypoczęła. Szybko jednak jednostki niemieckie zaczęły ponownie osaczać akowców i działających na tym terenie partyzantów rosyjskich. Zaczęła się prawdziwa gehenna. Zacięte walki na przełomie kwietnia i marca toczyły się kilkanaście dni. Brakowało broni, amunicji, żywności i leków. Przybywało zabitych i rannych. Z 36-osobowego plutonu Kazimierza Dolińskiego zostało 22 żołnierzy. (cdn.)



Krzysztof Lewandowicz mistrz akupresury i recepturologii

*„Masowałem stopy
Claudii Cardinale
i Rogera Moora”*

Stopa jest jak lustro

MIROSLAWA MIRECKA

ptorolog i masażysta — nie pobierał honorarium. Kolejna pacjentka uskarża się na chroniczny ból ramienia. Siada na fotelu vis-à-vis mistrza, u-

na których rozeznaję sytuację i pokazuję ćwiczenia. Chodzi mi o profilaktykę.

— Nie należę do terapeutów, którzy działają wbrew zaleceniom lekarzy. Doradzam recepturologię, zioła, masaż, ruch jako elementy wspomagające, uzupełniające leczenie farmakologiczne i chirurgiczne, jeśli to konieczne. Są jednak lekkie stany schorzeń, którym można przeciwdziałać metodami naturalnymi. Nie trzeba od razu sięgać po pigułkę przy bólu głowy, zdenerwowaniu czy bezsenności. Często wystarczy odrobina samodyscypliny, a przede wszystkim świadomości.

Akupresura stóp należy do najstarszych technik terapii. Najwcześniej znano ją w Chinach, Japonii i Tybecie. Na zastosowanie we wszystkich niedomaganiach i chorobach. Zabiegi wykonuje się palcami rąk lub nadgarstkami. Jak? Pokazuje to sam Krzysztof Lewandowicz w programie „ABC akupresury”, nagrany na wideo. Jest tam 68 metod na 68 schorzeń, przeznaczonych dla zawodowców i amatorów w wieku od lat 5 do 95.

— Akupresura to wspaniała szkoła przetrwania. Kto z niej nie skorzysta — będzie sam sobie winny! Jest najprostszym sposobem wywołania bólu i dolegliwości. Zawsze zaczynamy od masowania recepturów nerek, przewodu moczowego i pęcherza. To żelazna zasada. Trzeba udrożnić kanały wydalania toksyn. Zresztą nerki są nagminną wręcz przyczyną różnych schorzeń, z czego mało kto zdaje sobie sprawę.

Od października Krzysztof Lewandowicz chce uruchomić cykliczne kursy nauki akupresury — dla własnych potrzeb i na użytek innych. Już przyjmuję zgłoszenia w swoim gabinecie, który jest jednocześnie siedzibą Polskiego Stowarzyszenia Zdrowych Stóp. Z pomocą asystentów opracował program wczasów, na których ludzie uczyliby się, jak „żyć bez stresów i chorób”. Przygotował do druku dwie książki: liczące 360 stron kompendium wiedzy

o stopie oraz zbiór naturalnych porad dotyczących serca, pochodzących z całego świata.

— Zmienia się oblicze naszego kraju, oblicze człowieka i świata też. Trzeba się w tym odnaleźć. Sam prawie jedną trzecią swojego życia spędziłem poza Ojczyznę. Przeżyłem ten czas w świecie, o którym marzy każdy z nas. To mój sukces.

— Nigdzie już nie jest tak fajnie, jak to sobie wyobrażamy. Nie ma już dawno „kanady” w całym tego słowa znaczeniu, nawet w samej Kanadzie. A i Panamę można pomylić i ujrzyć spoglądając właściwie — leżąc dwupłatowcem nad Otwockiem na przykład. Piękno, radość i szczęście jest przede wszystkim w nas samych. Trzeba to tylko dostrzec.

— Nie muszę chyba przekonywać, że prześwietnych Beatlesów mamy i u siebie pod postacią Czerwonych Gitar. A doskonały pan Rynkowski sprostą klasie Udo Jürgensa. Tego ostatniego poznałem przez kilkunastoma laty w Niemczech, kiedy tam mieszkałem i pracowałem. Będąc jeszcze nastolatkiem zbierałem jego zdjęcia i piosenki.

— Po dwudziestu latach stanęliśmy twarzą w twarz. On zestresowany przed występem, ja gotów mu pomóc jako terapeuta. Choć zawsze jeździł wszędzie z osobistym masażystą, skorzystał z moich usług. Było to w Frankfurt nad Menem, w hotelu Plaza. Takich wspomnień mam więcej. Masowałem stopy Claudii Cardinale i Rogera Moora.

— Pytają mnie młode matki, renciści, biznesmeni: jak żyć?, jak uchronić się przed stresem i chorobami? Jest na to co najmniej pół tysiąca rad. W tym celu właśnie studiuję nie tylko stopę, ale i cały ludzki organizm. Po to wydałem kasety, piszę książki. Podaję, jak na złotej tacy, to co znam i potrafię. Każdy powinien wybrać sposób najodpowiedniejszy dla siebie. Bo chociaż jesteśmy podobnie zbudowani i należymy do tego samego gatunku, staniemy osobne, indywidualnie, inaczej. Ja pomagam jedynie to odkryć...

Fot. Sławomir Żabicki



Gejem być...

W Europie właściwie niczego nie zauważono, ale w Stanach nadaje się tej „rocznicy” znaczny rozgłos. A jest to rocznica boju, jaki przed dwudziestoma pięcioma laty stoczyła nowojorska policja ze stałymi bywalcami baru Stonewall Inn. Rzecz w tym, że tymi stałymi bywalcami były osoby zainteresowane seksualnie tą samą płcią, a więc geje i lesbijki.

Ruch na rzecz pełnego równouprawnienia gejów i lesbijek ma już ćwierć wieku. I w tym okresie dokonał się rzeczywisty ogromny przełom. Przede wszystkim pociąg do tej samej płci przestał być wstydliwie ukrywany zбочeniem budzącym u jednych wstręt i niechęć, u innych politowania.

Nie oznacza to, by geje i lesbijki mieli takie same prawa jak ludzie „normalni”. Przeciwnie, rzecz w każdym stanie wygląda nieco inaczej, ale bez mała wszędzie istnieją dla nich pewne prawne ograniczenia. Zaczynamy od tego, że w dwudziestu trzech stanach związki homoseksualne są, z prawnego punktu widzenia, nielegalne. W niektórych prawo przewiduje surowe kary za stosunki o charakterze homoseksualnym, ale prawa tego od lat nie stosowano. Właśnie przeciwko niemu wiosną tego roku demonstrowały tysiące gejów i lesbijek przybyłych z całego państwa zachodniego wybrzeża Stanów (na zdjęciu).

W tym samym czasie głośna demonstracja gejów odbyła się na Hawajach. Tym razem chodziło o poparcie dla wniesionej do kongresu stanowego ustawy dopuszczającej zawieranie małżeństw między homoseksualistami. Sprawa ma dla seksualnej mniejszości ogromne znaczenie, gdyż jeszcze w żadnym ze stanów nie ma prawa otwierającego przed tą mniejszością drogę do zakładania rodzin i zezwalającego na adopcję dzieci. Gdyby takie prawo uchwalono na przykład na Hawajach, prawo to byłoby respektowane na całym terytorium USA. Wystarczyłoby ująć się do stanu Hawaje, wziąć ślub i powrócić na dawne miejsce zamieszkania zachowując wszelkie prawa przysługujące małżeństwu.

Trzeba równocześnie podkreślić, że w Stanach Zjednoczonych prawie

całkowicie zanikły wszelkie szkodliwie i niedogodności wobec homoseksualistów i lesbijek dotyczące prawa do pracy. Kilku znanych gejów pracuje na przykład w Białym Domu i w Kongresie. Co najmniej dwóch wybranych zostało do Kongresu, a kilku zasiada w kongresach stanowych. Geje odbywają normalną służbę wojskową, co wywalczyli sobie niedawno z poparciem Clintona.

Wielkie koncerny, jak IBM, Kodak, Du Pont formalnie głoszą, że bez najmniejszych problemów zatrudniają gejów i lesbijki. Mniej chętnie w ślady gigantów przemysłu idą natomiast mniejsze firmy, szczególnie usługowe i handel. Nie bez powodów. Badania wykazały, że jedynie co czwarty klient domów towarowych nie dba o to, czy obsługujący nie jest homoseksualistą. Pozostali wolą jednak mieć do czynienia z „normalnym”. Różnie wygląda problem w odbiorze opinii społecznej. Wprawdzie 53 procent Amerykanów skłonnych jest przyznawać gejom i lesbijkom równe prawa, to jednak już tylko 45 procent akceptuje odbywanie przez nich służby wojskowej. Osobiste kontakty towarzyskie z homoseksualistami godziłyby się utrzymywać jedynie 21 procent ankietowanych Amerykanów.

W ostatnich latach zaczęto prowadzić badania na temat sytuacji „wewnętrznej”, panującej w kręgach homoseksualistów obojga płci. Otóż ogromna większość z nich należy do najwyżej do warstw średnio zarabiających. Bardziej niż inni narażeni są na napady, pobicia, nawet morderstwa.

Nadal też uważa się, że środowiska homoseksualne są o wiele bardziej narażone na zakażenia wirusem HIV, niż jakiegokolwiek inne.

STAG

„Robię to z miłości do kobiet”

Rozmowa z LORIS AZZARO, kreatorem mody i perfum

— Jakże perfumy, zdaniem pana, zastępują na miłano najlepszy?

— Te, które potrafią przetrwać wszystkie mody. I choć teraz światowy rynek perfum jest przebogaty — ciągle jednak te same zapachy odnoszą sukces. Gdy perfumy lansuje aktor czy piosenkarz — jest to z reguły gadżet. Za tę dziedzinę powinni się brać fachowcy. Najlepiej kreatorzy mody i perfum.

— Mówi się: „noszę perfumy”...

— To trafne określenie. Perfumy powinny bowiem zlewać się jakby z moim wnętrzem, tak samo jak z dobrze dobraną oprawą zewnętrzną.

— Producenty prześcigają się w pomysłach. Wygrają ci, którzy szokują i prowokują, którzy potrafią zaintrygować. Nad zapachem „Oh lala” pracował pan ponad 2,5 roku...

— I przyznam się, że po raz pierwszy kreator-stylista jak ja włączył się osobiście do pracy nad stworzeniem zapachu.

— Co pana zainspirowało?

— Wenecja XVII-XVIII wieku, karnawał... Sztuczne ognie, zapamiętnienie się w tańcu, gra kolorów, zamaskowane kobiety, zabawa. Tak, w Wenecji

znalazłem inspirację. To magiczne miasto. Świat „Azzaro” — to kobieta wieczoru, lubiąca się bawić.

— Nowy zapach jest więc cziutko dla fascynującej, nieodgadnionej kobiety, która tańczy przez życie jak na zachwycającym przyjęciu?

— Nade wszystko chciałem, aby ten zapach był jak święto: wyobrażałem go sobie tak, jak projektuję swoje suknie: kreacja najczystszej powabności, który sublimuje kobiety i czyni je nie opierającymi się...

— Czy może pan zdradzić kompozycję zapachową „Oh lala”?

— Zdecydowałem się na kontrast kwiatowo-korzenny. Jest tu listek mandarynki, figi, kwiat pomarańczy, oczywiście jaśmin Egiptu, żółty narcyz, róża, korzenie: cytryn, kminek, pieprz, wanilia, drzewo sandałowe, i owoce: grapefruit, malina, brzoskwinia — jako dodatek, niby drobny „żart”. Marzę o tym, by tych perfum używały najpiękniejsze kobiety świata. By ten zapach przywołał im na myśl zabawę, cudowny wieczór...

— Nazwa perfum jest również niefrasobliwa.

— Zawiera podwójne powtórzenie moich inicjałów: LA, LA. Jest to dla kochających muzykę, do których i ja się zaliczam, ton „la”, który nadaje kompozycji całą orkiestrę „Oh lala” — jest też okrzykiem radości, zdumienia. To zapachowe przedsięwzięcie dedykuję kobietom. Wszystko co robię — robię z myślą o nich i dla nich. A jeśli dodam, że robię to z miłości do kobiet...

— Nocne bale, wieczorowe suknie, wspaniałe toalety, wspaniałe spektakle — zabawa... Jest pan chyba jedynym kreatorem, który stara się jakby przedłużyć żywot tego odchodzącego świata.

— Bo jakże jest on ekscytujący...

— Dość niezwykły i zaskakujący jest również flakon perfum — w stylu barokowym i opakowanie. Takie małe „dzieło sztuki”.

— Stworzyłem je wspólnie z artystą rzeźbiarzem Serge Mansau. W tej butli sztuka zdobienia spotyka się z nowoczesnością nowego stylu bycia.

— Cokół przypomina trochę stylizowany kieliszek szampański.

— O to właśnie chodziło! Ten flakon ma być też symbolem zabawy, karnawału...

— Pana najnowsza kolekcja jest zarówno wieczorowa, jak i po prostu świąteczna. Jak zatem chce pan ubrać piękne kobiety?

— Staram się pokazać kobiety w jak najlepszym wydaniu. Z zaniechanych — „tworzę” wspaniałe, światowe damy. Podkreślam w nich wszystko to, co piękne, ukrywam braki, wady sylwetki. Upiększam je. Kobiety mają w sobie naturalny potencjał, żeby przemienić się w prawdziwe „gwiazdy”...

— Pana „klientkami” jest wiele znanych aktorek, piosenkarek...

— Między innymi Liza Minelli, Tina Turner, Linda Evans, Joan Collins, Brigitte Bardot, Sophia Loren, Raquel Welch, Claudia Cardinale. Często ubierała się u mnie Dalida. Pochowano ją nawet w jej ulubionej sukni Azzaro...

— Czy otworzy pan sklep ze swoją „modą” i perfumami również w Polsce?

— Moje kreacje są za drogie na sprzedaż w sklepach, także na Zachodzie. Ale mam nadzieję na podpisanie umowy na wykorzystanie mojego znaku firmowego przez tego, kto zechce produkować moje kolekcje. Natomiast jeśli chodzi o perfumy, jest autoryzowany dystrybutor i będą one sprzedawane w wybranych perfumeriach na terenie Polski.

Rozmawiała:

TERESA KWAŚNIEWSKA

Fot. Izabela Oleś



Z PONIEDZIAŁKU NA SOBOTĘ

W Brazylii mróz

Tymi, którzy na Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie najdotkliwiej odczuwali skutki gorącego lata, byli Polacy z Brazylii. Zwykliśmy ten subkontynent Ameryki widzieć wiecznie zielonym, żarzącym się w tropiku, mieszkańców uodpomionych na upały, które dla nas klęską, a dla nich normą.

Tyle że teraz w południowej Ameryce zima. I to mroźna! Gdzieś w połowie lipca czy nawet wcześniej ogłoszono, że w Brazylii właśnie przemarza połowa plantacji kawy. Skutkiem tej katastrofy będzie rychna — i to wysoka — podwyżka cen tego ziarna na światowym rynku. O robienie zapasów nie apelowano, ale mądrej głowie dość po słowie.

Pod koniec lipca wojewoda koszaliński zaalarmował ministerstwo rolnictwa, że 70 procent obszaru województwa wyschło, a to, co na nim rośnie — zamierało. Ziemiaki zapowiadają się jak groszek, kłosa zbóż w połowie puste, buraki cukrowe, choć to niekoniecznie nasza specjalność, skurczyły się prawie do rozmiarów młodej pietruszki. Skutki? Nieurodzaj, droższe zboże, droższe ziemniaki, droższy cukier.

Biorąc pod uwagę meldunki z Brazylii i Koszalińskiego, dochodźmy do wniosku, że słodzonej kawy to my już nie pijemy.

Mniejsza o kawę, mimo iż to nałóg nie mniejszy niż papierosy. Gorzej, bo zanosi się na kolejną redukcję tego powszedniego i tych świątecznych posiłków. Kiedy przyjdzie zapłacić choćby i połowę więcej niż teraz za żywność, domowy budżet znowu pęknie. Starczy na jedzenie, zabraknie na co innego. Chciał nie chciał, trzeba będzie zacisnąć pasa i oszczędzać, na czym się da.

W suszy ginie przyroda. Palą się tysiące hektarów lasu, straż pożarna nie ma za co gasić. Naczelny strażak prosi o prawie 70 miliardów, żeby ratować, co z ogniem tak łatwo idzie. Wspomniany już wojewoda koszaliński nie tylko informuje rząd, apeluje również o pomoc, czyli też o pieniądze. Tylko patrzeć, jak reszta Polski dołączy do kolejki potrzebujących wsparcia.

Wprawdzie stanu totalnej głęsi jeszcze nie ogłoszono, wprawdzie tak zwane życie toczy się jeszcze normalnie, wprawdzie daleko do historii, ale rzeczy czy zjawiska nawet nie nazwane nie przestają być sobą. Straty zawsze pozostaną stratami, kosztownymi podwójnie, bo uniemożliwiającymi rozwój.

Jaki więc w tych okolicznościach sens mają przedsięwzięcia prestiżowe, o bogatej omentyce, w dodatku skomponowane unisono, czyli na jeden, choćby i zespołowy, głos? Z jakim przyjęciem spotykają się u tych, którzy muszą teraz, a tym bardziej za chwilę liczyć każdy banknot, nawet o tak niskim nominale, jak milion, niższych nie wypominając? Rajske życie dla oratorów, populistów i wszystkich wyliczających każdy przejaw niegospodarności i mamotrawstwa. Trudne chwile dla patronów i organizatorów, chcących uzasadnić celowość imprezy czy rocznicy o kiedy indziej nie kwestionowanym ciężarze gatunkowym.

Przewijające się na przykład w telewizyjnych relacjach obrazy splekanej gleby, płonących lasów — z jednej, a uroczystości i imprez z drugiej strony, tworzą niewątpliwie prawdziwy, ale co najmniej dyskusyjny wizerunek państwa, usiłującego spełniać wszelkie przypisane sobie powinności. Bywa więc ono pojmowane w równym stopniu jako biedne i skąpe, ale zasobne i rozrzucone zarazem.

W pełnym, rozognionym słońcu to wszystko dokładniej się widzi, dotkliwiej odczuwa.

To już nie te czasy, kiedy państwo było wielkim i jedynym administratorem, rozdziałcą dóbr wszelakich. Kiedy mogło ograniczyć, nakazać niemal wszystko. Ale właśnie dlatego, że jest inne, liberalniejsze, jego moralny wpływ na stan kraju, na społeczny nastrój pozostaje najsilniejszym argumentem.

Węć co? Głowy w popiół spalonej ziemi? Zawiesić rocznice, imprezy? Wszyscy do kopania studni i trzymania wiader? Każdemu litr wody dziennie i ani kropli więcej? Zaklinać deszcz, modlić się o niego?

Z tych i innych propozycji jedna wydaje się najracjonalniejsza: rzeczywiście kubać wody na rozpalone głowy.

ZETEM

Nawet tak szlachetny cel, jak odbudowa zamku Windsor po pożarze, nie przekonał monarchini do szansy uzyskania dodatkowych dochodów. Pałacowe garden party pozostaną więc tylko przywilejem wybranych. Chociaż, szczerze mówiąc, splendor tych przyjęć zdecydowanie przewyższa menu, które składa się wyłącznie z kanapek ze świeżym ogórkiem i herbaty. Inna sugestia turystów, by w sali bankietowej stał stół z zastawą, zyskała królewską zgodę. Elżbieta II osobiście wybrała porcelanowy serwis. Książę Karol z kolei zaaprobował nowy kiosk biletowy, zaprojektowany przez czołowego architekta Michaela Hopkinsa i wkomponowany w pałacowe otoczenie.

W ubiegłym roku, w ciągu tygodni, pałac odwiedziło 379 tysięcy turystów z całego świata. Dochód wyniósł ponad dwa miliony funtów, z czego 800 tysięcy wydano w sklepie z pamiątkami. Restauracja Windsoru będzie kosztować około 40 milionów funtów. Pod naciskiem opinii publicznej królowa postanowiła pokryć koszty z własnych funduszy. Wpłynęło to w znacznej mierze na zgodę na otwarcie Pałacu Buckingham dla publiczności, a także na wprowadzenie opłat za zwiedzanie zamku w Windsorze. Oczekuje się, że wpływy z obu tych przedsięwzięć pokryją połowę kosztów remontu. Rzecznik Pałacu potwierdził, że podobnie jak rok temu — gdy Pałac otwarty zostanie dla publiczności — królowej nie będzie w Londynie. Pierwsze tygodnie spędzi na zamku w Windsorze, następnie planowana jest oficjalna wizyta w Kanadzie. Po powrocie rodzina królewska uda się wprost do zamku Bal-

Pałac Buckingham, londyńska siedziba królowej Elżbiety II, po raz drugi w historii otwiera 7 sierpnia swoje podwoje dla zwykłych śmiertelników. Za osiem funtów będą mieli okazję obejrzeć sale i salony, gdzie odbywają się uroczyste przyjęcia i ceremonie państwowe. Będą mogli podziwiać wspaniałą kolekcję malarstwa i porcelany. Nadarzy się też okazja, by rzucić okiem na słynne pałacowe ogrody. Jednak tylko popatrzeć, bo propozycja zwiedzających pałac w ubiegłym roku, by można było w ogrodzie napić się herbaty bądź zjeść kanapkę zostały kategorycznie odrzucone przez królową.

Herbata z królewskiej filiżanki

Z (NAJ)WYŻSZYCH SFER

moral w Szkocji, gdzie pozostanie aż do początku października, dniu zamknięcia pałacu dla zwiedzających.

Dla tych, którzy nie lubią stać w kolejkach i gotowi są dużo zapłacić, by tego uniknąć, jedna z firm turystycznych wprowadziła nową usługę: bilet

wstępu do Pałacu na określony dzień i godzinę plus podróż pierwszą klasą z miejsca zamieszkania do Londynu w wysokości 50 do 70 funtów. Pałacowi dostojnicy z zadowoleniem powitali tę inicjatywę, a zwłaszcza plan dowożenia turystów pociągami zamiast autobusami. Ruch samochodowy przed Pałacem jest i tak ogromny, a przejście przez jezdnię spod pomnika królowej Wiktorii do pałacowej bramy wyjątkowo niebezpieczne. W ciągu ostatnich trzech lat zdarzyło się tam ponad 60 wypadków. Przed samym Pałacem turystów odgradzają od jezdni brzydkie, metalowe płoty. Coraz więcej jest głosów, by zamknąć tę część placu dla ruchu kołowego. W jednym z raportów specjalnej komisji napisano wręcz, że to co się dzieje przed Pałacem Buckingham „to hańba narodowa, niegodna centrum żadnego miasta, a już zwłaszcza zabytkowego serca Londynu”.

W tym roku jeszcze nic się nie zmieni. Tak więc od 7 sierpnia do 2 października tysiące ludzi będą stać godzinami w kolejce, w hałasie i spalinalach, by zobaczyć unikatową w skali światowej rezydencję królewską. Nie muzeum, jak wiele innych podobnych budowli w Europie, a mieszkanie rodziny panującej. Dla nich ta okazja warta jest drobnych wyrzeczeń i niewygód. Z pewnością mają rację.

WOJCIECH ZYMS (AI)



Księżna Diana — samarytanką

Brytyjska sieć satelitarna „Sky News” przekazała obszerny reportaż z podróży księżnej Di. Komentatorzy uznali jej samotną wyprawę za prawdziwy sukces. Przedstawicielka rodziny królewskiej Wielkiej Brytanii podejmowana była z wielkimi honorami. Gdziekolwiek się pojawiała,

obsypywano ją kwiatami, nie szczędzono słów wdzięczności. Największe wrażenie wywarła wizyta księżnej Di w leprozorium. Księżna Diana nie żałowała słów pociechy niepełnosprawnym. Dodawała otuchy ludziom, którym wirus Hansena odebrał szansę życia. Jak zeznają naocz-

ni świadkowie, nie brzydziła się dotykać cuchnących kikutów ich rąk i nóg. Całowała trędowate dzieci i brała je na ręce. Inaczej mówiąc, zachowała się wobec tych biedaków jak anioł w ludzkim ciele. Zauważono, że już wcześniej brytyjska księżna odegrała pozytywną rolę w traktowaniu

chorych na AIDS, równie serdecznie odnosząc się w swojej ojczyźnie do pacjentów zarażonych „wirusem śmierci”.

Stało się oczywiste, że księżna Di ma poprostu dobre serce, którego zabrakło jej jednak dla księcia Walii, sławnego Karola, następcy tronu. (AI)

ZA KULISAMI HOLLYWOODU

Geena Davis

Jest jedną z najbardziej lubianych aktorek Hollywoodu — gwiazdą, która góruje (dosłownie) nad innymi — ma bowiem 183 cm wzrostu. Najlepiej udają się jej role ekscentrycznych dziwaczek lub wrażliwych kobiet, które jednak z determinacją walczą o swą niezależność. Taka właśnie jest jej Angie, bohaterka wyświeczonego obecnie na polskich ekranach filmu pod tym tytułem. Ta wychowana w nowojorskim Brooklynie Amerykanka włoskiego pochodzenia jest kobietą odważną i zdecydowaną, konsekwentnie szukającą szczęścia na własny rachunek i na własną odpowiedzialność.

To już trzecia wybitna rola w artystycznym dorobku tej 36-letniej byłej modelki. Pierwszą była żywiołowa i kochająca życie treserka psów w filmie „Przypadkowy turysta”, kobieta, która przełamuje ochronny pancerz bohatera, bojącego się wszelkich, głębszych kontaktów z ludźmi, introwertyka, autora przewodników dla biznesmenów. Za kreację w tym świetnym filmie Lawrence’a a Kasdana z Williamem Hurtem i Kathleen Turner otrzymała w 1989 roku Oscara.

Drugą brawurowo zagrana rolę była Thelma w sztandarowym feministycznym obrazie Ridleya Scotta „Thelma i

Luiza”, za którą była znowu nominowana do tej najwyższej ceniionej nagrody w świecie filmowym i która wyniosła ją wysoko w hierarchii Hollywoodu. W wywiadach nie ukrywała, że o rolę tej młodej i nudzącej się mężatki z zapyziałej amerykańskiej prowincji, naiwnej kobiety-dziecka, walczyła z całych sił. I wygrała, choć początkowo miała ją grać inna gwiazda — Goldie Hawn. Thelma stała się milowym krokiem w karierze Geeny. Przedtem ta najwyższa aktorka Hollywoodu miała na swym koncie kilka drugoplanowych ról kinowych i telewizyjnych — epizodzik w „Tootsie”, rolę młodej topielicy, która wraz ze swym zmarłym partnerem powraca w świat ludzi żywych jako nie-doświadczony duch w horrorze na wesole „Sok z żuka”, dziennikarki w prze-

rażającym horrorze „Mucha”. Na planie tego ostatniego filmu poznała Jeffa Goldbluma. Pokochali się, potem pobrali. Stanowili interesującą parę: oboje bardzo wysocy (mąż mierzył 193 cm wzrostu, żona o 10 cm mniej), lekko zwariowani, o specyficznym poczuciu humoru. Małżeństwo trwało jednak tylko 4 lata. Rozwiedli się, pozostając nadal przyjaźni. Niedawno Geena wyszła po raz drugi za mąż — za znanego fińsko-amerykańskiego reżysera Renny Harlina. W prezencie ślubnym dała mu zaiste niezwyklej podarunek — jego imię wytatuuwane na swojej kostce.

Romantyczna i zwariowana

Romantyczna i zwariowana była od dzieciństwa. Namiećnie kochała muzy-

„jest zaprzeczeniem cierpliwości — osobą pogodną, o ogromnym poczuciu humoru, żywiołową i uparcie dążącą do celu”.

— jako młoda dziewczyna chciała zostać koncertową pianistką. Po powrocie ze Szwecji, gdzie przebywała wraz z rodzicami, postanowiła jednak zapisać się na kursy dramatyczne. Ukończyła je, a potem wyjechała do Nowego Jorku i została modelką. „Bardzo często rękawy prezentowanych przeze mnie strojów były na mnie za krótkie” — śmieje się Geena wspominając tamte czasy. Rudowłosa, o ciemnych figlarnych oczach i wydatnych ustach zainteresowali się filmowcy.

Z czasów, gdy była modelką została jej upodobanie do pięknych strojów. Dziś Geena Davis uważana jest za jedną z najbardziej eleganckich aktorek hollywoodzkich. Często porównuje się ją nawet pod tym względem do Grace

Kelly, zanim została ona władczynią Monako. Przekorna i lubiąca prowokować, nie pozuje na intelektualistkę jak wiele gwiazd. Odwrotnie — w wywiadach przyznaje, że jej hobby to zbieranie katalogów wysyłkowych domów towarowych, z których zamawia różne śmieszne rzeczy. Jest kolekcjonerką rozmaitych dziwadeł. W jej salonie znajduje się naturalnej wielkości reprodukcja zdjęcia krowy na pastwisku, a gości straszą kilkumetrowe kurczaki z plastik. Jest też kobietą lubiącą niezależność — założyła własną firmę produkującą filmy o prowokacyjnej nazwie Genial Pictures. Ma tak świetne pióro (pisze scenariusze do seriali telewizyjnych), że krytycy nadali jej już przydomek „królowej kalamburów”.

Nie gra zbyt często, bo od czasu oszałamiającego sukcesu „Thelmy i Luizy” jest bardzo wybredna w doborze ról. W ostatnich latach zagrała tylko zawodniczkę żeńskiej drużyny baseballowej w zabawnej komedii Penny Marshall „Babska liga” i przebojową dziennikarkę w filmie „Przypadkowy bohater”, gdzie znów, po wielu latach, spotkała się z Dustinem Hoffmanem. Na planie filmowym imponuje pracowitością i wielkim zdyscyplinowaniem. Swoją zawód traktuje bardzo poważnie. Przygotowując się do roli Dottie w „Babskiej lidze” przez kilka miesięcy podczas upalnego lata z zapalem trenowała tę bardzo męską przeciwną dyscyplinę sportu, jakim jest baseball. Lubi grać kobiety nietuzinkowe: „Zawsze się staram — powiedziała w jednym z wywiadów — by kreowane przeze mnie postacie były skomplikowane, nawet jeśli nie są takie w scenariuszu, i żeby na dnie ich duszy kryło się cierpienie”. Prywatnie jest jednak zaprzeczeniem cierpienia — osobą pogodną, o ogromnym poczuciu humoru, żywiołową i niezwykle uparcie dążącą do celu.

BARBARA WÓJCIK (AI)



Bałtyckie szanse

Rozmowa z prof. dr. hab. ZYGMUNTEM POLAŃSKIM,
dyrektorem Morskiego Instytutu Rybackiego
w Gdyni

— Większość statków naszej floty dalekomorskiej, licząc pięćdziesiąt siedem jednostek, łowi na tym samym gatunku (na Morzu Ochockim) jeden gatunek ryby — mintaja. Czy nie stać nas na większą swobodę na oceanach i różnorodność w sieciach?

— Daj Boże, aby obecna sytuacja utrzymała się jak najdłużej. To być albo nie być polskiego rybołówstwa dalekomorskiego. Nasza flota to duże, drogie trawlerzy, o wysokich kosztach eksploatacji. Aby połowy się opłacały, powinny obejmować jeden, jak najszlachetniejszy gatunek ryb i to występujących masowo. Mnogość gatunków, charakterystyczna zwłaszcza dla łowisk w ciepłych strefach klimatycznych, wymagałaby sortowania ryb, co zmniejsza możliwości i jeszcze bardziej podnosi koszty eksploatacji statków-przetwórn. Trzeba by z jakości przejść na ilość, a opłacalność takiej operacji byłaby wątpliwa. Poszukiwany mintaj bardzo więc odpowiada naszej flocie, choć jego cena ostatnio spadła do około tysiąca dwustu dolarów za tonę. Biorąc pod uwagę nieuchronne ubytki przy filetowaniu tej ryby, związane również z wymaganiami zachodniego rynku, są to połowy na granicy opłacalności.

— Rosjanie jednak zapowiadają wciąż różne manewry morskie na Morzu Ochockim...

— Trawlerzy gdynskiego „Dalmoru”, szczecińskiego „Gryfa” i świnoujskiej „Odry” jeszcze tam są, choć sytuacja jest wciąż nie wyjaśniona. Trwają rozmowy z władzami Rosji i na forum ONZ. Problem polega na ustaleniu reguł eksploatacji wód, które wykraczają poza strefy ekonomiczne poszczególnych państw, ale gdzie znajdują się zasoby ryb, przemieszczające się stale z jednego rejonu do drugiego. Na Morzu Ochockim dojdzie więc chyba do limitowania połowów. Na pobliskim Morzu Beringa, gdzie wcześniej operowaliśmy, obowiązuje niestety dwuletnie moratorium, a więc całkowite wstrzymanie eksploatacji mintaja. Jeśli zasoby tej ryby odróżnią się wystarczająco, być może w przyszłym roku uda się Polakom powrócić na te łowiska, ale prawdopodobnie trzeba będzie dostosować się do limitów. Sześciu pracowników Morskiego Instytutu Rybackiego przebywa stale na naszych, a także obcych statkach na morzach Ochockim i Beringa. Chcemy mieć bowiem własne dane o rzeczywistym stanie zasobów tych łowisk. To bardzo przydatne w negocjacjach dyplomatycznych, zmierzających do wykazania — zgodnie z prawdą — że Polacy nie eksploatują rabunkowo tych akwenów, co się czasem zarzuca, jak też że zasoby mintaja są tak wielkie, iż wynikałoby to na przykład z badań rosyjskich, nieco tendencyjnych.

— Z innych mórz w ogóle się wycofaliśmy?

— Na łowiskach falklandzkich eksploatacja kalmarów i błękitka zanikła ze względu na małą opłacalność. Jest tam tylko jedna jednostka szczecińskiego „Gryfa”, zresztą wkrótce ma się przenieść w rejon Antarktydy. Dwa trawlerzy — „Dalmoru” i „Gryfa” (jednostki świnoujskiej „Odry” są w drodze) — łowią błękitka i mirunę na południowym Pacyfiku, w rejonie Nowej Zelandii. Poszczególne przedsięwzięcia połowowe szukają kontaktów zagranicznych. Operowanie w obcych strefach ekonomicznych wiąże się jednak z koniecznością zawarcia umów międzypaństwowych i uzyskania limitów połowowych.

— Czy problemy z połowami na dalekich oceanach nie skłaniają do większego zainteresowania się zasobami Morza Bałtyckiego?

— Bałtyk jest naszą niezawodną przyszłością i tu skupiają się obecnie główne zainteresowania Morskiego Instytutu Rybackiego. Połowa prawie stu pięćdziesięciu naszych pracowników naukowych zajmuje się oceanograficznymi i biologicznymi badaniami. Korzystamy przy tym z nowoczesnej „Baltiki”, statku wybudowanego przed rokiem z funduszu Komitetu Badań Naukowych i GOS opad Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej. To oczywiście jednostka mniejsza niż historyczny już „Siedleci”, ale nie przystosowana do rejsów dalekomorskich. Ale jest wyposażona w nowoczesną, specjalistyczną aparaturę pomiarową i dla nas stanowi podstawę i dobrze spisującą się na urządzeniach badawczych na Bałtyku. Dzięki niej możemy między innymi określać możliwości połowowe oraz uwarunkowania ekologiczne mające wpływ na stan zasobów w tym akwie.

— Czy Bałtyk może być dla nas większym źródłem ryb?

— To konieczność. Nie wykorzystujemy jednak nawet w połowie ich obecnej obfitości. Międzynarodowa Komisja Rybołówstwa Morza Bałtyckiego z roku na rok podnosi limity połowowe. Nawet na dorsza (ostatnio z ośmiu i pół tysiąca do dwunastu i pół tysiąca ton), którego stado znacznie zmniejszyło się na skutek przełowienia, ale także w wyniku zanieczyszczeń i braku wlewów do Bałtyku słonej wody z Morza Północnego. Co prawda trudno liczyć, abyśmy znowu łowili ponad sto tysięcy ton dorsza, jak jeszcze dziesięć lat temu, ale innych gatunków ryb nie brakuje. Na śledzia limit połowowy podniesiono polskim rybakom z ubiegłorocznych osiemdziesięciu jeden do stu dwudziestu pięciu tys. ton, a na szprotę ponad trzykrotnie — z pięćdziesięciu trzech do blisko stu osiemdziesięciu tysięcy ton. Niestety, tych możliwości nie wykorzystujemy. Nasi rybacy wolą gonić za dorszem. Wyławiają go zre-

szą głównie na Bornholmie, gdzie uzyskują ceny tylko nieco wyższe niż w kraju, ale mogą przy tym zaopatrzyć się w tańsze paliwo...

— Podobno śledzie, szproty czy flądry są zbyt tanie, aby opłacało się je łowić...

— I na taniej rybie można zarobić, byle tylko dobrać funkcjonował system dystrybucji i przetwórstwa. Przy połowach szprot w sezonie można wyciągnąć z sieci czterdzieści ton dziennie. Nawet przy cenie wynoszącej dwa tysiące złotych za kilogram to się rybakowi opłaca. Brak zainteresowania połowami śledzia i szprot wynika z braku płynności zbytu tych ryb. Kiedy kuter zawinął do portu, rybak chciałby od razu sprzedać to co wyłowił. Niestety, po załamaniu się dotychczasowego, centralnego systemu rybołówstwa, przetwórstwa i dystrybucji ryb, wolny rynek nie wypracował jeszcze mechanizmów, regulujących te sprawy. Brakuje skłonności do gromadzenia zapasów, mimo technicznych możliwości — w chłodniach polskich portów można przechowywać jednocześnie trzydzieści tysięcy

ton, co z powodzeniem wystarczałoby na dostarczanie ryb w głąb kraju, przy sukcesywnym uzupełnianiu zapasów z połowów bieżących. Żeby gromadzić zapasy trzeba mieć jednak kapitał obrotowy, a z tym u nas kłopot. Zaciąganie wysoko oprocentowanych kredytów może okazać się samobójcze. A więc, mimo że w kraju pojawiło się ponad trzysta pięćdziesiąt prywatnych firm, zajmujących się przetwórstwem ryb, każda działa na własną rękę. Przy tym, to stała bierność dostaw, zamiast z polskimi rybakami wołać często zawierać kontrakty z przystosowanymi już do zasad gospodarki rynkowej partnerami z zagranicy. Stąd między innymi import ryb w ubiegłym roku sięgnął stu pięćdziesięciu tysięcy ton i był w nim śledzie nie tylko z Morza Północnego, ale nawet z Bałtyku. Produkcja przetwórn idzie często na trzy zmiany stąd zainteresowanie regularnym zaopatrzeniem. A nasz rybak potrafi powiedzieć: „Był sztor, święta, nie wyszedłem w morze, nie ma ryby...” Często nie oferuje też ryby najbardziej oczekiwanej, sortowanej. A w dodatku domaga się natychmiastowej zapłaty. Natomiast jeśli firma przetwórcza złoży zamówienie w Danii czy Szwecji, a jest odpowiednio wiarygodna, nie dość że otrzyma zamówioną partię ryb na określona godzinę, to jeszcze może za nią zapłacić zgodnie z umową za dwa, trzy tygodnie. Dlatego importujemy od naszych sąsiadów między innymi śledzie, których polscy rybacy nie wyławiają na Bałtyku.

— Skąd więc pański optymizm co do bałtyckich szans polskiego rybołówstwa?

— Patrząc optymistycznie, bo na śledzie jest w kraju zapotrzebowanie. Z naszych badań ankietowych, przeprowadzonych w ubiegłym roku w kilku województwach północnych, centralnych i południowych wynika, że ludzie chętniej kupowaliby śledzie, nawet świeże, gdyby były bardziej dostępne, a również szproty — doskonałe w postaci konserw. Śledź jest niewątpliwie dobrym surowcem na marynaty, do wędzenia, na konserwy, także w postaci sałatek. Mamy rozwinięte przetwórstwo i to trzeba wykorzystywać. Próbowaliśmy również opracować system przetwarzania szprotowego surowca na pasze. Produkcja pasz płynnych nie wymaga zbyt dużych inwestycji. Są firmy, które byłyby tym zainteresowane, rolnictwo również zgłasza zapotrzebowanie. Przy sprawnie działającym systemie zbytu, nawet przy niskich cenach tych ryb opłacałyby się rybakom ich masowe połowy. I byłby to punkt startu do wykorzystania bardzo dużych limitów połowowych na wodach Bałtyku, którego bogactwa wciąż nie doceniamy.

Rozmawiał:

JERZY TOMASZKIEWICZ

Fot. Izabela Oleś

A jednak się kręci...

GRZEGORZ SZCZEPAŃSKI

Początkowo miał to być nietypowy żagiel. Taki, dla którego kierunek wiatru nie miałby znaczenia. Realizacja tej idei zabrała Janowi Kapuścińskiemu z Bobolic kilka lat. Sam nie wiedział, czy to się uda, czy jest możliwe... Inni nie wierzą w to do dziś. A przecież namacalny dowód znajduje się w Bornem-Sulinowie. Wykorzystanie tego urządzenia jako żagla to tylko jedno z możliwych zastosowań. Jest to po prostu wiatrak wytwarzający energię. Spożytkować ją można na różne sposoby.

Precz ze śmigłem!

Wykorzystanie energii wiatru to pomysł stary jak świat. Na Zachodzie produkuje się rozmaite rodzaje wiatraków i znajdują one dość szerokie zastosowanie. Zasada konstrukcyjna pozostaje jednak wciąż ta sama — do „wyłapywania” wiatru służy śmigło, obracające się zgodnie z jego kierunkiem. Jego urządzenie nie przypomina tradycyjnych wiatraków. Nie ma w nim śmigła, działa na zupełnie innej zasadzie.

Na kilkumetrowej osi znajduje się wirnik z pionowo ustawionymi aluminiowymi łopatkami. Ich ilość została dobrana po wielu obliczeniach, tak by dawało to optymalne efekty. Ta część obraca się poruszana wiatrem (jest podtrzymywana z góry i z dołu). Ale to nie wszystko. Wirnik znajduje się bowiem w obudowie, pełniącej bardzo ważną rolę. Składa się ona z innych łopatek (stalowych) równoległych do aluminiowych. Odpowiedni układ sprawia, że kierują one wiatr na łopatkę wirnika. Dzięki temu może się on poruszać tylko w jednym kierunku. A że obudowa ma kształt walca — obojętne, z której strony wieje wiatr. Wirnik napędza znajdującą się na dole prądnicę. Całość jest tak prosta, że... aż genialna.

— Rzeczywiście jest to proste — uśmiecha się konstruktor. — Aż dziwi się, że nikt na to wcześniej nie wpadł...

Prekursor

Nie znaczyło to wcale, że łatwo było zrealizować ten pomysł. Kiedyś poprosił w dużej bibliotece o książki na temat wiatraków i ucieszył się, kiedy dostał ich cały stos. Radość trwała krótko — okazało się, że to książki dla dzieci... Brak naukowych opracowań, literatury na ten temat to poważny problem dla wynalazcy. Trzeba było sięgać po wydawnictwa zachodnie, ale i one dotyczyły tylko urządzeń ze śmigłem. Wiatrak tego typu jest więc od początku do końca dziełem pana Kapuścińskiego, efektem lat żmudnych obliczeń, eksperymentów, zgłębiania tajemnic mechaniki, fizyki, elektryki. Ten, który stoi w Bornem-Sulinowie to na razie jedyny egzemplarz, prototyp, nie stanowi zresztą już jego własności, został bowiem sprzedany. Konstruktor wykonał go własnoręcznie, sam zdobył wszystkie części, sam je zwoził do Bornego (bo na miejscu nawet śrubki nie da się kupić!) sam wszystko składał. „To rękodzieło” — mówi. Zainwestował w to wszystkie oszczędności i jeszcze się zadłużył. Pierwszy egzemplarz sprzedał znacznie poniżej kosztów własnych...

Konstrukcyjne niuanse

Zastosowań dla nietypowego wiatraka znajdzie się wie-

le. Na przykład ustawić koło domu i czerpać energię elektryczną do ogrzewania, oświetlenia lub nawet pompowania wody. Nadwyżki energii można... sprzedawać zakładowi energetycznemu. Bez problemu da się też wcielić w życie pierwotny pomysł, czyli wykorzystać urządzenie jako żagiel, niezależny od kierunku wiatru. Wystarczy przedłużyć oś tak, aby sięgała pod statek i na końcu zainstalować śrubę, albo podłączyć wiatrak do śmigła. Jest on lekki i nie ma kłopotów z przestawianiem, wystarczy do tego dźwieg. Wygląda estetycznie, nie hałasuje przy pracy. Koszt zainstalowania go przy domu — od 90 do 250 milionów złotych w zależności od rodzaju wiatraka — zwróciłby się po 3 — 5 latach. Na jednej osi można zainstalować więcej modułów, czyli wirników z obudową, przez co zwiększy się wydajność. Można wykonać niektóre elementy z materiałów sztucznych zamiast stali i aluminium, aby był lżejszy. Konstruktor ma wiele pomysłów usprawnienia, przede wszystkim zwiększenia wydajności, która teraz — jego zdaniem — jest za mała. Mimo to urządzenie ma wydajność około dwudziestu tysięcy kilowatów rocznie, podczas gdy wiatraki tradycyjne dają tylko cztery tysiące. W dodatku sprawdza się przy małych wiatrach. Jest też od nich tańsze — wiatraki oferowane w Polsce kosztują od jednego do trzech miliardów! Ważą kilka ton i nie można ich przemieścić.

O innych pomysłach wynalazca wspomina tylko mimochodem i nie

chce, by o nich pisać. Ma ich wiele, ale na razie tylko wiatrak jest chroniony patentem.

Walka z wiatrakami

Tak właśnie nazywa Jan Kapuściński swoje starania o upowszechnienie wynalazku. Mówi, że na Zachodzie trwało to tygodniami. A u nas? Nie ma chętnych do pomocy. Sam wszystkiemu nie podał, trzeba zainwestować pieniądze. W jednym z koszalińskich banków powiedziano mu, że nic z tego nie będzie, bo u nas nie ma wiatrów. Fachowcy z firmy, do której zwracał się z prośbą o pomoc w wykonaniu stwierdzili, że „takie coś” nie jest w stanie działać. Na przekór wszystkim wykonał go i może stwierdzić „a jednak się kręci...”

Nadal nie wszystkich to przekonuje. Aby uzyskać miarodajną opinię z uczelni potrzeba pieniędzy na dowód, przeprowadzenie przez naukowców ekspertyz. A tych wynalazca nie ma.

Ludzie podchodzą do tego nieufnie. „A kiedy mi się to zwróci? Za trzy lata? Czy ja wtedy jeszcze będę żył? Czy ja prądu i gazu w domu nie mam?” — takie argumenty nie należą do rzadkości. Łatwiej byłoby sprzedawać wiatraki na Zachodzie, gdzie są popularne — a przecież takiego nikt nie ma. Obecnie konstruktor ma zamówienia na piętnaście urządzeń, wykonuje je w swojej firmie w Bornem-Sulinowie. Nie ukrywa, że doświadczył zarówno niezrozumienia ze strony osób niekompetentnych, jak i zazdrości i zawiści od tych, którzy znają wartość wynalazku.

Happy end (?)

W takim właśnie pesymistycznym nastroju opowiadał mi pan Kapuściński o swoich perypetiach z wynalazkiem. Mieliliśmy się już rozstać, ale udało się, by jeszcze odebrać korespondencję. Była nader pomyślna — Bank Rozwoju Eksportu SA z Lublina zadeklarował chęć utworzenia spółki, która rozpoczęłaby produkcję wiatraków jego konstrukcji. Nie krył radości — nareszcie pojawiła się realna szansa uruchomienia masowej produkcji w dużym zakładzie. Prawdopodobnie będzie to fabryka samolotów w Świdniku.

Skloniło nas to jednak do kilku refleksji. Otóż wcześniej pan Kapuściński mówił, że zależy mu na tym, aby właśnie województwo koszalińskie stało się „kolebką” tak stabo w Polsce rozwiniętej produkcji wiatraków. Pozwoliłoby to zatrudnić ludzi, poza tym „ekologiczne” źródło energii byłoby niezłym środkiem promocji regionu. Niestety nikt nie chciał zainwestować. Trudno więc wymagać, aby teraz Jan Kapuściński kierował się sentymentem do województwa. Jeżeli skorzysta z okazji — a ma taki zamiar — to fabryka znajdzie się w Świdniku. A u nas na naradach, posiedzeniach i sesjach będziemy się zastanawiać jak ograniczać bezrobocie, wspomagać przedsiębiorczość, zwiększać wpływy z podatków i zachować... ekologiczne walory środowiska.

Fot. autora



Andrzej Lepper przeprowadzoną w Kobylnicy akcją udowodnił, że „Samoobrona” nie zasypia gruszek w popiele. Gdy zajdzie potrzeba może przepędzić nawet najmocniejszego zarządcę.

Lincz na zarządcy

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

pan zniszczył. A teraz chciałby pan zniszczyć jeszcze „Samoobronę”?

Jakie jest twoje nazwisko, Lepper?

— Pan twierdzi, że jest właścicielem? — Jestem zarządcą!
— Złodziejem jesteś i znikaj stąd jak najprędzej!

— Ludzie postarajcie się zrozumieć. Ja tu jestem z postanowienia sądu — krzyczał A. Chodorowski. — Panie Mojsa, kogo pan mi tutaj przyprowadził?
— Przyprowadził ludzi normalnych, uczciwych, o zdrowych zmysłach. A pan jesteś wyrzutkiem społeczeństwa.

— A kim pani jest, że mnie dotyka, kopie i szturcha?
— Jesteś mordercą. Tam przez ciebie umiera człowiek!

— Powiedz, w którym roku dostałeś obywatelstwo polskie?

— Ty jeszcze w dupie siedziałeś, kiedy ja byłem już obywatelem polskim. Zrozumiałeś? Z krwi i kości, z dziada, pradziada jestem Polakiem. Moje nazwisko Chodorowski. A kim ty jesteś? Jakie jest twoje nazwisko, Lepper?

— Chcę pokazać wam dokumenty na to, że jestem tu prawnie ustanowionym zarządcą.

— Nie będziemy czytać żadnych twoich bzdur. Należysz do bandy, która rozkłada i niszczy Polaków. Możemy przeczytać ci, ale wyrok, bo długo tutaj już nie pobędziesz.

— Gdzie my się znajdujemy — w dżungli czy w wolnym kraju? Wy krzyczcie jak te wrony i nie dajcie mi dojść do słowa. Pozwólcie przeczytać choć jeden dokument!

— Mam dokument jeden i rzeczywisty. Tam w domu człowiek umiera. Nie powinien pan wyciągać ręki po jego własność.

pierw pan twierdzi, że to nie jest wartość miliarda. A jak „Samoobronę” oskarży, to będzie już tyle wartość?

A. Chodorowski do interweniujących policjantów:

— Szturechali mnie, popychali. Grożą mi. Jestem tu zarządcą wyznaczonym przez sąd. Zamknęli mnie, uniemożliwiają pracę. Oficjalnie zgłaszam, że potrzebuję pomocy. Proszę, nie pozostawiajcie mnie bez obrony. Ci ludzie są nieodpowiedzialni. Zachowują się jak banda łobuzów. Ja nie mam żadnej ochrony.

Nie było złota i dwustu milionów

— Jeziorski zawsze mówił: To siek, zaczekaj, spłacę tylko banki i całą należność przeznaczę dla ciebie. Zwodził mnie. Oddałem sprawę do sądu. Nigdzie w żadnym dokumencie nie jest zapisane, że brałem od niego złoto i że on pożyczył u mnie tylko dwieście milionów. Dałem mu miliard i sto dwadzieścia milionów. W sądzie składał zobowiązania, że od czerwca minionego roku zacznie mnie spłacać. Nie dawał nic. W 1992 roku sąd nałożył na niego obowiązek wyliczania się z dochodów. Minął cały rok i znowu nie dawał nic. Nikomu nie oddawał. W końcu odebrali mu zarząd. Ja jeszcze prosiłem: Rysiu, udowodnij, że chcesz spłacać dług. To, że zostałem zarządcą, to tylko formalność. Nadal pozwól sobie zarządzać gospodarstwem. Jeszcze pomogę ci swoim kapitałem. Wtedy on doniósł na mnie, że uprawiam lichwę. Podstawił fałszywych świadków. Niczego mi nie udowodniono. Ale ja nadal po przyjacielsku prosiłem: Rysiu, zrozum, jestem twoją jedyną deską ratunku, bo jak dojdzie do licytacji, stracisz ty wszystko i ja stracę. Jestem zmuszony dobrze prowadzić twoje gospodarstwo.

— Dlaczego chciał pan tego człowieka wyrzucić na ulicę?

— Ja przyszedłem go ratować. Pożyczyłem mu miliard sto dwadzieścia milionów złotych. Gdybym oddał te pieniądze do banku, dzisiaj miałbym siedem miliardów. Od niego mogę wziąć tylko cztery miliardy z hakiem. Była to pożyczka krótkoterminowa na dziesięć procent miesięcznie.

Jaka lichwa?

— Chciałeś sto dwadzieścia procent rocznie. Dobrze sobie liczyłeś i mówiłeś, że nie prowadziłeś lichwy.

— Ale ludzie zrozumieć — wtedy była duża inflacja. Banki dawały kredyty na 20-25 procent miesięcznie. Ustawowe odsetki roczne w tamtym czasie wynosiły 140 procent. Ja i tak dawałem mu taniej. Brał na krótki okres, a nic nie oddawał. Dostałem tylko kilka razy po dziesięć milionów.



— Ja tu jestem z postanowienia sądu — krzyczał Antoni Chodorowski.

Chciałem kupić, bo mnie stać

— Chciał pan, żeby Jeziorski poszedł do notariusza i przepisał panu cały majątek?

— Mówiłem mu: przy oddłużeniu odsetek nikt ci nie daruje, trzeba będzie je też oddać, tylko w późniejszym terminie. A banki chciały sprzedać swoje wierzytelności. Proponowałem: kupię, bo mnie stać i będę twoim jedynym wierzycielem. Spłacisz mnie, oddam ci gospodarstwo. Ty sam będziesz dalej nim zarządzał.

Nie dotknąłem się tutaj niczego. Jeziorskiego pracownicy sami towar rozwożą. Przywożą mi po milion czterysta, milion dwieście tysięcy złotych. Taki jest utarg. Jednym samochodem obsługujemy całe wybrzeże.

W wersji R. Jeziorskiego wygląda wszystko inaczej. Twierdzi on, że A. Chodorowski od razu wyrzucił dziewięćdzie-

siąt procent załogi. Od początku chodziło mu o przywłaszczenie sobie gospodarstwa, które jest warte dużo więcej, niż wycenili je biegli sądowi. Bo wyceniony byłby podpalone! To, co zrobił sąd, to bezprawie.

Mają dowody

— Mam dowody, że to, co pan przed chwilą powiedział, jest kłamstwem — oceniła „Samoobrona”. — Chciał pan celowo zniszczyć produkcję. Był jednak zastaw złotem.



Po chwili zarządca wybiegł sam spuścić spodnie i pokazać, co mu zrobili.

Dwadzieścia dziewięć lat temu Antoni Chodorowski, syn Polaków rzuconych na syberyjskie kresy Rosji jako dojrzały już, człowiek (34 lata) przyjechał do Polski. Miał za sobą pierwsze doświadczenia w pracy w rejonowym obwodzie.

W Związku Radzieckim, mimo doświadczeń w Komсомole — do partii nie należał. W Polsce w 1968 roku wstąpił do PZPR. Dwa lata później kupił gospodarstwo we Wrześnicy pod Sławnem. W organizacji partyjnej był między innymi członkiem egzekutywy Komitetu Gminnego w Sławnie i I sekretarzem POP we Wrześnicy. W listopadzie 1981 roku wystąpił z PZPR.

W 1989 roku dziennikarce tygodnika „Nasza Wieś” powiedział:

— „Do tego, co mamy w kraju obecnie, doszliśmy przez bezkarność różnych decydentów, którzy uznali siebie za wszechmogących, kraj za własny folwark, a naród za parobków. Tej prawdy jestem żywym dowodem i przykładem”.

We Wrześnicy też miał jednak swój folwark. Było to wówczas czterdzieści hektarów ziemi i dwa kurniki (jeden pigrowy). Do tego dom murowany, obora, stodoła, kurczaki — „rządowe” i wiejskie, których hodował cały czas się zajmował. Przez dwadzieścia lat pracy w Polsce Ludowej wypracował majątek, o którym w 1990 roku mówił, że wystarczy mu co najmniej na dwieście lat życia.

— Praca to podstawa bytu ludzkiego — twierdził. — Cały smak życia. Korzenie. Zabrać człowiekowi smak dobrej pojeży pracy, to tak, jakby wyrwać mu serce. A bez serca nie będzie przecież żył.

W 1990 roku zauważył, że znowu dzieje się, jak dawniej. Człowiek pracy nadal jest wykorzystywany przez wąską grupę graczy politycznych. Dlatego proponował powołanie nowej partii — Ruchu Ludzi Pracy.

Największy wróg

Za tę prawdę napisaną w lipcu 1990 roku w tygodniku „Zbliżenia” A. Chodorowski zniechęcił mnie, uznał za swojego największego wroga. Także teraz krzyczał, że jestem jego największym wrogiem. Miał mi za złe, że w tamtym okresie przypominałem jego przeszłość partyjną. On nie życzył sobie tego! Nie sądziłem, że mimo wrogoci, jaką mnie darzył, będzie kiedyś odwoływał się jeszcze do mojego sumienia i przyjdzie mi stanąć w jego obronie.

„Aferzysta, chuligan, bandyta”

Andrzej Lepper tak uzasadniał przybycie 29 lipca do Kobylnicy grupy działaczy „Samoobrony”.

— Chodorowski to człowiek niepewny, dopiero w 1982 roku uzyskał obywatelstwo polskie. Cały czas posiadał obywatelstwo radzieckie. Miał powiązania z NKWD. Sprawując zarząd w gospodarstwie Ryszarda Jeziorskiego wykorzystuje go tylko do własnych celów. Przyjechaliśmy bronić interesu nie tylko pana Ryszarda, ale również banków, w których jest on zadłużony. Wytlumaczmy mu w ludzki sposób, co powinien zrobić. Jeżeli nie zrozumie, mamy odpowiednie metody. Jeśli prawo nie broni człowieka słabszego, a daje szansę aferzyście, chuliganowi, bandycie, naród, a szczególnie organizacje ogólnopolskie, mają obowiązek mu się przeciwstawić.

Zapoznałem się z dokumentacją i są du-

że luki. Zarządca nie może być ustanowiony tylko na jedną wierzytelność. Pan Ryszard ma jeszcze trochę więcej wierzytelności. Musi być zgodność wszystkich. Wierzytelności nie może być zarządcą. Musi regulować wszystkie zapłaty. A on pieniądze ciągnie tylko dla siebie.

Ryszard Jeziorski podkreślał: — W postanowieniu sądowym jest wyraźnie napisane, że ustanawia się Antoniego Chodorowskiego zarządcą na nieruchomości. Tymczasem zostały zrabowane wszystkie



Przyjazd warszawskiej telewizji uspokoił tłum, ale tylko na chwilę.

moje ruchomości. Ja mam wprowadzony areszt, odcięty prąd, zamknięta woda. A

Akcja potoczyła się szybko.

— Pozamykać bramy, pilnować, nie odstępować na krok, nie wypuścić zarządcy! — brzmiały rozkazy.

Ludzie A. Leppera otoczyli A. Chodorowskiego.

— Zachowują się jak bandziory, nazywają mnie Ukraińcem, bandytą. Ubiłają mi. Zebrała się tu zgraja nieodpowiedzialnych ludzi i przeszkadzają mi w pracy — krzyczał A. Chodorowski.

— Bandyto NKWD, uważaj co mówisz. Lepiej powiedz, po co tu przyszedłeś?

— Włożono tu wiele lat czyjeś, ciężkiej pracy a pan mówi że jest właścicielem i opiekunem tego gospodarstwa. Jak pan mógł przejąć tę posiadłość, krwiopijco?

— Skoro przewodniczący „Samoobrony”, którego kiedyś reprezentowałem i znam cały jego życiorys, nazywa mnie bandytą, to kim on sam jest? To wy jesteście bandytami!

— Zniszczył pan partię. Był pan nawet w Komitecie wojewódzkim. Później zakładał pan „Solidarność” Rolników Indywidualnych z Gabrielem Janowskim. I też

— Za jaką kwotę przyjąłeś zarząd nad gospodarstwem?
— Bezpłatnie, oddając resztę mojego życia.

Wyłudził moje pieniądze, oszukał mnie

— Jaką sumę wyłudził?

— Miliard sto dwadzieścia milionów złotych.

— Ile?

— Miliard sto dwadzieścia milionów złotych!

— To ładnie kradłeś.

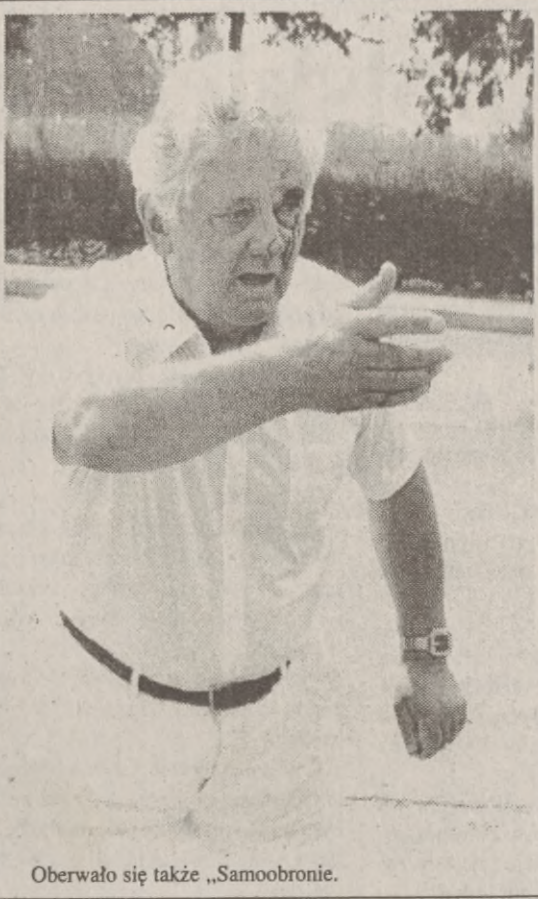
A. Lepper: — Dziennikarze mnie styśz. Żeby Broń Boże, ktoś wazył się podnieść rękę na tego człowieka.

Co znaczący albo co miały znaczyć te słowa, wobec tego, co się później stało?

— Zabójcom i mordercom sądy dają prawo głosu. A dlaczego wy mnie nie chcecie dać głosu?

— Bo przyszły takie fałszy, zdraycy jak ty i mordują dzisiaj nas, uczciwych Polaków.

— Zapytałem pana, ile jest warta produkcja w tym gospodarstwie. Pan odpowiedział, że w szklarniach jest sześć miliardów, bo tak twierdzi właściciel. A teraz pan mówi, że oskarży „Samoobronę” o sabotaż na sześć miliardów złotych. Naj-



Oberwał się także „Samoobronie”.

Te same zarzuty, wyzwicka

Ktoś krzyknął, że jest propozycja rozmowy z głodującym R. Jeziorskim. A. Chodorowski nie chciał iść na tę rozmowę. Zaczęto więc go popychać i kierować w stronę budynku. Kiedy wpchnięto już na schody, dalej poszedł sam. Drzwi zamknięto. Słychać było jakieś krzyki. Wyleciała szyba z doniczką. Po chwili zarządca wybiegł sam, spuścił spodnie i pokazał, co mu zrobili.

Działacze „Samoobrony” komentowali:

— Przecież on od początku fiksował. Czego krzyczy?

Tego samego dnia byłem nadal największym wrogiem A. Chodorowskiego. Odgrzązał mi się, straszyl sądem. Ale miałem być też jednocześnie jego największym obrońcą, bo ciągle odwoływał się do mojego sumienia i dziennikarskiej uczciwości. Chodził za mną, jakby szukał ostony. Ludzie A. Leppera zachowywali się okropnie.

Po akcji „Samoobrony” sytuacja odmieniła się. Teraz Ryszard Jeziorski, który jeszcze tego samego dnia przerwał głodówkę, nie wpuszcza zarządcy. Mając poparcie A. Leppera postanowił, że będzie naprawiał skutki jedenastu dni „bezprawia” w swoim gospodarstwie.

Jak zareaguje teraz na to sąd i policja?

Fot. Sławomir Żabicki

KOLUMNA DLA MŁODZIEŻY

h Y D O

131

PaRk

KARTKA Z...

Jest środa, 20 lipca. Chyba są wakacje. Tak, na pewno są. Zauważyłam to w oczach jednej z rozbawionych trzynastolatek. Chyba... Ja tego nie... Nie wiem... Nikogo nie pytam! Nieee! Słowa są jak złe wróżby. Wszystkie niszczą i napawają strachem. To one zniszczyły wszystko w moim życiu, one są przyczyną moich cierpień. Nienawidzę ich!

Już nie potrafię się cieszyć, wszystko co piękne i wartościowe w moim życiu, uległo całkowitemu wyniszczeniu.

Czuję, iż umieram...

Usycham jak piękny, polny mak. Jego subtelne i delikatne płatki żółtkły — ja utraciłam sens życia. Ale kocham maki, one to wiedzą, — choć nigdy im tego nie wyznałam.

Słowa niszczą...

Nie potrzebuję słów ani zbędnych gestów. One też niszczą...

Oczy trzynastolatki mówią, że są wakacje. Ja tego nie wiem, a nie czuję już zupełnie nic.

Dla mnie każdy nowy dzień to seria banalnych i prymitywnych zakazów. Nie mogę nic...

Śnię okropny sen...

Dziś są wakacje, ja mając piętnaście lat, przyszedłam o godzinie 22 do domu. O Boże! Pół godziny spóźnienia! Bałam się! Panicznie się bałam! Lecz nie uroniłam ani jednej łzy.

Ja uschłam...

Zostałam skopana przez ojca — pół godziny, a tyle bólu, cierpienia i totalne upodlenie. On bardzo dużo mówił. Nienawidzę słów, gardzę nimi, brzydzę się ich.

Cierpię...

Tak bardzo chciałam, aby dziś ojciec mnie zabił. Zakopał na śmierć. Tak niesamowicie mocno o tym marzyłam.

Pragnę śmierci...

Ona troskliwie zaopiekowałaby się mną, otuliła swym siwym płaszczem ciszy. Nie słyszałabym jego słów, zakończyłby się mój koszmarny sen.

Potrzebuję ciszy...

Jest mi ciężko, lecz staram się cieszyć szczęściem innych.

Chyba rzeczywiście są wakacje. Słońce tak pięknie świeci i ten specyficzny zapach — to chyba lato.

Ale ja niczego nie czuję — oprócz radości przed niedługą śmiercią i błogą ciszą, która mnie ogarnie.

Nienawidzę słów — one boleśnie krzywdzą...

PS. 1. Kocham cię, Hyde Parku. Kocham cię za to, że możesz mi pomóc nic nie mówiąc.

PS. 2. Błagam was, szanujcie każdy dzień swojego życia.

„X — I — X”

Przypadek?

przypadek...

zabiłam ją (tak wyszło, sorry!) i co z tego?

zrobiłam to, co uważałam za słuszną twierdząc, iż się pomyliłam?

być może, ale to nie ma znaczenia jej życie kiedyś musiało się skończyć i obojętne mi jest...

dziś
jutro, za tydzień
rok... dwa... tysiąc...
miłość...

SUMO

Obrońcy polskich granic

Jestem żołnierzem i pełnię służbę w „SG” w Uście. Chciałbym opisać, jakie naprawdę jest życie w wojsku. Mam brata, który przed paroma laty był tutaj w wojsku i mówił, że jest super. Postanowiłem i ja spróbować w Uście. Było naprawdę super, ale do tego dnia, gdy przyszedłem do wojska. Jak dowiedziałem się — zmieniono dowódcę.

Pierwsze dni upływały spokojnie. Nie było zbiorów, żadnych ćwiczeń, spaliśmy do której chcieliśmy, aż czasami myślałem, że nie jestem w wojsku, tylko w sanatorium i odpoczywam.

Zaczęło się lato. Na przepustki chodził kto chciał. Nikt nie pytał o to dowódcy. Ja jestem spokojnym chłopakiem, próbowałem zachować się, jak przystało na żołnierza. Ale na próżno.

Pewnej nocy — obudziły mnie krzyki — nie mogłem uwierzyć w to, to, co zobaczyłem na sąsiednim łóżku. Dwie dziewczyny spały z moim przyjacielem. Pod łóżkiem trzy butelki wódki. Myślałem, że zrobił to tylko raz mój kolega, ale dalsze dni... Na strażnicę wchodziły dziewczyny kiedy chciały, a dowódca był zadowolony.

Jak się tutaj odżywiamy — szkoda pisać. W kuchni jest brudno, śmierdzi, tak samo jest w ubikacjach. Nawet szkoda głowę myć, bo woda brudna i ma nieprzyjemny zapach. Tu jest strasznie — dla mnie. Ale moi koledzy bawią się świetnie. Gdy jechaliśmy samochodem z kolega-

mi na służbę, oczywiście po drodze nie obeszło się bez alkoholu, a więc skoczyli i kupili. Ja jestem abstynentem i nie piłem, choć do tego namawiali. No i tak jechaliśmy, dziewczynki machały. Kierowca bez wahania je zabrał, a co później się stało, na pewno każdy wie. Szkoda mi tych dziewczyn.

Spóźniliśmy się trzy godziny. Dowódca nie miał nic przeciwko temu. Nie mogę doczekać się dnia, kiedy stąd odejdę. Inaczej wyobrażałem sobie wojsko: zbiorki, apele, ćwiczenia. A tutaj... „zero”.

To prawda, że w wojsku liczy się tylko alkohol i seks. Do wojska przyszedł ze mną kolega, był spokojny, mało mówny, nie pił alkoholu, a co się z nim stało — szkoda pisać. Dziewczyny miały więcej niż włosów na głowie i dzień w dzień jest w stanie nietrzeźwym. Czuję się jakbym był w burdelu.

Przepraszam za to słowo, ale to prawda. Jedyna szansa zmiany na lepsze, to zmienić dowódcę. Wątpię, czy ktoś to zrobi.

Chyba nikt nie wie, jak tu jest. Niech chociaż jedna dziewczyna stanie pod bramą — już kolejka żołnierzy. Mogłbym pisać i pisać, ale jadę na służbę. Ciekawe, czy spokojnie dojadę. Bez alkoholu i dziewczyn? Nie obejdzie się. Cześć!

Zrozpaczony żołnierz

Zapiski człowiekowibrata (2)

Nie trafiłem jednak do nieba. Może i lepiej? Tu jest biały człowiek, dał mi nowe nogi. Nie są wprawdzie jak u nowo narodzonego, ale przynajmniej teraz czuję je jak surowy makaron. Biały człowiek mówi, że niedługo będę w schronisku. Właściwie, to ja już nigdzie nie chcę się ruszać.

Piątek, 1

Nie jestem sam.

Niedziela, 1

Za kratą, idą ludzie, cieszą się. Nie wiem z czego. Wyciągają kończyny. Odwracam się. Nie patrzę na ten cały cyrk. Litują się, cmokają, robią zawieszki, podobne do smutnych twarzy. Po co? Sto psów, jak nawzajem oglądają swoje mordy i odchody, tak wciąż ogląda.

Wtorek, 2

W południe przywieźli sukę. Duża, rasowa, jeszcze nie stara. Człowiek poharał jej pochwę i całe prawie wnętrze. A ona nie ma w oczach ani cienia nienawiści. Czepia się tylko zastraszonymi ślepiami każdego człowieka, patrzy mu na ręce, spuszcza łeb. Jakby była winna. Nieświadoma jest, że człowiek czyta z jej oczu jak z porannej gazety, którą przegląda przy śniadaniu, zadowolony z życia, otworzywszy na stronie „Człowiek potrafi”.

Sobota, 2

Nie zrozumiałem jeszcze, że człowiek to mój pan. Nie będę się mścił. Nie warto. Zemstą obdarza się godnych przeciwników — nie człowieka. Leżę tu beczynnie. No, myślę. Ostatnio napada mnie myśl o samobój-

stwie. Podobno samobójcy mogą pozegnać się z niebem. Liczę na to, że jeśli zrobię sobie krzywdę, Bóg przyjmie mnie. Dlaczego nie miałby choć ten raz złamać zasady?

Teraz wystarczy dobrać odpowiedni, szybki sposób (boję się cierpieć) i... wciąż nie przestaje się być.

Środa, 3

Jeszcze żyję. Ciągłe tu, na Ziemi. Samobójstwo odłożyłem na kiedy indziej. Coś się święci. Czuję to. Nie dowożę psów ani kotów. Ostatnim klientem był duży brązowy kocur. Naiwny. Niewidomy. Człowiek wyjął mu oczy. Scyzorykiem.

Czwartek, 3

Mój dom rozpada się. Chcą nas popychać w inne miejsce na Ziemi, a może gdzieś poza nią. Mówią coś o

pieniądzach. Nic nie rozumiem. Mam dość. Uciekam.

Poniedziałek, 4

Zaczęłam nowe życie. Wiosna czy ni cuda. I deszcz potrafiący zmyć grzechy, których się nie popełniło, wiatr, cudownie pieszczący wynędzniałą sierść, słońce masujące kości, mucha, z którą odbyłem stosunek w wymiarze natury i przyrody. Ale co tam natura: człowiek kocha mnie, ufam mu. Mam dom. Zrozumiałem, że jestem psem.

Piątek, 4

Człowiek przywiązał mnie za tylne łapy do trzepaka. Makaron praktycznie został skonsumowany.

Podpalili uszy, łapy, jadra. Umiejętnie poderznął gardło. Odwiązał sznury. Podobno miałem nic nie czuć. ZIEW



„Wilki” są OK

W jednym z ostatnich numerów (HP 120) został wydrukowany list osoby, która podpisała się MAGDALENA. Autorka powróciła do sprawy zlotu fanów zespołu „Wilki”, jednocześnie zarzucając im, że zajmują miejsce w kolumnie HP, zakłócając spokój innym i wywołując się na łamach tej wspaniałej gazety. Jest to nieprawda!

Sprawa sporu zaczęła się od listu RS: „Oto moja armia”, który ukazał się w jednym z wcześniejszych numerów HP. Naskoczył on na Roberta Gawlińskiego i zespół, krytykując zlot fanów, który odbył się w Uście w dniach 16—20

lipca 1993 roku. Osoby, które były na owym zlocie napisały parę wyjaśnień i oto całe „wyżalenie”. Nikt z fanów na pewno nie prosi o współczucie, bo nie ma ku temu powodów. A co do słów, które kończyły list i mówiły, że „Wilki” i tak mają nas (fanów) gdzieś, to powiem tylko tyle, że są banalne!

Co można wiedzieć o odczuciach innych? Tak, tak, droga MAGDALENO! Może po prostu nie lubisz szalonych fanów, którzy słuchają dobrej, rockowej muzyki? Każdy zespół na pewno chce mieć fanów. Bo jeśli nie, to po co koncerty i zloty?

Poszukiwacze

Szukam drogi jeszcze nie odkrytej, iskierki jasności na morzu ciemności. Szukam szczęścia, szukam radości, poszukuje miłości, lecz czy już ją znalazłam? Szukam jutra, choć nie potrafię go dotknąć,

szukam domu, a nie budynku. Chcę odnaleźć człowieka godnego zaufania. I wciąż szukam „Pana Czasu”, aby pozwolił mi nadal szukać, choć dał mi tylko wiarę.

EWKA

Zabijanie

Zabijacie dla srebra i złota.

Jak wiele dzieci zginie dla tych fałszywych świętości. Karabiny wstukują swoją pieśń, a Bóg zapłakanymi oczyma spogląda na pieciolinię. Ilu ludzi musi zginąć dla pałacu ze złota? Krew opiera się terrorowi, jednak zrezygnowana płynie strumieniem oplatając się wokół nóg wroga-zwycięzcy. Krajobrazy wstępują się swego wyglądu i roztrzęsionymi, pełnymi wiatru włosami przestaczają się w nicość.

Wojno — zdradziecka kobieta, twoja kokieteria nie ma sobie równej.

Terrorze — srogi nauczycielu z pejszem — zmiłuj się nad nami.

Wrogu — walcz z opuszczoną przyłbicą, abyś nigdy nie mógł dostrzec naszych umierających oczu wyrzających przebaczenie.

Tęczo — panno z kolorowym ciałem, ukazać się swą niewinnością Wojnie, Terrorowi i Wrogom.

Prosimy Cię — wysłuchaj nas Panie...

ONA

Przekaz

Kiedyś pisałam na murach, bo myślałam, że jeśli powiem co myślę, to będzie OK. Lecz wiele już razy oberwałam po mojej dumnie uniesionej twarzy. Czulałam, że wraz z każdym ciosem coś się we mnie kruszy, coś załamuje ręce. I to mnie nauczyło bardzo wiele. Nie jestem pępkiem świata! Czasem trzeba schylić głowę w pokorze i powiedzieć: „Przepraszam! Wiem, że to moja wina, wiem że myślę źle...”

ONA

Kaśka i Gośka

„Dziapsa”

Serdeczne pozdrowienia dla całej redakcji HP. Chciałbym pozdrowić wszystkie fryzjerki z Łęborka, to znaczy Sylwię Z., Małgorzatę S. oraz pozostałą resztę. I wspaniałego kumpla z Janowiczek — Piotra G. i wszystkich kolegów z Janowic, Strzepca, Skarszewa, Poraju, Cecenowa, Wrzeszcza.

HENIEK ŚWIĄTEK

Czułość

chcę...
i tylko dlatego biegnę
po co?
wiem; bez sensu
muszę...
to jest...

a kogo to interesuje?
tak sobie myślę: to mało ważne
i moim ciałem nikt się nie zajmie
kogo obchodzi
kogo obchodzić
szczęśliwi
SUMO

PS. Naćpana życiem, miłością (pacyfizmem) i anarchią.

HYDE PARK, czyli WOLNE MYŚLI pod redakcją
Miry Mireckiej. Adres: „Głos Pomorza”, HYDE PARK,
76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, tel. 275-91,
w Koszalinie 42-51-01.

MARCUS ★
Koszalin, ul. Jantarowa 22
(przed Bosmańską), tel. 41 33 87
**do 36 rat, 5% wpłaty
bez poręczycieli**

**ANTENY
SATELITARNE**
NOWOŚĆ!!! Amstrad 550
(videocrypt na dwie kieszenie,
głowica 700÷2050; grafika po polsku)
**POZYCJONERY
MAGNETOWIDY
TELEWIZORY**

MIĄSKO obok CPN, tel. 31-85
BYTÓW, ul. Bydgoska 26, tel. 27-04
SZCZECINEK, ul. Zielona, tel. 406-24
KOŁOBRZEG, tel. 243-23
POŁCZYN ul. Chrobrego 14 tel. 63-543

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

FORD granada (1981), Słupsk, 289-85.
MERCEDESA 123 300 D, Łębork,
625-405, 628-460.

SPRZEDAM stara 28 z silnikiem 200 lub
zamienię na mniejszy. Bytów, tel. 29-60.

FORD transit bus 2.5 D, 9 foteli, 92 R, piec
gazowy c.o. Słupsk, 261-03, 439-246.
ŻUKA, Słupsk, 43-48-94.

FIATA uno skt. 1981 /86, 55 mln. Słupsk,
434-515.

FIAT 125 (1990), stół krawiecki duży, tkani-
nę futerkową. Słupsk, 253-97.

FORD granada 1.6 (1978), bardzo dobry
stan. Słupsk, 438-993.

STAR W-200 (1965) 268-70.

PONTIAC five fl (suzuki motor) poj. 1.0
(1988) oraz samochód elektryczny dla dzieci
2-osobowy jeep wrangler. Kołobrzeg, tel.
281-27 wieczorem.

FIAT 126p (1978), 11 mln. Sławno, tel.
77-07.

OPEL kadett kombi (1983). Sławno,
76-36, 21-50.

ESCORT 1.4i (1991) nowy model, atrak-
cyjny wygląd, okazja. Sławno, 73-79 do 15.

VOLKSWAGEN passat combi (1989).
Sławno, 73-31.

OPEL kadett (1990) uszkodzony,
5 000 DM + cło. Koszalin, 45-47-66.

FORD sierra combi 1.8 (1986), tanio. Dęb-
nica Kaszubska, tel. 343 po 18.

ASKONA 1.6S, 1985 rok. Słupsk,
43-03-01.

AUDI 80 (1984) w bardzo dobrym stanie,
samochód Lancja na części lub w całości. Su-
chorze, tel. 17-64.

VOLKSWAGEN corrado (1989) sprze-
dam, zamienię, zamrażarkę Pingwin 100 -2,5
mln. Słupsk, poniedziałek po 16 43-77-67.

FORD taunus 1.6 (1980). Duninowo 16,
141-215 do 15.

WARTBURG (1982), stan dobry. Ustka,
145-812.

SIERRA combi 2.0i DOHC (1992) czer-
wony. Koszalin, 186-219.

STAR 200 (1987), stan bardzo dobry. Sła-
wno, 77-10.

POŁONEZA (1991). Sławno, 37-51.

NISSAN terrano 2.7 turbo diesel (1991)
przebieg 8 tys. gwarancja. Kalisz, tel. 60-54.

K-1242

AUTO-Handel Komis se Mokrzejce, ETC
zaprasza 10-18. Koszalin, Władysława IV o-
raz Gnieźnieńska (Bar Stop). Raty do 36, lea-
sing. W ciągu sprzedaży około 100 samocho-
dów. Tel/fax 43-47-93. Uwaga! Premia! Każ-
dy kupujący otrzyma 2-osobowe 7-dniowe
wczasy.

AUTO-Handel-Banasik - do 36 rat - PTS,
komis-zamiana, leasing, wszystkie opłaty na
miejscu, osobowe, dostawcze, ciężarowe.
Samochody lombard. Koszalin, Gnieźnie-
ńska 38, tel. 42-24-64, czynny 7 dni.

SAMOCCHODY na raty pośrednictwo
MIDAM. Łębork, 628-111, 624-185.

PRZYZCZEPE campingową zachodnią. Go-
ścino, tel. 121-74.

STAR 3W200 (1988). Słupsk, 295-45.

SKLEP SKODY zaprasza. Koszalin, Dzie-
ci Wrzesińskich 4B obok Hotelu Arka.

CIĄGNIK ogrodniczy. Słupsk, 271-65.

SPRZEDAM bizon (1980). Grochowska,
poczta Gwda Wielka.

SPRZEDAM silnik do busa transportera.
Darłowo, Kanałowa 14, tel. 26-65 wieczorem.

SKODA - liaz wywrotka 10 t. Słupsk,
289-02.

DOM o pow. 200 m kw. na działce 800 m
kw. z garażem w Słupsku. Słupsk, 277-78.

DOM, Kołobrzeg, 255-68.

SPRZEDAM domek w Krosinie, ul. Krót-
ka 3, gm. Grzmiąca.

KIOSK gastronomiczny typu box. Kołob-
rzeg, tel. 244-01 do godz. 12.

Bydgoskie Fabryki
Mebli SA Zakład Nr 12
w Kołczygłowach

zatrudni

**Technologa
drewna —
wymagane
wykształce-
nie wyższe.**

Blizszych informacji u-
dzielamy pod numerem
tel. 405, 427

K-1215-0

DOM jednorodzinny piętrowy, w stanie su-
rowym w Grabnie koło Ustki. Objazda, tel.
14-17-08.

DOM. Kołobrzeg, tel. 247-83.

DOM o pow. 100 m kw. Sławno, tel.
78-52.

KIOSK, garaż. Sławno, 76-36, 21-50.

DOM 120 m kw., plac 2600 m kw. trasa
Słupsk - Poznań, 12 km od centrum Słupska.
Idealne miejsce na bazę transportową, hurtow-
nię, produkcję. Słupsk, 444-652, Szczecin
091-339-298.

GARAŻ - Chodkiewicza. Kołobrzeg,
291-37.

DOM 900 m kw. z garażem, 0.250 ha zie-
mi uprawnej i ogród, Siemysł, Szkoła 11. Ko-
łobrzeg - Witkowiec I, Kolumbia 17.

CZTEROPOKOJOWE w Słupsku sprze-
dam lub zamienię na domek wolno stojący lub
bliźniak. Słupsk, tel. 433-221.

M-5 w Łęborku, tel. 62-24-67.

MIESZKANIE m 3, 50 m kw. Kołobrzeg
- centrum. Wiadomość: Kołobrzeg, 254-31 po
16.

MIESZKANIE trzypokojowe, cena
170 000 000. Połczyn, 63-510.

SPRZEDAM, zamienię mieszkanie 70 m
na mniejsze. Koszalin, 42-29-56.

MIESZKANIE 2-pokojowe 37 m kw., ul.
Kasprzaka. Koszalin, 415-887.

KAWALERKĘ, Słupsk, 221-93.

DZIAŁKĘ budowlaną z rozpoczętą budo-
wą w Grzybowie. Kołobrzeg, tel. 266-16.

DZIAŁKA budowlana 600 m kw z piwni-
cą nakrytą stropem. Słupsk, 243-96.

DZIAŁKĘ budowlaną na ośiedlu Akade-
mickim. Słupsk, 284-00, po godz. 19.

TANIO! działki nad morzem, zabudowania.
Kołobrzeg, 221-64.

DZIAŁKĘ budowlaną 350 m, wylane ławy,
38 mln. Kołobrzeg, 243-20.

TECHNICS Pioneer panasonic, JAMO-ra-
ty. Dom Towarowy „CENTRUM” II p. Słupsk,
pl. Zwycięstwa 11, 283-58.

TANIO sprzedam polską wieżę z kolumna-
mi. Kołobrzeg, tel. 274-27.

DRUKARKĘ star LC 200 kolor do PC, ce-
na 4 500 000. Kołobrzeg, tel. 251-88.

KAMERA Panasonic mało używana, da-
chówka rozbiórka cementowa tanio. Łę-
bork, 626-541.

SIATKI ogrodzeniowe, powlekane PCV,
Rabizta. Transport bezpłatny. Słupsk, 278-42.

PANELE BOAZERYJNE, pane-
le PVC elewacyjne i wewnętrzne, pa-
rapety duromarmurowe, segmenty pa-
rkiotowe (dab), listwy wykończenio-
we. HURT, DETAL, RABATY. P.H.
PRIMA. Grzybowo, Tęczowa 18, tel.
(0965) 810-82.

TRAMPKI, tenisówki, cena importera.
MAKSYMILIAN Szczecinek, ul. Łukasiewi-
cza 1 (Chemia), tel. 433-91.

PONTON ZODIAK z silnikiem yamaha 8
KM. Słupsk, 232-63.

KOŁDRY -letnie, zimowe,
poduszki. Hurt - Detal. Zapra-
samy ośrodki czasowe, inter-
naty. Dowóz gratis. Producent
„ANDRA”. Koszalin, Mieszka 1 24,
tel. 42-62-15, 410-500 czynne 7 - 16

POŁAUTOMAT spawalniczy CO2 + os-
przet. Ustka, 146-759.

OKAZJA! Sprzedam maszynę do POP-
CORN. Kołobrzeg, 235-90, 281-69.

MASZYNY krawieckie, dziurkarkę odzie-
żową. Słupsk, 434-742.

PRASE niskiego zgnioutu. Słupsk, tel.
11-12-52.

HISZPAŃSKĄ suknię ślubną, rozmiar 36
sprzedam. Słupsk, tel. 227-79.

DRACHMY greckie. Kołobrzeg, 233-33.

PRALKĘ wirmikową z podgrzewaczem,
nową pilnie sprzedam. Kołobrzeg, tel. 246-56.

DACHÓWKA

**SZWEDZKIEJ FIRMY
BENDERS**

30

LAT GWARANCJI

**PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWE
BIS S.D.**

78-100 Kołobrzeg, ul. E.Gierczak 44
tel. (0965) 230 15, fax (0 965) 280 09
Słupsk RDT, tel. (059) 284 48

OBWOŻNY 7 m kontenerowy pawilon ga-
stronomiczno - handlowy. Darłowo, 23-19,
29-82.

SZNAUCERY olbrzymy. Koszalin, tel.
43-62-86.

TANIO komplet skórzany, pralkę automa-
tyczną. Słupsk, 440-156.

30 warchlaków, krowy mleczne. Reblino
2, 11-14-23.

DOBERMANY szczeniata. Słupsk,
440-142.

NAMIOTY 3 - osobowe bez przedsiionka.
Słupsk, tel. 436-661.

FOKSTERIERKI rodowodowe po rodzi-
cach użytkowych. Drzonowo Kołobrzskie
3/11 (965)87-488.

KUPNO

FIATA UNO po wypadku. Głuszyno tel.
115-170.

JELCZA asenizacyjnego w dobrym stanie.
Łębork, 61-15-66.

SKODĘ, MT24, zif -555, wywrot. Słupsk,
295-45.

KUPIĘ trabanta, oferty z ceną. Koszalin,
45-31-90.

KUPIĘ 126 p, 15 000 000. Koszalin,
43-08-29 po 18.

KUPIĘ fiata 125 lub poloneza do remon-
tu. Koszalin, 43-42-82.

126, poloneza, po wypadku. Koszalin,
42-59-61.

DOM wolno stojący lub bliźniak. Słupsk,
tel. 433-221.

MIESZKANIE kupię. Słupsk, 23-103,
432-275.

KUPIĘ kawalerkę. Łębork, tel. 627-443.

MIESZKANIE. Słupsk, tel. 440-724.

KUPIĘ mieszkanie w Koszalinie. Mielno,
tel. 189-821.

ANTYKWARIAT kupi: stare meble, ze-
gary, obrazy, srebra, monety, porcelanę. Ko-
szalin, Mińska 29, tel. 42-28-08.

ROGI jeleni, bydlęce kamienie żółciowe.
Koszalin, Krasińskiego 8, 454-520.

WIOLONCELE i kontrabas kupię.
Szczecinek, tel. 46-296 lub 428-46.

KALORYFERY żeliwne używane. Ang-
lik, Sławno, ul. Grottera 1/7, 75-61.

ZAMIANY

MIESZKANIE dwupokojowe 33 m kw.
w nowym budownictwie na równorzędne lub
większe w Koszalinie. Koszalin, tel. 432-950.

GŁÓWCZYCE - M-4, spółdzielcze, 60 m
kw. na mniejsze w Słupsku, tel. 227-44 po 16.

MIESZKANIE własnościowe dwupoko-
jowe oraz pomieszczenie na trzeci pokój w sta-
rym budownictwie w centrum Kołobrzegu za-
mienię na kawalerkę lub sprzedam, tel. 29-330
po 19 lub sklep używane AGD, Kołobrzeg,
Mysłowska 8 (10 -17).

WŁASNOŚCIOWE, czteropokojowe na
mniejszej z dopłatą, możliwe kwaterekowe.
Słupsk, 28-134.

SŁUPSK mieszkanie 2-pokojowe, 33 m
kw. nowe budownictwo na równorzędne lub
większe w Koszalinie. Koszalin, tel. 432-950.

MIESZKANIE 3-pokojowe w Darłowie
na równorzędne w Koszalinie. Darłowo, tel.
48-52.

SŁUPSK, centrum kwaterekowe komfort
na Trójmiasto, inne propozycje. Słupsk,
22-357.

LOKALE

POMORSKA GIELDA NIERU-
CHOMOŚCI. Współpraca z biurami Dolne-
go Śląska. Kupno. Sprzedaż. Wynajem. Zama-
na. Słupsk, Przemysłowa 20A, tel. 260-06,
260-07 w. 15.

NORD -Nieruchomości. Dom letniskowy 60
m kw. działka 587 m kw. położony w lesie nad
jeziorem, ogrzewany. Stare Wierchow 450
000 000. Koszalin, Zwycięstwa 137, tel/fax
425-039, 427-921 wew. 176.

ANKAM - Nieruchomości, Koszalin, Zwy-
cięstwa 109, 42-26-19. Góra dom, 5 pokoi,
działka 350 m kw. komfort, Harcerska
450 000 000.

J.B.S. Handel nieruchomościami. Obsługa
prawna transakcji. Słupsk, Kofłajata 15,
270-17.

DELTA - Nieruchomości. Kupno, sprze-
daż mieszkań, domów, działek. Słupsk, Fil-
mowa 2, 234-00.

POSZUKUJĘ domu do wynajęcia w Słu-
psku lub najbliższej okolicy. Słupsk, 241-14.

PAWILON handlowy Koszalin (centrum)
do wynajęcia. Poznań, 684-153.

POSZUKUJEMY 3- 4-pokojowe miesza-
nia umebłowane z telefonem, w Uście lub
Słupsku. Ustka, 146-417.

M-4 starówka - Kołobrzeg, 221-64.

DO wynajęcia domek 2 pokoje + kuchnia
w Grabnie, od września 1994. Słupsk, tel.
144-177.

PAWILON handlowy po wypożyczalni ka-
set wideo, róg Sygietyńskiego - Buczka do wy-
dzierżawienia. Słupsk, 213-18.

DO wydzierżawienia kiosku handlowy (Ma-
nhattan), Słupsk, 213-20.

FIRMA poszukuje lokalu 100 m kw. na
gastronomię w centrum Kołobrzegu. Oferty pi-
semne B. O. Ratuszowa 1, Nr 1328.

POMIESZCZENIE 70 m kw. na dział-
ność gospodarczą, hurtownię lub inną do wy-
najęcia. Słupsk, 222-96.

DRINK-BAR wydzierżawię od zaraz. U-
stka, Marynarki Polskiej 85 A, 145-428.

POSZUKUJĘ (Słupsk) hale produkcyjną
150 - 250 m kw. Ustka, 146-777.

USŁUGI

BIURO Rachunkowe DEBET Słupsk,
21-996.

TYNAPRAWA. Solidnie w domu. Słupsk,
430-264.

WIDEOFILMOWANIE „ELVICOM”
Koszalin, 43-44-92.

WIDEOFILMOWANIE. Słupsk,
215-22, 43-12-43.

PRALKONAPRAWY ELMECH - Opar.
Słupsk, 43-60-83.

ŻALUŻJE, stoisko Rolniczy Dom Towa-
rowy Słupsk, tel. 284-49.

MARKIZY, żaluzje, rolety. Koszalin,
40-52-41.

POL-TECH, produkcja żaluzji i vertikal,
ceny promocyjne. Koszalin, Dąbrowszczaków
1, 45-32-82.

MALOWANIE, tapetowanie. Koszalin,
408-378.

MALOWANIE, tapetowanie, elewacje.
Słupsk, 430-708.

BOAZERIE, pawłacz, szafy. Słupsk,
436-603.

Kursy walut

5 VIII 1994		dolar USA	zmiana	marka RFN	zmiana
PKO Koszalin	kupno	22 350	-20	14 100	+100
	sprzedaż	22 650	-20	14 350	+100
PKO Słupsk	kupno	22 400	—	14 180	+100
	sprzedaż	22 600	—	14 440	+80
Kantor ul. Zwycięstwa 44 a Koszalin	kupno	22 450	+50	14 150	-20
	sprzedaż	22 650	+50	14 250	—
Kantor „Miami” Słupsk	kupno	22 400	—	14 220	+120
	sprzedaż	22 620	+50	14 340	+120
NBP	kupno	22 373	+75	14 211	+67
	sprzedaż	23 287	+77	14 791	+69

TLUMIKI walker amortyzatory
Gabriel. Sprzedaż, montaż, naprawa.
Słupsk, Bałtycka 10, 267-31, w. 18.

ALARMY w pomieszczeniach. ALAR-
MEX Słupsk, 44-34-63.

AUTOALARMY, blokady, znakowanie,
radioodtwarzacze, raty, „ELSAM”. Słupsk,
21-621.

WYPOŻYCZALNIA samochodów. Ko-
szalin, Gnieźnieńska 38, 42-24-64.

AUTOALARMY, blokady, znakowanie,
radioodtwarzacze, telefony komórkowe. Pro-
fesjonalny montaż. AUTO-PLUS, Koszalin,
tereny podożynkowe 452-500, Słupsk Zieło-
na 439-145.

Jeśli w miejscu, gdzie wczoraj piwo kosztowało 14 tysięcy złotych, płacisz dziś 30 tysięcy, a synowi kupujesz lizaka nie za tysiąc, lecz za cztery tysiące złotych, to znaczy że odbywa się właśnie „Noc z folklorem” na kołobrzeskim moście, a ty jesteś jedną z dziesięciu tysięcy jednostek tworzących tłum. W zgietku gubią się dzieci i deptane są psy przyprowadzane przez lekkomyślnych właścicieli. Na słabo oświetlonym deptaku tworzą się zatory, trwa przepychanie, nawoływanie oraz nadstawianie uszu, aby dosłyszeć coś z ludowych dźwięków ledwo dochodzących ze sceny.

Hobby wapińców?

Scenariusz jest od trzech lat taki sam. Miejski Ośrodek Kultury zaprasza wspólnie z unicefowską radą festiwalu artystycznych kilku zespołów ze świata, aby dały pokaz swojej kultury. Przez cztery wieczory w ostatnim tygodniu lipca niesie się przez parkowe aleje odgłos piszczałek palestyńskich, dudów szkockich, boliwijskich banjo i bambusowych kołatek z Nowej Zelandii. W tym roku wystąpili ponadto Irlandczycy, Filipińczycy Kanadyjczy, Gruzini, Argentyńczycy no i Polacy.

Gdy w szkole średniej wychowawca zdradził się przed klasą, że lubi słuchać muzyki ludowej — został wyśmiany. Nie było pana Jana K. w tym roku na widowni „Interfolku”, ale należały mu się gratulacje za takie hobby. Kto by pomyślał, że to aż taka dobra zabawa? Nastoletnie panienki potrafią szaleć, piścić i wymachiwać częściami odzieży nie tylko na koncertach rockowych. Amfiteatr, pamiętający Festiwal Piosenki Żołnierskiej, po raz pierwszy przeżył „meksykańską falę”. To na komendę Szkotów: „One-two-three!”, to znów na okrzyk konferansjera Damiana Rogali (jednoosobowy kabaret): „Jeden-dwa-trzy!” przez wszystkie sektory przetaczała się fala ludzi wstających i unoszących splecione dłonie.

Teraz Polska, czyli „Krag”

Czy to już nacjonalizm, czy po prostu siedzi w nas polskość i żadne inne dźwięki nie są w stanie aż tak nas pobudzić? Kołobrzeska publiczność przyznała nieoficjalnie znacząc „Teraz Polska” szczytnemu zespołowi „Krag”, który najpierw rzucił wszystkich z podziwu na kolana, a później na równe nogi by bić brawo. Co prawda nie każdy z widzów potrafił rozróżnić oberka, od mazura i poloneza.

Nie ma też jasnych kryteriów oceny. Bo czy piękniejsze są podskoki Szkotów w spódniczkach, czy wywalanie jeźdźców przez półnagich tancerzy z Nowej Zelandii. Jak zmierzyć, czy mocniej tupią Argentyńscy dżentelmeni, czy polscy szlachcice? Za to o urodę tancerek można się pobić.

To nie pokaz mody

Łatwo się złapać na tym, że oglądanie „Interfolku” traktuje się powierzchownie. Kulturoznawcy i folklorysty uznaliby może takie osoby za profanów nie potrafiących skupić się na detalach stroju, autentyczności rekwizytów i bezbłędnym ustawieniu stóp.

Niech żyją kulturoznawcy... ale publiczność przyszła, by się bawić. Nie wymagano perfekcji, lecz wdzięku, ładnej muzyki, radosnych twarzy oraz interesującej lekcji geografii i kultury. Nie zmienia to faktu, że do Kołobrzegu przyjeżdżają dobre i bardzo dobre zespoły (z małymi wyjątkami). Patronat Światowej Rady Festiwalu Artystycznych



Kołobrzeg szalał dzień i noc

PIOTR PASIKOWSKI

gwarantuje dobór wykonawców. Nie wypominając — nie tańcząc przecież za darmo, to zawodowcy.

Zamknięte z powodu „Interfolku”

Zwyczajem jest, że początek „Interfolku” daje parada zespołów przez centrum miasta nad morze. Wzdłuż trasy ustawiają się gromady ciekawskich, nacierających ochoty do obejrzenia koncertów w amfiteatrze i muszli koncertowej.

Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Organizatorom marzy się taki rok, kiedy to w biurach i sklepach zawisną kartki: „nieczynne z powodu parady zespołów”. Trzy lata temu, podczas pierwszego festiwalu, amfiteatr świecił pustkami. Choć bilety kosztowały tylko 15 tysięcy złotych, to wpuszczano nawet za darmo, aby artyści nie musieli występować przed pustymi ławkami. Tegoroczny „Interfolk” obejrzały tysiące! Nie więcej widzów było na koncercie „Budki Suflera” i kabaretu „Otto”. A przecież to tylko folklor, czyli zabawy wapińców... Zawiedzione grupy młodzieży odchodziły od bramy z nosami na kwintę, ponieważ „nie wpuszczali za darmo”.

Tłumy waliły. W trakcie występów zabrakło „żywcza” kufelkowego, lecz po godzinie przyjechała świeża dostawa. Mówiąc o komercji warto dodać, że po raz pierwszy zespół szkocki miał zatknięte w instrumentach

choragiewki reklamowe PZB. Jednak plastikowe reklamówki w rękach tańczących królowien gruzińskich, to pewna przesada.

Tej nocy się nie śpią

W promieniu kilometra nie można było znaleźć wolnego miejsca, by zaparkować samochód. Z pasterki w Boże Narodzenie nie wracało tak wiele osób nawet w czasach PRL. Na moście z piątku na sobotę odbywało się zakończenie „Interfolku”, więc tysiące miejscowych i wczasowiczów postanowiło nie spać. Przezorni wzięli ze sobą jedzenie i picie. Mieli rację. Cenę niektórych produktów na nadmorskiej promenadzie skończyły kilkakrotnie. Aż dziwne, że prężona kukurydza cały czas kosztowała tylko pięć tysięcy złotych.

Organizatorzy nie docenili popularności swojej imprezy. Scena na podwyż-

szeniu, z dala od mościa i plaży, mogła wystarczyć trzy lata temu, ale nie teraz. Kilkaśet zaledwie osób oglądało pożegnalne popisy zespołów. Reszta koczowała na piasku lub błakała się po promenadzie zapominając, że parę metrów dalej odbywa się coś artystycznie ważnego. Teren był słabo oświetlony i nagłośniony.

Pokazy sztucznych ogni wynagrodziły te niewygody. Z zapartym tchem obejrzeni byli i ci, którzy byli blisko sceny jak i ci którzy nie widzieli zespołów. Prawdę mówiąc, to nawet nie trzeba było ruszać się z domów, bo wspaniałe świetne galaktyki widziano też z okien w mieście. Ale jak to być może, żeby nie pójść do ludzi w taką noc!

Zdjęcia: Jerzy Patan



Koszalin, ul. Wąwózowa 9 (pętla autobusowa przy Władysława IV) tel. 43-18-15

Kaufman
DEALER PEUGEOT POLSKA
SPRZEDAŻ - SERWIS

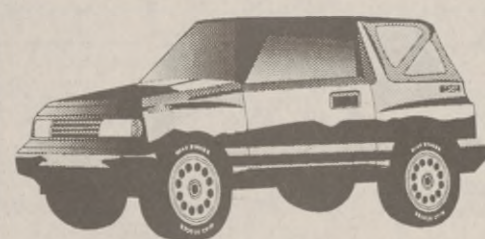


RATY
BONIFIKATY DLA POSIADACZY PRZEDPŁAT
CENY ZAMROŻONE DO 17 SIERPNIA



PEUGEOT
SYMBOL JAKOŚCI

• NAPRAWA SAMOCHODÓW WSZYSTKICH MAREK
NA RAMIE ROZCIĄGAJĄCEJ "Car-O-Liner"
• LAKIERNIA BEZPYŁOWA FRANCUSKIEJ FIRMY "Omia Secomat"



komputerowy i fotometryczny dobór lakierów firmy Max Meyer sklep z lakierami samochodowymi autopomoc całodobowa

MOŻLIWOŚĆ
ROZLICZEŃ
BEZGOTÓWKOWYCH

BLACHARSTWO I LAKIERNICTWO SAMOCHODOWE
Kaufman

Koszalin, ul. Wąwózowa 9 (pętla autobusowa przy Władysława IV) tel. 43-18-15
Europejska jakość gwarancją dobrej roboty

SYNDYK

Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich
w Sławnie ul. Polanowska 43

ogłasza wysprzedaż następujących
materiałów i środków trwałych:

1. Żwirki żelwne śred. 80 do śred. 300
2. Zasypy żelwne śred. 200 i śred. 250
3. Trójniki żelwne śred. 80 do śred. 500
4. Łuki żelwne śred. 80 i śred. 400
5. Kolana żelwne śred. 80 i śred. 100
6. Króćce żelwne śred. 100 i śred. 300
7. Rury betonowe śred. 500 i śred. 600
8. Rury Vipro śred. 500
9. Rury kamionkowe śred. 500
10. Giętarka do prętów.

Wysprzedaż trwać będzie do dnia 16
września 1994 r.

Informacje pod telefonem 30-11.

G-2853



Śmieci

Eksperti Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska w Słupsku, potwierdzają, iż w warunkach polskich jeszcze sporo lat minie, zanim problem śmieci zacznie być mniej dokuczliwy. Im więcej w ostatnich latach czynimy, zwłaszcza w skutecznym realizowaniu programu odnowy biologicznej rzek w województwie słupskim, tym bardziej będzie zauważalny nie rozwiązany problem śmieci i odpadów przemysłowych.

Z końcem 1992 roku zapowiadano optymistycznie, iż wszystkie z zarejestrowanych 187 wysypisk śmieci w województwie zostaną zaopatrzone w odpowiednią aparaturę pomiarową, zwłaszcza w piezometry, że należy zabezpieczyć się wylewiska. Eksperti wykazali, że wiele wysypisk zlokalizowano nad głębinowymi zbiornikami wodnymi: w rejonie Słupska, doliny Słupi, na południe poza Dębnicą Kaszubską, w rejonach Debrno-Czarne, Ugoszcz-Madrzechowo, Lębork-Mosty, Sławno, Kępice, w okolicy Bytowa.

Po dwóch latach

...okazuje się, że dokonano bardzo wiele, ale jeszcze więcej jest przed nami. Problemem w działalności administracji jest opór samorządów gmin, sołectw przeciw lokalizowaniu na ich terenie wysypisk śmieci, a zwłaszcza odpadów przemysłowych, tzw. „obcych”. Stanisław Januchta, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa w Urzędzie Wojewódzkim, nie widzi innego wyjścia, jak przekonywać samorządy, iż tworzenie należyte wyposażonych wysypisk lokalnych leży w ich interesie, a jeśli będą przygotowane do przyjmowania także śmieci „obcych” — powstanie możliwość znacznego wzbogacenia kasy gminnej. Na techniczne wyposażenie takich wysypisk będą przeznaczane

spore kwoty tanich kredytów z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Dotyczy to zwłaszcza procesu neutralizacji odpadów przemysłowych.

Technologicznie problem jest opanowany

Ale nadal około 50 wysypisk, spośród ponad 180, nie jest należycie przygotowanych pod względem sanitarnym do przyjmowania śmieci. Według obliczeń (na pewno niepełnych) rocznie powstaje ich w województwie ponad 430 tysięcy ton. Wszystko zależy więc od pieniędzy. Ma się nimi wspomagać przede wszystkim tworzenie na wysypiskach miejskich i gminnych wydzielonych kwater sortowniczych, wyposażonych w urządzenia neutralizujące odpady przemysłowe. Dotychczas zdarza się, że z wielu małych zakładów rzemieślniczych wywozi się je na wysypiska komunalne lub w kierunku nieznanym (las, opuszczone żwirowiska).

Odpady przemysłowe

...to rocznie nie więcej niż 10 tys. ton. Skala problemu więc jest znana. Takie miejsce wydzielone, mówi dyrektor Januchta, tworzy już na swoim wysypisku Lębork. Odpady ropopochodne oczyszcza się w Ugoszczy. Odpady z garbarni (3200 ton) gromadzi się na wy-

sypiskach przemysłowych w Kępicach i Dębicy Kaszubskiej. Błoto i szlam z mycia podwozi transportuje się na wylewisko w Bylicy. Odpady z przemysłu rybnego i mięsnego (100 ton) są wykorzystywane gospodarczo jako karma dla zwierząt futerkowych i do produkcji mączki rybnej. Nadal nie ma urządzeń do utylizacji zaolejonych trocin i czysciwa (10 ton), odpadów lakierniczych i rozpuszczalników (30 ton). Mają być gromadzone w miejscu wytworzenia. „Spomel” w Lęborku ma we wtórnych wytopach wykorzystywać 200 ton wytwarzanych odpadów odlewniczych i hutniczych. Ponad 6 tys. ton osadów powstaje rocznie w województwie w istniejących oczyszczalniach ścieków. W zależności od stopnia ich oczyszczenia z trujących metali mają być wykorzystane do rekultywacji terenów (na przykład oddawanych Lasom Państwowym) lub wywożone na wysypiska komunalne.

Rozeznanie sytuacji

...wydaje się pełne. Przydaje się dziś przy opracowywaniu Programu Zagospodarowania Przestrzennego Województwa Słupskiego. Jak twierdzi mój rozmówca, w wielu gminach, bez odgórnego sugestii, w ramach tworzonej lokalnych planów zagospodarowania terytorialnego, kwestie te są pilnie badane. We własnym interesie. Biorąc szanse dalszego rozwoju gminy widzi się właśnie w czystym środowisku naturalnym, stwarzając szansę rozwoju turystyki. Buduje się oczyszczalnie ścieków, zakłada wodociągi i tworzy lokalne wysypiska. Właśnie po to, by opanować nie kontrolowane wywożenie śmieci w miejsca niedozwolone.

Mimo trudnych rozmów, częstych kontrowersji, właśnie w samorządach lokalnych widzę, głównego sprzymierzeńca naszego programu. Oni najlepiej wiedzą co Kowalski robi ze swoimi odpadami — powiedział na zakończenie dyrektor Januchta.

JERZY DĄBROWA



Słupsk. Szachowym życiem tętni aula Wydziału Humanistycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej, w której trwają drużynowe mistrzostwa Polski (II liga) juniorów. W stawce 28 drużyn różnie wiedzie się reprezentantom okręgu słupskiego: Polonii 18 Słupsk i Przelomu Postomino. W uzupełnieniu podajemy rezultaty II rundy: Stal Zawadzkie — MOK ZSSO Skierniewice 4:2, Kolejark 24 Katowice — Stilon Gorzów Wlkp. 4,5:1,5, Apator Toruń — Polonia Wrocław 2,5:3,5, Lech Poznań — Lotnik Mielec 4,5:1,5, PTSz. Płock — Dragon Lublin 1,5:4,5, Raków Częstochowa — Zryw Włocławek 4:2, Rolnik Róża — Jagiellonia Białystok 3:3. (fen)

Na zdjęciu: migawka ze słupskich zawodów.

Fot. Sławomir Żabicki

TELEFONY

Słupsk. POGOTOWIA: Energetyczne: 991; Gazownicze: 992; Ciepłownicze: 993; Wodnokanalizacyjne: 994; Ratunkowe: 999; (podstacja przy ul. Banacha: 43-13-71); Weterynaryjne: 226-31; Policja: 997; Straż Pożarna: 998; Biuro Numerów: 913; INFORMACJA: Paszportowa: 955; Kolejowa — pociągi przyjeżdżające do Słupska: 933; pociągi odjeżdżające ze Słupska: 934; Komunikacja MZK w Słupsku: 240-60; INFORMACJA o AIDS: 958; ALKOHOLOWY telefon zaufania: 242-78 (czynny w godz. 16-20, wtorki i czwartki); PUNKT KONSULTACYJNY dla NARKOMANÓW: 274-32 (czynny poniedziałki, wtorki i czwartki w godz. 10-16); ALKOHOLOWY telefon zaufania: 439-850 (klub „Aqua Vitae” czynny codziennie, oprócz niedziel, w godz. 16-21)

USŁUGI

TELEWIDEONAPRAWA — autoryzowany serwis „VIDEOSONIK”, Słupsk, ul. Dmowskiego 10 (Pstrowskiego), tel. 434-563

NAPRAWA PRALEK AUTOMATYCZNYCH w domu klienta, Słupsk, tel. 44-22-46

POMOC DROGOWA CAŁODOBOWA, blacharstwo samochodowe, autonaprawy, Słupsk, Bałtycka 9, 240-93

NAPRAWA ŁODÓWEK, ZAMRAŻAREK w zakładzie, u klienta, Słupsk, 433-731

POGOTOWIE POGRZEBOWE ZIELENI, całodobowe, Słupsk, 230-42 (7.30 — 15.30), 272-31 (15.30 — 7.30)

USŁUGI POGRZEBOWE „HERMES”, Słupsk, Tuwima 3, tel. 284-95, 434-083 (cała doba)

POGRZEBOWE „KALLA”, Słupsk, Armii Krajowej 15, 281-96, 212-85 (cała doba)

DYŻURY

SŁUPSK: „PRZY DWORCU”, ul. Kółkarska 5, tel. 279-14

USTKA: „PANACEUM”, ul. Kopernika, tel. 144-367

WYSTAWY

SŁUPSK: MUZEUM POMORZA ŚRODKOWEGO czynne 10-17, Zamek Książąt Pomorskich: „Szkary książąt pomorskich”, „Sztuka dawna Pomorza od XIV do XVIII w.”, „St. I. Witkiewicz — firma portretowa”, „Malarstwo hiszpańskie ze zbiorów kolekcji im. Jana Pawła II”;

MLYN ZAMKOWY — „Dawna i współczesna sztuka ludowa na Pomorzu Środkowym”; BASZTA CZAROWNIC: Barbara Rachmanki — collage; GALERIA KAMERALNA — ul. Partyzantów 31a, (czynna 10 — 18) — Teodor Bok — rzeźba; MPiK: „Współczesna polska grafika malarstwa” — wystawa ze zbiorów MPiK;

MCK: KAWIARNIA — (czynna 16 — 20) — Wystawa plakatu filmowego

USTKA: BAŁTYCKA GALERIA SZTUKI — „Malarstwo Witolda Lubinieckiego”

KLUKI: SKANSEN, czynny 9 — 18, „Kultura i sztuka ludowa Słowińców”, „Na granicy światów” — Leon Kudła

KINO

SŁUPSK: MILENIUM (tel. 251-91) — „Milioner w spodkach” (USA) godz. 16 (komedia); „Ventura — psi dedektyw” (USA), godz. 18; „Angie” (USA, I. 15), godz. 20 (melodramat)

USTKA: DELFIN (tel. 144-677) — sobota — „Księga dżungli” (USA), godz. 11; „Pani Doubfire” (USA, I. 15), godz. 16; „Naga broń 33 i 1/3” (USA, I. 15), godz. 18; „Demolka” (USA, I. 18), godz. 20; „Na zabójczej ziemi” (USA, I. 15), godz. 22; niedziela — „Księga dżungli” (USA), godz. 11; „Król kosza” (USA, I. 12), godz. 16; „Pani Doubfire” (USA, I. 15), godz. 18; „Na zabójczej ziemi” (USA, I. 15), godz. 20; „Demolka” (USA, I. 18), godz. 18

* * *

O wszelkich zmianach prosimy informować telefonicznie, Słupsk, tel. 251-95 lub pod adresem al. Sienkiewicza 20, pok. 106.

TAXI Głos Pomorza 44 44 43

Słupsk, ul. 3 Maja

Jako jedyne stowarzyszenie utrzymało ważność kart stałego klienta.

TARYFA I (dni robocze w godz. 6-22)

— za wynajęcie 15 tys. zł

— za każdy km 5 tys. zł

— za godzinę postoju 100 tys. zł

TARYFA II (dni robocze od 22 do 6 oraz w dni świąteczne — cała doba)

— za wynajęcie 15 tys. zł

— za każdy km 7-500 zł

— za godzinę postoju 100 tys. zł

Dla klientów na telefon — 10% zniżki

NA KARTĘ STAŁEGO KLIENTA — 20% zniżki

Sportowy weekend

PIŁKA NOŻNA. Mecze towarzyskie — w Jezierzycach Stal — Start Łeba (seniorzy) — sobota, godz. 17, w Uście Jan-tar — Widzew Łódź (juniorzy) — sobota, godz. 16.30, stadion — ul. Sportowa).

SZACHY. Drużynowe mistrzostwa Polski (II liga) juniorów — w Słupsku (sobota i niedziela, godz. 8.30, aula Wydziału Humanistycznego WSP przy ul. Arciszewskiego 22). (fen)

70.75 FM SŁUPSK

Vigor

TELEFON INTERWENCYJNY 439-927 (czynny całą dobę); „PRZEBUDZANKA” (zgłoszenia tel. 444-078); Serwis informacyjny: od 6.15 (w niedz. od 7.15) do 22.15 — co godzinę; Serwis skrócone: od 6.45 (w niedz. od 7.45) do 22.45 — co godzinę; Radio dla kierowców: 8.30, 12.30, 16.30; Ogłoszenia drobne: 9.50, 12.50, 16.50; Informacje kulturalne: 11.45, 14.45; Wiadomości regionalne: 10.45, 16.15, 20.45; Herbata z Radiem Vigor: 17.00 — 17.15; Kursy walut: 9.25, 14.00; Głędła turystyczna: 9.40, 13.40, 15.40;

Sobota: 8 — 12 — Blok muz. P. Brosza; 12.00 — 18.00 — Blok muz. M. Rogali; 9.00 — Przegląd prasy regionalnej; 10.30 — Konkurs z „Głosem Pomorza”; 10.45 — Sportowy tydzień — zapowiedzi; 11.45 — Kinomania; 18.00 — 23.00 — Blok muz. — A. Mięczewskiego; 16.00 — „Off da wall” — lekcja angielskiego; 18.00 — 22.00 — Lista przebojów Radia Vigor; 23.00 — 3.00 — Blok muz. — M. Brokosa; 3.00 — 8.00 — Muzyka z Vigorem.

Niedziela: 8.00 — 12.00 — Blok muz. — R. Skoczypca; 8.15 — Przegląd prasy; 12.00 — 18.00 — Blok muz. A. Mięczewskiego; 13.00 — Konkurs rodzinny; 13.30 — Notowania słupskiej giełdy samochodowej; 15.00 — Nasza sonda; 15.35 — Komentarz Jana Krzysztofa Mroziwicza; 18.00 — 23.00 — Blok muz. P. Brosza; 20.45 — Sportowy weekend — podsumowanie; 23.00 — 3.00 — Blok muz. — M. Brokosa. (Teb)



Chodnik przylegający do tego domu przy ul. 9 Marca, w którym na parterze mieści się sklep „Meron”, został ogrodzony. Ze ścian kamienicy, jednej z piękniejszych w Słupsku, spada tynk. Jedną z przyczyn jest zawilgocenie, spowodowane złym stanem rynien. Dotyczy to również sąsiedniego domu. Kiedyś naprawa kosztowała by niedużo, dzisiaj — grube miliony, bo i szkody są znaczne. Nie stać nas na oszczędną gospodarkę i dlatego musimy wydawać wielkie pieniądze... (tm)

Fot. Sławomir Żabicki

TV kablowa

Sobota. Dla mieszkańców Śródmieścia i Zatorza: godz. 18.00 m.in. reportaż o Rumunach w Słupsku, o budowach w mieście, sonda, relacja z przygotowań do Międzynarodowego Festiwalu Brydza Sportowego „Solidarność” i inne pozycje.

Ponadto w programie ATV dla sieci kablowych BTT-T SA oraz TK „Vectra” w Słupsku i Uście

proponujemy: 17.00 — Krecik, 17.10 — Quentin i pan Molier, 17.35 — Sandybell, 18.30 — Santa Barbara, 19.25 — MCM, 20. — Siedem nocy w Japonii (opowieść romantyczna), 21.45 — Prezentacje MCM, 22.05 — Oblibie zabójcy.

Niedziela. Godz. 16.45 — program lokalny (tylko TK „Vectra”), godz. 17.30 — Krecik, 17.50 — Siedzi, 18.05 — Quentin i pan Molier, 18.30 — Santa Barbara, 19.20 — Byle do poniedziałku, 20. — Drzwi obrotowe (dramat psychologiczny), 21.45 — MCM. (fen)

Dyżury przychodni

W dni wolne od pracy i święta dyżury: PRZYCHODNIE DLA DOROSŁYCH — Rejonowa przy pl. Zwycięstwa (tel. 240-63), lekarz dyżurny i gabinet zabiegowy w godz. 8.00 — 15.00. Rejonowa przy ul. Banacha (tel. 431-301), lekarz dyżurny i gabinet zabiegowy w godz. 8.00 — 15.00. Rejonowa przy ul. 11 listopada (430-892), lekarz dyżurny i gabinet zabiegowy w godz. 8.00 — 15.00. PRZYCHODNIE DZIECIĘCE: al. Sienkiewicza (tel. 231-50), le-

karz dyżurny i gabinet zabiegowy w godz. 8.00 — 15.00 przy ul. 11 Listopada (tel. 432-326), lekarz dyżurny i gabinet zabiegowy w godz. 8.00 — 15.00, ul. Szczecińska 10 (tel. 433-164) w godz. 8.00 — 15.00.

W dni powszednie do godz. 20.00 dyżurują przychodnie: pl. Zwycięstwa (tel. 240-63), al. Wojska Polskiego (220-51), ul. Banacha (tel. 431-301), ul. 11 Listopada (430-892), al. Sienkiewicza (tel. 231-50), stomatologiczna przy ul. Tuwima (tel. 240-61). (Teb)

Pozdrowili nas ...

Dzieci z kolonii TPD przebywające obecnie w Uście.

Koloniści turnusu II z Białego Dunajca razem z pozdrowieniami oraz zaproszeniem do odwiedzenia ich, przysłali nam taki oto wierszyk:

„Odwiecznych Tatrów strażnice Piastowe,

Z dawnąście znane

A wiecznieście nowe”.

Na ręcznie malowanej kartce (oczywiście Tatr!) piszą m. in. że kolonie zdrowotne zostały zorganizowane

przez TPD, że domową troskliwością otaczają ich państwo Majewscy i, że czują się cudownie. Na kartce naliczyli 48 czytelnych podpisów.

Za pamięć, zaproszenie w odwiedziny, pięknie dziękujemy. Cieszymy się razem z Wami. (a)

Chodzimy ...

...śladami powstańców walc. Pozdrawiamy Was serdecznie z miasta bohatera — słupscy uczniowie i ich opiekunowie (kartka pisana 1 sierpnia w Warszawie).

Można i tak spędzać wakacje łącząc przyjemne z pożytecznym. Dziękujemy za pamięć! (a)

G O K w Kobylnicy...

...zaprasza dziś (sobota 6 bm.) o godz. 18.30 na stadion gminny przy ul. Wodnej na mecz piłki nożnej pomiędzy kawalerami a zonatami mieszkańcami Kobylnicy. Czynny będzie bufet, a po meczu rozpocznie się zabawa tańcowa. W pierwszym meczu między tymi drużynami padł remis — 7:7. Ponadto, GOK organizuje drużynę piłki nożnej seniorów do klasy „B”. Oczekiwane są zgłoszenia piłkarzy z gminy Kobylnica, głównie z miejscowości posiadających połączenie autobusowe MZK z Kobylnicą (Łosino, Widzino, Bolesławice). Zapisy przyjmuje GOK w Kobylnicy (ul. Główna 1, tel. 290-61). (stemi)

Szukaj z „Głosem” i z „Vigorem”

Dziś, podobnie jak przed tygodniem, proponujemy wędrowkę na zachodni brzeg Słupi w Uście. Stoi tam ciekawa, wielka budowla z początków tego stulecia — spichlerz zbożowy. Związana jest z nią sensacyjna historia z pierwszych dni I wojny światowej.

13 września 1914 roku o godz. 3.30 w nocy strzegący portu patrol landsturm u zauważył wydobywający się ze spichlerza ogień. Na nic zdały się wysiłki usteckich i słupskich strażaków, którzy przyjechali do Ustki jednym z pierwszych samochodów. Niewiele zdziałał rządowy parowiec „Wilhelm”. Tylko korzystny kierunek wiatru doznał ocalać magazyny spirytusu, w których składowano... 1,5 miliona litrów tej drogiej cieczy. Wybuch zmiotłby z powierzchni ziemi zachodnią część portu. Spichlerz spłonął doszczętnie. Straty oszacowano na... 800 tys. ówczesnych marek. Była to równowartość 6 szkół takich, jak ustecka „jedynka”.

O podpalenie wypełnionego zbożem spichlerza oskarżono... Polaków i Rosjan, których wybuch wojny zastał w usteckim kurorcie. Przesłuchania podejrzanych osób niczego jednak nie wyjaśniły i poddanych cara Rosji ewakuowano przez Sasnitz do neutralnej Szwecji. Spichlerz zaraz po pożarze odbudowano w takiej jak dziś postaci. Prosimy o podanie, kto jest obecnie użytkownikiem tego obiektu?

Dla tych, którzy będą spacerować ulicą Wojska Polskiego w Słupsku mamy inne pytanie: jaki numer ma kamienica, ozdobiona tą secesyjną rzeźbą?

Czytelnicy, którzy pierwsi zadzwonią dziś z prawidłowymi odpowiedziami do Radia „Vigor” (tel. 439926), wygrają nagrody rzeczowe wartości po około 300 tys. złotych. Zachęcamy do poszukiwań! W „Vigore” czekają na telefonny od godz. 14. (mb)

Fot. Sławomir Żabicki



SŁUPSK. Ekipy Energetyki Ciepłej zagroziły na dłużej przy placu Broniewskiego, gdzie układają nitkę magistrali ciepłej. Do „spięcia” ciepłociągów z dwóch kotłowni rejonowych coraz bliżej. Szkoda jednak, że domy przy pl. Broniewskiego pozostaną chyba poza zasięgiem tej modernizacji, a ich mieszkańcy po starcie będą ogrzewać swe mieszkania koks, węgiel, gazem lub prądem, utrzymując nadal najmniej z prywatnych kotłowni. (tm)

Fot. Sławomir Żabicki



Piękni, młodzi wyspiarze

Kochają piękno młodości i nienawidzą starości. Dlatego wśród 1200 mieszkańców wyspy Oloa w Zachodniej Samoa nie ma ludzi starych. Wszyscy bowiem po osiągnięciu czterdziestego roku życia popełniają samobójstwo.

Mezycyżni są myśliwymi i rybakami. Codzienny wysiłek fizyczny umożliwia utrzymanie ich ciała w znakomitej formie. Wszyscy poruszają się po wyspie nago. Tylko kobiety wpinają sobie kwiaty we włosy na głowie. Wszyscy są piękni, dzieje się tak między innymi dlatego, że dzieci uznane po urodzeniu za brzydkie natychmiast się zabijają. Wyspiarze uważają także, iż po czterdziestce są już brzydzy i starzy. Urządzają wtedy festyn na plaży i żegnają się z życiem, najbliższymi i przyjaciółmi. Dużo jednak udają się na wyspę. A potem 40-latkowie podają się na szczyt najwyższego wzniesienia na wyspie, tam zjadają trujące rośliny i umierają. Ich ciała grzebią krewni. (AI)

Siostry syjamskie mają dziecko

Do niezwykłych wydarzeń naszego wieku można zaliczyć narodziny pierwszego na świecie dziecka sióstr syjamskich. Zdarzyło się to w 1911 roku w Pradze. Róża i Józefa Blazkowie już same w sobie były sensacją. Potrafiły bez większych kłopotów radzić sobie w życiu, choć miały wspólne biodro, wątrobę i nerki. Matką została Róża, danych ojca nie ujawniono. Nie wiadomo też, czy był on wspólnym kochankiem obydwu sióstr, a może mężem którejś z nich. Dziecko pomogło siostrą zrobić międzynarodową karierę. Z kilkoma zespołami cyrkowymi objeżdżały wszystkie europejskie stolicy jako „specjalny i nadzwyczajny punkt programu” variétés. (AI)

HENRYK LIVOR-PIOTROWSKI

Powrót z wygnania

*Dużo krwi ludziom napsuł
Gdy siedział na tronie.
Władzę miał dość rozległą,
Choć nie był w koronie.*

*Psioczone nań bez przerwy
Od samego rana.
I niejedną przez niego
Miał noc nieprzespaną.*

*W końcu mu powiedziano:
A paszot ty won! -
Więc spakował manele
I opuścił tron.*

*I słuch po nim zaginął,
Jak po marnym graniu...
Ale oto niedawno
Przyjechał z wygnania.*

*I do task znów powrócił,
Jak „perła z lamusa” -
Wielmożny Pan Popiwek,
Pupilek Fiskusa...*

POZIOMO: 1) wzięcie czegoś w a-rendę; 5) spód; 6) okres czasu; 7) król Egiptu; 9) ma swoje ściętki; 11) na dnie oceanu; 16) ciężar opakowania towaru; 17) średniowieczny obyczaj żaków; 18) religia; 19) najkrótszy miesiąc; 20) zło-dziej arabski; 21) za Uralem; 23) pogo-da; 26) mazowiecki i podhalański; 27) upiększa szyję; 28) nakłanianie; 29) rze-ka w Gruzji, uchodzi do Morza Czarnego; 31) lekka tkanina bawełniana lub jedwabna; 32) część uprzęży; 33) mimo-wolne ruchy kończyn, następstwo usz-kodzenia układu nerwowego; 34) w dawnej Polsce wezwanie do sądu; 35) przysmak dla psa; 36) tungowiec

PIONOWO: 1) klub sportowy z Ło-dzi; 2) chiński statek żaglowy; 3) łago-dne zagłębienie terenu; 4) liczby okre-szające fazę Księżyca w pierwszy dzień roku; 8) płat blachy; 10) krasomówca; 12) bazia na wierzbie; 13) abonent; 14) miasto nad Łebą; 15) pani na kierowni-czym stanowisku; 16) znak w postaci poziomego wężyka; 21) fryz arkadowy; 22) mycka, krymka; 24) święto z tor-tem; 25) uczestniczka łowów kalidoń-skich; 30) matecznik

„MAŁY”

Litery z krótkich oznaczonych w pra-wym dolnym rogu cyfrą uszeregowane od 1 do 31 utworzą hasło, które wy-starczy nadesłać jako rozwiązanie.

Wśród Czytelników, którzy w ciągu tygodnia nadesłali prawidłowe rozwią-zania pod adresem redakcji „Głosu Pomor-za” w Słupsku, al. Sienkiewicza 20 zo-stanie rozlosowana nagroda w postaci zestawu kosmetyków firmy „Loton” wartości 300 tys. zł. Rozwiązanie krzy-żówki z 23-24 lipca: „Loton — uroda włosów w harmonii z naturą”.

Angalio do wzięcia

30-letni bratanek i imiennik szefa koncernu Fiat, Giovanni Agnelli (dyrektor wytwórni motocyklowej w Turynie) uznany został przez panny amerykańskie za „najbardziej atrakcyjnego kandydata na małżonka”. Taki był rezultat ankiet na ten temat, w których zdetrzonizowany został dotychczasowy „najatrakcyjniejszy kawaler do wzięcia”, 33-letni John F. Kennedy (syn amerykańskiego prezydenta). Młody Agnelli przebywa obecnie w USA, gdzie studiuje nauki ekonomiczne. (AI)

Lwy ofiarą wirusa

Niezłany wirus jest odpowiedzialny za śmierć siedemdziesięciu lwów, które padły w ciągu pół roku w rezerwacie Serengeti w Tanzanii. Według dyrektora tanzańskich parków narodowych zwierzęta chudną, stają się anemiczne, doznają skurczów mięśni, a w końcu padają. Szczególnie wirusowi nie udało się przedostać do innych parków narodowych. Serengeti należy do największych na świecie i mających najbogatsze pogłowie zwierząt. Stado lwów liczy dwa tysiące sztuk. (AI)

Śmierć z rozkoszy

W hotelu na przedmieściu Rouen w Normandii policja znalazła zwłoki 30-letniego mężczyzny. Badania wykazały, że przyczyną śmierci było nadużycie środka pobudzającego i aktywność płciową. Afrodyzjak ten jest dostępny w powszechnej sprzedaży. (AI)

WIDEOHITY

1. „Psy 2: Ostatnia krew” — sensacyjny — dystrybutor: NVC
2. „Robin Hood: Faci w rajtach” — komedia — ITI
3. „Szczelina” — horror — ITI
4. „Dłonie” — sensacyjny — VISION
5. „Bunt” — sensacyjny — ARTVISION
6. „To był chłopiec” — obyczajowy — ARTVISION
7. „Piekielny raj”, cz. II — komedia — VIM
8. „Bedlam” — sensacyjny — BEST FILM
9. „Kevin: Sam w Nowym Jorku” — komedia — IM-PERIAL
10. „Fatalny instynkt” — komedia — WARNER

Koszalińska VIDEOMODA poleca nowości:

BLUES TAJNAKÓW



Komedia. Państwo Blues są małżeństwem znakomitych tajników.

Gdy na świat przychodzi dziecko, postanawiają wycofać się z niebezpiecznej pracy. Otrzymują jednak nieoczekiwaną propozycję. Wkraczają do akcji razem z... niemowlakiem.

UNDERCOVER BLUES. Reż. Herbert Ross. Obsada: Dennis Quaid („Podjeźrzany”, „Interkosmos”), Kathleen Turner („Miłość, szmaragd i krokodyl”), „Zar ciała”). Dystrybucja: WARNER.

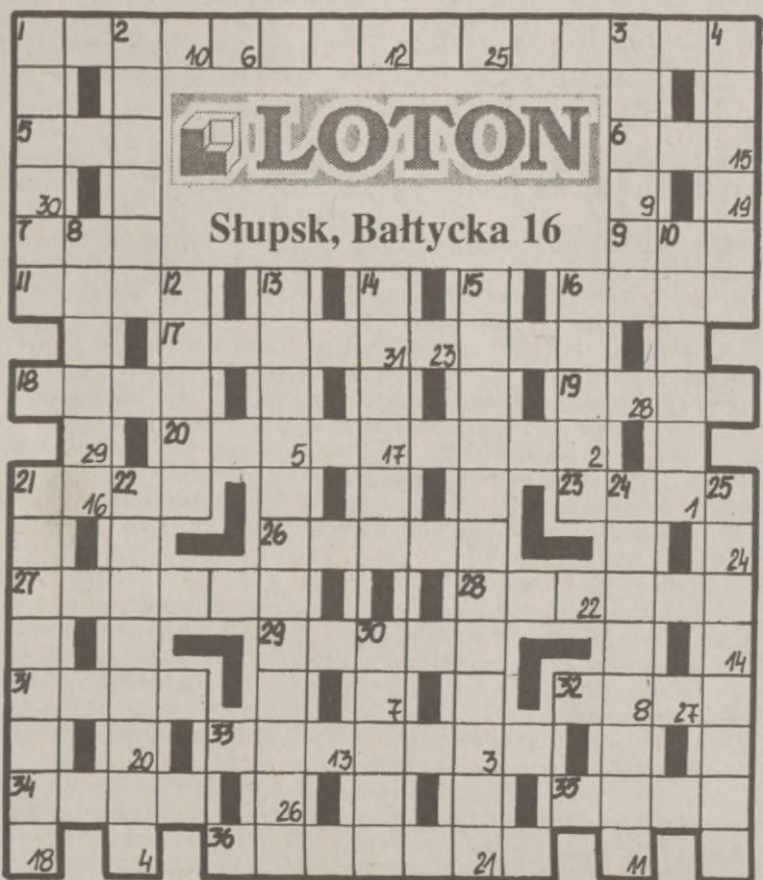
RODZINA ADAMSÓW

Komedia. Rodzina Adamsów to wampiry nie pozbawione uroku i... ludzkich odruchów. Życie tej licznej rodziny zmienia się diametralnie, gdy rodzi się „śładki” Pubert... Druga część głośnej i kasowej komedii — horroru.

ADAMS FAMILY VALUES. Reż. Barry Sonnenfeld. Obsada: Anjelica Houston, Raul Julia, Christofer Lloyd. Dystrybucja: ITI.

KRZYŻÓWKA

Nagrodę w postaci zestawu kosmetyków firmy „Loton” wylosowała Małtyda Szumska ze Słupska, ul. Dmowski 6/46. Nagrodę odebrać można w redakcji „Głosu Pomorza” w Słupsku. Gratulujemy!



Fot. Jerzy Patan

OPowieści BIBLIJNE



Religijny. Przybliżaniu dzieciom historii opisanych w Biblii służą między innymi filmy animowane. Na tej kasiecie pokazane są: Dzieje Mojżesza, Dawida i Goliata oraz Apostoła. **GREAT BIBLE STORIES.** Czas 75 min. Dystrybucja: NVC.

VIDEOMODA oferuje także następujące filmy: „Komandosi śmierci” — sensacyjny, „Bunt” — sensacyjny, „Sąd ostateczny” — sensacyjny, „Piekielny raj II” — komedia, „Babilon 5” — s-f, „Zakochani w Vegas” — komedia, „Duch” — horror, „Fałszywe oskarżenie” — sensacyjny, „20 docłów” — komedia, „Trefny szmal” — sensacyjny.

Ta lista wideohitów powstała na podstawie danych z następujących wypożyczalni: **KOSZALIN** — „VIDEOMODA”, ul. Bogusława II 3A (czynna poniedziałek — sobota w godz. 12-21, niedziela — 12-20), ul. Kopernika 33 (poniedziałek — sobota w godz. 10-20, niedziela godz. 11-17), ul. Wyki 6 (czynna w godz. 14-20, niedziela — godz. 11-17), „SABRINA”, ul. Sucharskiego 2c (poniedziałek — sobota — 11.30-19.30); **KOŁOBRZEG** — „ABC...VIDEO”, ul. Wojska Polskiego 9 (w godz. 10-21, niedziela — 11-17); **KEPICE** — ul. Bielaka, sklep BARTEK (godz. 9-12 i 14-21, niedziela — 14-19);

CZARNE — wypożyczalnia M. Szczepańskiego, pl. Wolności 6 (godz. 10-19, niedziela — 14-17), ul. Szczecińska 12 (godz. 16-20, niedziela — 14-17); **USTKA** — Samoobslugowa wypożyczalnia kasety video „GRYFEX”, ul. Grunwaldzka 10 (poniedziałek — sobota godz. 11-19).

Dziękujemy za informacje. Dane, dotyczące dziesięciu najchętniej wypożyczanych filmów (tytuł, gatunek, dystrybutor plus dane o pracy wypożyczalni) — zamieszczamy bezpłatnie! Na kolejne czekamy do poniedziałku, 8 sierpnia br. Nasz adres: Redakcja „Głosu Pomorza”, ul. Zwycięstwa 137/139, 75-604 Koszalin z dopiskiem WIDEOHITY. W poniedziałek, 8 sierpnia, informacje powyższe przyjmujemy także telefonicznie (Koszalin, tel. 42-44-10, w godz. 10-15) (ms)

ARCYDINOZAU

Rewelacją w dziedzinie paleontologii jest odkrycie w kanadyjskiej prowincji Saskatchewan prawie kompletnego i dobrze zachowanego szkieletu tyranozaura królewskiego. Jest to dopiero dwunasty odnaleziony egzemplarz tego gatunku, żyjącego przed 65 milionami lat. Wyjątkowość polega również na tym, że znaleziony tyranozaur jest okazem szczególnie wielkim. Ma 15 m długości, 5,5 m wysokości. Z prehistorycznych gadów jest dotychczas stosunkowo najmniej znany. (AI)

Z TEKI FILATELISTY

Piłka nożna

Poczty wielu krajów wydały okolicznościowe znaczki upamiętniające finały piłkarskich mistrzostw świata. Pamiętając emisje ukazały się również w krajach, których drużyny piłkarskie nie zakwalifikowały się do turnieju w USA. Poczta Polska z tej okazji 17 czerwca br. wprowadziła do obiegu jeden znaczek o nominale sześciu tysięcy złotych w nakładzie półtora miliona sztuk. Arkuszy zawierający dziewięć znaczków, może być atrakcją dla kolekcjonerów.

Znaczek, kopertę i datownik zaprojektował artysta plastyk Maciej Nadolski.

Jerzy



HOROSKOP



BARAN
21 III - 19 IV

Czy warto być aż tak upartym(a)? Zastanów się koniecznie nad swoim postępowaniem wobec innych. Może oni mają też trochę swoich racji? W pracy wykaż teraz zdwojony wysiłek, szefowie liczą na Ciebie i kiedyś to docenią. Weekend zapowiada się interesująco: czy to nie najlepsza okazja do zbliżenia się ku wiadomej osobie z Twojego towarzystwa? W niedalekiej perspektywie — długo oczekiwana podróż.



BYK
20 IV - 20 V

Przejdźciowe kłopoty finansowe nie powinny wytrącać Cię z równowagi. Co prawda, niekoniecznie wygrasz główną nagrodę w toto-lotka, ale jakiś niespodziewany dopływ gotówki bardzo Cię ucieszy. Przygotuj się na wizytę dawno nie widzianych gości. Niewykluczone nowe, atrakcyjne znajomości. Zastanów się, czy to nie to.



BLIŹNIĘTA
21 V - 20 VI

Po ostatnich przemyśleniach jesteś na dobrej drodze. Tak, właśnie w ten sposób zyskasz w oczach podwładnych i znajomych. Przydałby Ci się teraz urlop na solidny wypocinek. Nie zaniedbaj sprawy, o której niedawno rozmawiałeś z kimś bliskim, od tego wiele zależy. Bądź wspałałomyślny i nie zrażaj.



RAK
21 VI - 22 VII

Nie wycofuj się z sytuacji, w którą z własnej woli się wplątałeś(aś). Właśnie teraz potrzebna jest z twojej strony męska decyzja: na „tak” albo na „nie”. Wszystko wskazuje na to, że uda ci się poprawić nastrój dzięki życzliwej osobie spod znaku Skorpiona. Uważaj na konsekwencje nietych niewinnych flirtu na plaży!



LEW
23 VII - 22 VIII

Nie czas załować łosy, gdy płoń razi. Potrafisz zawsze zwyciężać, nie pomyśl więc i tym razem taktyki ze strategią. Nieraz warto trochę stracić, by niebawem zyskać znacznie więcej. Masz niebywałą okazję do pogodzenia się z kimś nastawionym do ciebie przyjaźnie, choć ostatnio z tobą skłóconym. Wprawdzie to Wodnik, ale nie szkodzi.



PANNA
23 VIII - 22 IX

To się nazywa tupet, ale tym razem naprawdę nie miałeś(aś) innego wyjścia. Nieporozumienia rodzinne wkrótce przy-cichną, a ty będziesz górą. Czy nie zapomniałeś(aś) o swoim postanowieniu, by nie zaglądać tak często do kieliszka? Jeśli już popełniłeś głupstwa, to lepiej na trzeźwo. Tęskni za tobą ktoś z przeszłości, chyba jakiś wolny Strzelec.



WAGA
23 IX - 22 X

Zdaj się na swój wyrafinowany talent dyplomatyczny, a wszystkie problemy w pracy rozwiążesz pomyślnie. Nie zaniedbuj grona wypróbowanych przyjaciół, ale też nie narzucaj im apodyktycznie własnego zdania. Najbliższe dni wróżą przyjemną niespodziankę. Sympatyczna rozmowa z kimś, na kim ci zależy. Poprawa finansów.



SKORPION
23 X - 21 XI

Twoja wrodzona intuicja jest mimo wszystko niezawodna: nie warto zbyt wiele zawierzać nikomu, o czym znowu się przekonałeś. Ostatnio pozwalałś za bardzo sobą manipulować, bądź więc bardziej stanowczy i konsekwentny wobec otoczenia. Twój partner(ka) oczekuje od ciebie jakiegoś wyrazistego gestu. Przekora nie zawsze jest na miejscu.



STRZELEC
22 XI - 21 XII

Lato zachęca do przyjemnego relaksu, a ty ciągle skwaszony(a)? Uśmiechnij się, a świat nie pozostanie ci dłużny. Całkiem niepotrzebnie dopatrujesz się złych intencji w postępowaniu bliźszych ci osób. Ostatecznie sam(a) nie jesteś całkiem bez winy. Może cię trochę pocieszy znajoma Panna z twojego turnusu?



KOZIOROŻEC
22 XII - 19 I

A gdzie podziła się twoja nadzwyczajna zdolność do pokazywania rogów? Trzeba to zrobić, bo w przeciwnym razie i sam(a) będziesz na siebie wściekły(a), a i skutek osiągniesz odwrotny. Doceń przyjacielskie uwagi spod znaku Ryb. Nie ma powodu, by się na nie obrażać, płyną z serca.



WODNIK
20 I - 18 II

Nie przesadzaj z tym ciągłym pędem ku nowemu. Nieraz trzeba na chwilę przystanąć, by rozejrzeć się dookoła. Co z tego, że potrafisz wybiegać w przyszłość, skoro nie zawsze we właściwym świetle widzisz teraźniejszość?



RYBY
19 II - 20 III

Stop, tak dłużej nie można! Skoro przez całe lata nie dbałeś(aś) o swoje zdrowie, teraz tym bardziej musisz bardziej się o nie zatroszczyć. Częściej zażywaj świeżego powietrza w plenerze, wybierz się na działkę albo do lasu. Uważaj na kokietyjnego Raka płci odmiennej!